



Gabriel Kristin Café Romeo

Tytuł oryginalu: Bachelor by Design

ROMANS - 600



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chloe D'Onofrio nie czuła się w więzieniu dobrze, mimo że właśnie tutaj przebywała znaczna część jej licznej rodziny. Jako osoba sumienna zjawiała się regularnie na wszystkie widzenia, przynosząc kuzynkom i kuzynom paczki oraz najświeższe ploteczki.

Najpierw odwiedzała ciotkę Wandę, której groziło od dwóch do pięciu lat za drobną kradzież. Później wstępowała do kuzynki Kit, skazanej na dziesięć lat za puszczanie w obieg czeków bez pokrycia, następnie zamieniała kilka słów z kuzynką Norą, która zdemolowała po pijanemu kolejny irlandzki pub.

Wizytę u matki zostawiała zawsze na koniec.

- Wiesz, że wkrótce wyjdę na warunkowe zwolnienie? - spytała Eileen D'Onofrio, wysoko podciągając rękawy jaskrawo pomarańczowego więziennego kombinezonu.

- Za dwadzieścia jeden dni - uściśliła Chloe. - Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. - Zerknęła przez szybę z pleksiglasu na uśmiechniętą matkę. Jadąc tu z St. Louis, układała w myślach przemowę, lecz teraz miała w głowie kompletną pustkę. - Posłuchaj - zaczęła nerwowo - natychmiast po wyjściu z więzienia powinnaś znaleźć stałą posadę i mieszkanie.

- Trudno znaleźć pracę dla osoby o tak wysokich kwalifikacjach - stwierdziła z przekąsem Eileen. - Nie myśl sobie, że znów dam się wpakować do jakiejś wstrętnej pralni. Te wszystkie detergenty bardzo niszczą ręce i paznokcie.

- Mamo, nie możesz być taka wybredna. Tym razem to nie przelewki. Błagam, nigdy więcej nie zatrudniaj się u wujka Leo.

- Ale u niego miałam nienormowany czas pracy.

- Przewoziłaś brudne pieniądze. Proszę, tym razem nie daj się namówić na żadne lewe interesy. Jesteś potrzebna Ramonowi i mnie.

- A co u Ramona? - spytała zaniepokojona Eileen.

Chloe nie wiedziała, od czego zacząć. Jedno nie ulegało wątpliwości: jej młodszy brat cierpiał na chroniczny kryzys nerwowy.

- Wciąż jest załamany z powodu zerwanych zaręczyn. Ostrzegałam cię, że tak to się skończy. Nie powinnaś go była swatać z koleżanką z celi.

- Chciałam mu pomóc. Wiesz, jaki on jest nieśmiały.

- Tak, ale ta kobieta była oskarżona o usiłowanie morderstwa.

- Nanette wydawała mi się miłą dziewczyną. Przyznaj, że jest bardzo ładna. A tak przy okazji, już razem nie siedzimy. Zwolniono ją z powodu niedopatrzeń proceduralnych podczas aresztowania. Podobno przeprowadziła się na Florydę i raczej nie ma szans, by odezwała się do Ramona.

- To dobrze. Bez niej w naszej rodzinie i tak jest wystarczająco dużo kryminalistów. Kiedy już wyjdiesz, powinnaś zamieszkać ze mną i poszukać dobrej, legalnej pracy.

- Niepotrzebna ci jeszcze jedna gęba do wyżywienia, zwłaszcza teraz, kiedy rozkręcasz własny interes.

- Właśnie dostałam pierwsze duże zlecenie - powiedziała Chloe, siląc się na nonszalancję.

- To cudownie. Opowiedz mi o tym.

- Wczoraj, kiedy odbierałam Ramona z „Cafe Romeo”, gdzie jak wiesz, pracuje, wpadłam na właścicielkę. Poczęstowała mnie filiżanką kawy i zaproponowała, abym zajęła się zmianą wystroju jej lokalu.

- Niesamowite. Czy ona przypadkiem nie jest wariatką?

- Nazywa się madame Sophie i kiedyś była wróżką. Teraz z fusów po kawie przepowiada przyszłość klientom kawiarni. Specjalizuje się w sprawach sercowych.

- Świetny interes - stwierdziła Eileen z aprobatą. - Powinna jednak uważać na szpicli z urzędu skarbowego.

- Ona robi to legalnie, mamó. Myślę, że ta działalność przynosi jej niezły dochód, bo zamierza powiększyć lokal. Dzięki temu dostałam tam pracę.

- Czy poprosiłaś madame Sophie, żeby ci powróżyła z fusów?

- Wiesz, że nie wierzę w takie bzdury.

- No tak, od dziecka byłaś obrzydliwie racjonalna. Czasami się zastanawiam, czy ty w ogóle wierzysz w miłość?

- Owszem, ale gdzie ci mężczyźni?

Eileen cmoknęła z dezaprobatą.

- Kochanie, dziewczyna w twoim wieku nie powinna być już taka wybredna.

- Po prostu czekam na faceta, którego akta w FBI będą czyste jak łoża.

Eileen roześmiała się, lecz Chloe wcale nie żartowała. Wychowała się w rodzinie, w której wszyscy mężczyźni byli przystojnymi, uroczymi i upartymi męskimi szowinistami. Wszyscy też mieli za sobą kryminalną przeszłość, z wyjątkiem Ramona... przynajmniej jak dotąd. Po namyśle Chloe musiała przyznać, że również jej ojciec miał czystą kartotekę. Wprawdzie był złodziejem biżuterii, jednak w swoim fachu uchodził za geniusza i dzięki swym wyjątkowym talentom nigdy nie wpadł w ręce policji.

- Chyba pójde do tej wróżki. Spędziłam tu trzy lata i należy mi się jakaś odmiana.

- Wspaniały pomysł! - krzyknęła Chloe z udawanym entuzjazmem.
- Gdy tylko cię stąd wyciągnę, pobiegamy po sklepach i kupię ci trochę nowych ciuchów.

- Powinnam też zrobić trwałą i ufarbować włosy - powiedziała z wahaniem Eileen.

- To się da załatwić - odpowiedziała Chloe. Miała nadzieję, że po raz pierwszy w życiu zarobi tyle pieniędzy, by spełnić wszystkie zachcianki matki. Madame Sophie nawet nie chciała żadnych referencji, nalegała tylko, by Chloe wypła filiżankę aromatycznej kawy z wanilią.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem! - rzucił zdenerwowany Noah.

Trace Callahan z niesmakiem spojrział na młodszego brata. Wciąż traktował go jak dzieciaka, chociaż Noah miał już dwadzieścia sześć lat i był od niego o kilka centymetrów wyższy.

- O co ci właściwie chodzi? - warknął Trace. - Kiedy ciotka Sophie zainstalowała się na stałe w kawiarni, też przepowiadałeś, że skończy się to katastrofą, a jest akurat na odwrót, bo interes wprost kwitnie. Nie pomyślałeś, że i tym razem grubo przesadzasz?

- Ja przesadzam? Jake też mi nie wierzył, i popatrz, już nie mamy brata. A wszystko przez ciotkę.

- Na Boga, on przecież nie umarł, tylko się zaręczył!

- A co to za różnica?

Zdegustowany Trace pokiwał głową i wrócił do pracy. Z uwagą wymierzał ściankę działową oddzielającą lokal od byłej pizzerii. Przez kilka tygodni biedził się nad tym, jak dostosować wnętrze do nowych potrzeb. Teraz miała to być kolejna sala kawiarni. Schował do kieszeni ołówek i spojrzął z namysłem na brata, którego uważał za niepoprawnego playboya.

- Wiesz, Noah, już czas, żebyś wyleczył się ze swojej małżeńskiej fobii. To po prostu nienormalne.

- A ty zachowujesz się normalnie? Każdą randkę zamieniasz w przesłuchanie.

- I cóż w tym dziwnego, że szukam kobiety, która spełni moje wszystkie oczekiwania?

Noah wzruszył ramionami.

- Dobrze, że stąd wyjeżdżam. Kiedy tylko ciotka Sophie zaczęła szaleć w kawiarni, załatwiłem sobie pracę w Cleveland. Wspomnisz moje słowa, ta kobieta nie spocznie, dopóki nas wszystkich nie wyswata.

- Czy nie sądzisz, że taka ucieczka to lekka przesada?

- Powinienem zwać za ocean. Nasz najstarszy brat jeszcze niedawno miał na samochodzie naklejkę: „Tylko głupki się żenią”, a teraz poprosił o rękę kobietę, którą zna zaledwie od miesiąca. A to wszystko sprawka cioteczki Sophie. Mówię ci, Trace, strzeż się.

- A ja bardzo polubiłem Ninę - zareplikował Trace, stając w obronie przyszłej bratowej.

- Ja też ją lubię, ale to nie zmienia faktu, że nasza ciotka obsesyjnie dąży do tego, by sprawdziły się jej romantyczne przepowiednie. Nie mam zamiaru być jej ofiarą numer trzy.

- Pierwszy jest Jake, a kto drugi?

- Odpowiedzi szukaj w lustrze, głupku. Zaraz po ślubie Jake'a i Niny zmywam się stąd.

Trace przez chwilę patrzył w ślad za odchodzącym bratem. Jego obawy wydały mu się wręcz irracjonalne. Przecież ciotka Sophie nie potrafi warzyć eliksiru miłości.

W zasadzie Trace nie miał nic przeciwko małżeństwu, szukał jednak odpowiedniej towarzyszkę życia, z którą mógłby realizować jasno określone cele.

Jakby ściągnięta jego myślami, w drzwiach pojawiła się Sophie Callahan.

- Trace, świetnie to wszystko wymyśliłeś.

Sophie ubrana była w powłóczystą szatę w kolorze

RS

cyklamenowym, a na głowie miała turban o tej samej barwie. Obwieszona by ta bransoletkami, które przy każdym ruchu cicho pobrzękiwały.

Trace rozejrzał się dookoła. Wczoraj usunął starą czerwoną wykładzinę, pod którą kryła się piękna podłoga z desek. Trzeba będzie jeszcze pomalować sufit i zainstalować nowe oświetlenie.

- Zostało jeszcze trochę do zrobienia. Jeśli chcesz otworzyć tę salę za trzy tygodnie, musimy kogoś wynająć do pomocy...

- Już się tym zajęłam - wpadła mu w słowo Sophie.

- No właśnie. - Do środka wszedł Ramon D'Onofrio. Długie do ramion włosy związał dziś w porządną kucyk. Buntowniczo wysunął brodę i skrzyżował ręce na swej chudej i nieco zapadłej klatce piersiowej.

Trace jęknął w duchu. Tylko nie to, pomyślał z rezygnacją.

- Przecież masz już pracę - rzucił na pozór lekkim tonem.

- Mówiłem ci przecież, że on mnie nienawidzi - zwrócił się Ramon do Sophie. - Uprzedził się do mnie, bo kilka razy oblałem go kawą.

- Trace jest zbyt wielkoduszny, by zachowywać długo urazy - uspokoiła Ramona Sophie.

Ciotka bardzo się myliła. Ramon zniszczył Trace'owi dwie drogie jedwabne koszule. Ta długowłosa oferma była równie niebezpieczna, jak reszta członków sławetnej rodziny D'Onofrio. W ręku Ramona pistolet do wstrzeliwania gwoździ na pewno stałby się śmiertelną bronią.

- Nie gniewaj się, ale wolałbym pracować z kimś, kto ma większe doświadczenie - powiedział Trace.

RS

- Dostawałem świetne oceny z zajęć technicznych - pochwalił się Ramon. - Prawie wszystko potrafię sam naprawić.

- No właśnie - ucieszyła się Sophie, podając Ramonowi wielki i ciężki młotek.

- Uważaj! - zdążył jeszcze krzyknąć Trace, lecz było już za późno, bowiem Ramon zamachnął się i niechcący trafił w jedną z belek, podpierających ściankę działową. W efekcie cała konstrukcja z hukiem runęła na podłogę.

- Mógłbym uderzyć jeszcze mocniej - pochwalił się Ramon.

- Jesteś tak świetny, że chyba nie będzie mnie na ciebie stać.

- Nie ma sprawy! - krzyknęła z entuzjazmem Sophie, otrzepując się z pyłu. - Będę płacić Ramonowi. Jest trochę znużony obsługą gości, a nie chcę go stracić.

- Nie mogłem już dłużej wytrzymać tego wiecznego stresu - wyjaśnił Ramon drżącym głosem. - Menu jest zbyt długie i skomplikowane, a klienci potrafią zaleźć człowiekowi za skórę. Ledwie ochlapiesz ich kawą, a już wrzeszczą o oparzeniach trzeciego stopnia.

- Może powinieneś wziąć urlop? - zasugerował Trace. - Mógłbyś pobyczyć się na plaży, poopalać się...

- Jestem uczulony na słońce - szepnął Ramon żałośnie. - Chociaż raz w życiu chcę być pożyteczny. Daj mi szansę.

- Proszę, Trace, zrób to dla mnie - zawtórowała Sophie.

Cholera. Cioteczka dobrze wiedziała, że oddałby za nią życie. Poświęciła swoją dobrze zapowiadającą się karierę, by wychować Jake'a, Noah i Trace'a, gdy opuściła ich matka.

A Trace zawdzięczał jej jeszcze więcej.

Dlatego bez wahania zgodził się zaadaptować nową salę na potrzeby kawiarni tylko po kosztach, choć normalnie zażądałby za taką usługę trzy razy więcej.

Z tego też powodu, co prawda z ciężkim sercem, zgodził się przyjąć Ramona na swego pomocnika.

- Dla ciebie wszystko, cioteczko - powiedział, całując Sophie w policzek.

- Wszystko? - spytała z podejrzeniem szerokim uśmiechem.

- Prawie wszystko - szybko uściślił, obawiając się, że ciotka umówiła go na kolejną randkę w ciemno.

- Ależ kochanie, znalazłam dla ciebie wspaniałą dziewczynę...

- Nic z tego! - przerwał jej natychmiast. - Znasz mój pogląd na tę sprawę, a poza tym dziś wieczór wychodzę z Kimberly.

Sophie z niesmakiem zmarszczyła nos.

- Nie podoba mi się ta dziewczyna, jest zbyt...

- Uprzejma? Miła? Uczynna?

- Otóż to! - ucieszyła się ciotka. - Gotowa zagłaskać cię na śmierć. To potworna nudziara. Potrzebujesz kobiety, która będzie dla ciebie prawdziwym wyzwaniem i wniesie w twoje życie trochę szaleństwa.

- A ja marzę o kimś zupełnie innym - zaproponował Trace.

Dokładnie zaplanował swoją przyszłość i sporządził nawet listę cech, jakimi powinna odznaczać się jego przyszła żona. Nie chciał powielać błędu ojca, któremu niewłaściwa kobieta zrujnowała życie.

- Ale z ciebie uparciuch - stwierdziła ciotka. - Wróżyłam Kimberly z fusów i wierz mi, ona nie jest dla ciebie odpowiednia. Pozwól, że umówię cię z...

Trace szybko przyłożył jej dłoń do ust.

- Przestań. Skoncentruj się na zbliżającym się ślubie Jake'a i Niny. Powinnaś być z siebie dumna, bo to ty ich skojarzyłaś.

Sophie delikatnie odtrąciła jego dłoń.

- Możemy urządzić podwójny ślub. Jake'a z Niną i twój z...

- Z Kimberly, Heidi lub Evonne. Te trzy dziewczyny lokują się na czele mojej listy. Nie sądzę jednak, bym tak szybko poprosił którąś z nich o rękę.

- Mówisz jak mężczyzna, który nie spotkał jeszcze odpowiedniej kobiety - podsumowała ciotka Sophie.

Trace nie zamierzał z nią dyskutować, głównie z tego powodu, że Ramon, rozpierany żądzą czynu, włączył spalinową piłę.

- Odłóż to, zanim zrobisz komuś krzywdę! - krzyknął przerażony Trace.

Za późno.

Tego samego dnia wieczorem Trace siedział przy stole w swoim salonie i oddawał się ponurym rozmyśleniom. Wiedział, że będzie musiał podjąć ważną decyzję. Naprzeciwko niego siedziała Kimberly, jak zwykle nienagannie ubrana i umalowana. W każdym calu

doskonała. Ta jej perfekcyjność zaczęła mu już nieco działać na nerwy, choć jego irytacja mogła być tylko ubocznym skutkiem zażywania środków przeciwbólowych. Kto wie...

- Smakował ci deser? - spytała Kimberly, upijając łyk wina.

Ubrana była w szary kostium i zapiętą na ostatni guzik jedwabną białą bluzeczkę. Długie blond włosy opadały na ramiona.

- Był wyśmienity - odpowiedział machinalnie, odkładając łyżeczkę.

- Uwielbiam waniliowy budyń - stwierdziła z szerokim uśmiechem.

Otóż to, pomyślał Trace. Problem w tym, że Kimberly przepadała za zbyt słodkimi i mdłymi deserami. Brakowało jej również nieco drapieżności, zdecydowania i wyrafinowania. Trace sapnął z irytacją. Do diabła, co się ze mną dzisiaj dzieje? - pomyślał. Przecież ta dziewczyna posiada wszystkie cechy idealnej kandydatki na żonę.

Trace założył, że jego partnerką życiową będzie kobieta atrakcyjna, ale nie oszałamiająco piękna, ponadto powinna być świetną kucharką i gospodynią, osobą miłą, kontaktową i niezrędlivą.

Kimberly właśnie taka była, dlaczego zatem tak potwornie go nudziła? To prawda, miał za sobą trudny dzień i czuł się nieco znużony, a nad tak ważną sprawą powinien się zastanowić, gdy poprawi mu się nieco nastrój. Wyciągnął ostrożnie prawą nogę na krzesło i cicho syknął.

- Bardzo boli? - spytała z troską Kimberly.

- Da się wytrzymać - niezbyt zgodnie z prawdą odpowiedział Trace.

- Nie miałam pojęcia, że twoja praca może być tak niebezpieczna. Dobrze, że skończyło się tylko na czterech szwach.

- Na pięciu - poprawił natychmiast. - Byłoby jeszcze gorzej, ale na szczęście założyłem swoje stare skórzane buciory.

Kimberly ponownie uśmiechnęła się, a Trace po raz pierwszy pomyślał, że ta dziewczyna przypomina mu małego gryzonia. Myśl, że szczerzyłaby się do niego przez kolejne pięćdziesiąt lat, przyprawiła go o zimne dreszcze.

- Powinieneś bardziej na siebie uważać. - Kimberly pedantycznie wytarła usta lnianą serwetką. - Dobrze przynajmniej, że twoja ciotka wezwała karetkę.

- Nie do mnie, tylko do Ramona. Kiedy zobaczył, jak mnie urządził, dostał ciężkiego ataku hysterii. Zaczął sinieć w oczach.

- Ojej - mruknęła, jednak Trace miał wrażenie, że Kimberly w ogóle go nie słucha. Z zapamiętaniem zdrapywała zastygły воск z kryształowego świecznika.

Trace nie oczekiwał, że kiedykolwiek spotka wielką miłość. Pragnął poznać kobietę, którą by polubił i z którą miałby o czym rozmawiać. Czasami zazdrościł starszemu bratu, że potężne i pełne pasji uczucie spadło na niego jak grom z jasnego nieba.

Trace kochał porządek i ład. Marzył o unormowanym życiu i szczęśliwej rodzinie. Nie miałby nic przeciwko temu, by codziennie po obiedzie żona stawiała przed nim słodki deser... na przykład budyń

waniliowy. Powinien zatem poważnie zastanowić się nad kandydaturą Kimberly. A jednak...

Zegar wybił ósmą. A więc do dzieła! - dodał sobie animuszu, zmęczony swymi dziwacznymi myślami.

- Kimberly... - zaczął, lecz pozostałe słowa utkwily mu w gardle. Odchrząknął i z desperacją ciągnął dalej: - Chciałbym porozmawiać o naszej wspólnej przyszłości.

Odchyliła się na krzesło i splotła nerwowo dłonie.

- Świetnie się składa, bo też chciałam z tobą porozmawiać, tylko nie wiedziałam, jak zacząć.

Przyznał w duchu, że Kimberly jest wyjątkowo taktowna. Nigdy nie stawiała żadnych żądań i do niczego go nie zmuszała. Zawsze czekała, aż Trace zrobi pierwszy ruch.

- Damy mają pierwszeństwo - powiedział z galanterią, chcąc zyskać na czasie. Gorączkowo układał w myślach słowa oświadczeń.

Kimberly uśmiechnęła się nieco afektownie i powiedziała:

- Nie robiłam żadnych planów na przyszłość, dopóki nie spotkałam ciebie. Dzięki tobie zrozumiałam, czego pragnę najbardziej. A gdy pocałowałeś mnie po raz pierwszy, pozbyłam się wszelkich wątpliwości.

Trace chciałby powiedzieć to samo, na nieszczęście ten pierwszy pocałunek, zamiast rozbudzić w nim pożądanie, pogrążył go w licznych wątpliwościach.

- Jesteś pewna? - zapytał z wahaniem.

- Tak. Już teraz wiem, że chcę resztę życia spędzić w klasztorze.

- Co takiego?! - Trace ze zdumienia wytrzeszczył oczy.

- Zamierzam zostać zakonnica - wyjaśniła mu drżącym ze wzruszenia głosem.

- Zakonnica? - powtórzył bezmyślnie.

Ujęła serwetkę i wytarta spływającą po policzku samotną łzę.

- Wkrótce rozpocznę nowicjat. To nasze ostatnie spotkanie, Trace.

Dziękuję ci za wszystko.

Dziękuję? Skrzywił się z niesmakiem. Zaledwie raz ją pocałował, a ona natychmiast postanowiła uciec za klasztorną furte. Jeśli bracia i kumple dowiedzą się o tym, będą go nękać niewybrednymi żarcikami do końca życia.

- Jesteś zaskoczony? - spytała Kimberly, zaniepokojona dziwną miną niedoszłego męża.

- Jeszcze jak - przyznał szczerze. - Od kiedy zaczęłaś myśleć o wstąpieniu do zakonu?

- Od dziecka, - Nachyliła się, a w jej spojrzeniu było tyle żaru i pasji, że Trace nie mógł wyjść ze zdumienia. - To ważna decyzja i chciałam mieć pewność, że nie popełniam błędu. Postanowiłam trochę poflirtować z jakimś mężczyzną, a nawet się z nim pocałować, żeby zobaczyć, jak to jest. Teraz już wiem, że nie ma czego żałować i wyrzeczenie się tych rozkoszy nie będzie dla mnie żadnym problemem.

Nie do wiary! Miał zamiar oświadczyć się tej kobiecie, a ona potraktowała go jak królika doświadczalnego.

Przez trzy miesiące dogłębnie analizował wszystkie wady i zalety Kimberly i nawet przez myśl mu nie przeszło, że tak naprawdę nie jest nim zainteresowana.

Patrzył zdumiony, jak Kimberly wstaje i pedantycznie zapina zakiet.

- Wychodzisz? - spytał.

- My, zakonnice, kładziemy się wcześniej spać. To był udany wieczór, Trace, dziękuję za kolację.

- Przecież to ty wszystko przygotowałaś - powiedział bezmyślnie i powoli podniósł się zza stołu.

- Nie odprowadzaj mnie, powinieneś oszczędzać nogę.

Bezsilnie opadł na krzesło, w milczeniu obserwując, jak Kimberly dziarskim krokiem zmierza ku drzwiom. Kilka chwil później usłyszał odgłos uruchomionego silnika i pisk opon. Siostra Kimberly uwielbiała ostrą jazdę. Trace zaczął się zastanawiać, czy zakonnice muszą płacić mandaty za przekroczenie szybkości.

Nagle jego wzrok padł na brudne talerze, ustawione na przeciwległym końcu stołu. Jak mógł tak późno spostrzec, że Kimberly nie była chodzącym ideałem? Przygotowała i zjadła kolację, ale cały bałagan zostawiła na jego głowie.

Przymknął powieki. Noga bolała go coraz bardziej, dlatego zmywanie naczyń wydało mu się zajęciem ponad siły. Może po prostu powinien zebrać wszystkie skorupy i wyrzucić je przez okno? I tak nigdy mu się nie podobał ten idiotyczny szlaczek w stokrotki. Tę tanią zastawę stołową kupił w miejscowym sklepiku, w czasach gdy musiał

liczyć się z każdym groszem. Teraz mógł sobie pozwolić na coś bardziej ekskluzywnego i męskiego, na przykład niebieski serwis z najnowszymi modelami sportowych samochodów.

Właśnie gdy zastanawiał się, jakie szklanki pasowałyby do tak niezwykłych talerzy, rozległ się dzwonek u drzwi.

- Otwarte! - krzyknął, nie wstając z krzesła.

Dalsze słowa zamarły mu na ustach, gdy do pokoju

wkroczyła cudownie zbudowana brunetka. Krótka, czerwona jedwabna sukienka podkreślała wszystkie urocze krągłości. Trace z trudem oderwał wzrok od pełnych piersi nieznajomej i utkwiał spojrzenie w jej twarzy. Zobaczył wielkie brązowe oczy, ocienione gęstymi rzęsami, trochę zadarty nos i pełne, zmysłowe usta.

Ta kobieta z pewnością nie była i nie zamierzała zostać zakonnica.

Zanim zdążył zadać jej choćby jedno pytanie, oparła dłonie na stole i pochylając się w stronę Trace'a, powiedziała wojowniczo:

- Nareszcie pana znalazłam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Podczas gdy Trace Callahan wpatrywał się jak zauroczony w jej biust, Chloe spokojnie policzyła w duchu do dziesięciu. Potem przeklęła geny, którym, podobnie jak wszystkie kobiety z jej rodziny, zawdzięczała umieszczone we właściwych miejscach nader obfite krągłości. Przywykła już, że przedstawiciele brzydszej płci ignorowali jej zalety intelektualne, skupiając się jedynie na fizycznych, zanosilo się jednak na to, że tym razem będzie jeszcze gorzej niż zwykle.

Głośno odchrząknęła, by przywołać do porządku siedzącego przy stole mężczyznę. Spojrzał na nią nieco nieprzytomnie, i wtedy po raz pierwszy zauważyła niezwykle kolor jego oczu. Były ciemnoniebieskie, niemal granatowe, i przywodziły na myśl szafiry. Gdyby była powierzchowną gąską, przyznałaby, że Trace Callahan jest wyjątkowo przystojny. Twarz o wyrazistych rysach, gęste, lśniące i ciemne włosy, wspaniale wyrzeźbione ciało.

- Przestań się na mnie gapić - powiedział ze zjadliwym uśmiechem.
- To ty się na mnie gapisz.
- Zawsze tak reaguję na widok pięknej kobiety. Poza tym przyznaj, że wtargnęłaś tu jak burza. Dlaczego mnie szukałaś? - spytał, patrząc na nią podejrzliwie.
- Nie poprosisz, żebym usiadła?
- Najpierw odpowiedz na moje pytanie. Albo wiesz co, wyręcę cię. Przesłała cię tu madame Sophie. Mam rację?

- Owszem, dała mi twój adres, ale...

- Wiedziałem! - przerwał jej. - Tak, od początku wydawało mi się to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Mam na myśli ciebie - wyjaśnił szybko, widząc groźny wzrok Chloe. - Dobra, darujmy sobie te nudne wstępy i od razu przejdźmy do rzeczy. Pocałuj mnie - zażądał, pochylając się w jej stronę.

- Zwariowałaś?! - krzyknęła. Wydawała się trochę przestraszona.

- Skądże, po prostu nie lubię tracić czasu. Już po pierwszym pocałunku będziemy wiedzieli, czy mamy przed sobą jakąś przyszłość. Muszę cię jednak ostrzec, że ostatnia kobieta, która mnie pocałowała, zdecydowała, że żaden inny mężczyzna już nigdy nie dotknie jej słodkich ust.

Chloe nabrała pewności, że Trace Callahan jest nie tylko szaleńcem, lecz również niewyobrażalnym egotystą, a mówiąc prościej, zadufanym w sobie bubkiem. Uśmiechnęła się uroczo i powiedziała:

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Nie mam w zwyczaju całować mężczyzn, których poznałam przed pięcioma minutami. To jedno z moich licznych dziwactw.

- Usiądź, proszę, i powiedz, jak ci na imię.

- Chloe.

- A zatem, Chloe, czyżbyś była miłośniczką romantycznych przygód? A tak przy okazji, mam na imię Trace. Jestem trochę nie w sosie, bo chyba połknąłem za dużo tabletek przeciwbólowych. - Puścił do niej oko i podniósł w górę obandażowaną nogę. Być może ocze-

kiwał, że Chloe okaże mu współczucie, lecz ona wybuchła gromkim śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - warknął.

- Przepraszam - usprawiedliwiła się, nie przestając jednak chichotać. - Wypadek przy pracy?

- Tak. To poważna rana, o mały włos nie straciłem kilku palców u stopy. Musieli założyć mi pięć szwów - oznajmił, nieco udobruchany jej zainteresowaniem.

Przez długą chwilę Chloe patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- I to ma być ten przerażający wypadek, który doprowadził Ramona do hysterii? Po prostu zaciąłeś się w palec.

- Znasz Ramona? - spytał groźnie.

- Lepiej, niż ci się wydaje. Tak się składa, że jest moim bratem.

- To wszystko wyjaśnia - powiedział Trace i przymknął oczy. - Gdy tylko cię zobaczyłem, tknęło mnie złe przeczucie. Każdy D'Onofrio to nieudacznik. Uwielbiacie pakować siebie i innych w kłopoty.

- Nie przesadzaj, lepiej pokaż mi tę straszną ranę. - Mówiąc to, sięgnęła do opatrunku.

- Zostaw!

- Nie obawiaj się, będę uważać - odpowiedziała spokojnie.

- Jesteś lekarką? - zapytał, łapiąc ją za nadgarstek.

- Nie, dekoratorką wnętrz. Udzielę ci bezpłatnej porady. Ten biały opatrunek zupełnie nie pasuje do poduszek na kanapie. Nie mogłeś poprosić, by założyli ci kolorowy bandaż? Najlepiej błękitny.

- Bardzo śmieszne.

- Mądrzy ludzie powiadają, że śmiech to zdrowie.

- Mam większe zaufanie do nowokainy, ale niestety właśnie przestała działać, i dlatego staję się trochę przykry. Wiesz co, lepiej przyjdź jutro, albo w przyszłym roku.

Niektórzy mężczyźni są zupełnie pozbawieni poczucia humoru, pomyślała Chloe, głośno zaś powiedziała:

- Przykro mi, ale mam do ciebie ważną sprawę i nie mogę tak długo czekać. Chodzi o Ramona. Jest naprawdę w kiepskim stanie.

- W ciężkim stanie? Przecież to ja zostałem poszkodowany.

- Och, nie przesadzaj, mogło być gorzej. - Spojrzała nieco pogardliwie na jego obandażowaną nogę. - Gdybyś zdjął opatrunek, nikt by się nawet nie domyślił, że zostałeś ranny.

- Dobra, sprawdź sama - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Zaczęła powoli i ostrożnie odwijać bandaż, który zdawał się nie mieć końca, a potem popatrzyła na równiutkie czarne szwy.

- Zwracam honor. Myślałeś o tym, żeby pójść do specjalisty? - powiedziała z udawaną powagą, lecz zdradziło ją leciutkie drgnięcie kącików ust.

- Nie, ale będę musiał zadzwonić do mojego prawnika. Zostałem zaatakowany niebezpiecznym narzędziem. To nie przelewki.

- Nie mówisz serio! - przestraszyła się.

- Nie jestem takim żartownisiem, jak ty - powiedział z przekąsem.

- Dobra, pomówmy poważnie. Nie podoba mi się, że z tak błahaego powodu zwolniłeś Ramona.

- Nie chcę zostać kaleką, a to oznacza, że muszę jak ognia unikać twego brata.

- Daj mu jeszcze jedną szansę - poprosiła, z trudem opanowując wybuch złości.

- A to dlaczego?

Odpowiedź nasuwała się sama, lecz Chloe nie zamierzała wtajemniczać Trace'a w tajemnice rodzinne. Co miała powiedzieć? Że Ramon był sfrustrowanym i przewrażliwionym facetem, bo najpierw rzuciła go narzeczona, a teraz stracił pracę? Zaczął nawet przebąkiwać, że nie pozostanie mu nic innego, jak pójść w ślady ojca. Na pewno nie był dobrym kelnerem, nie nadawał się też na pomocnika stolarza, a już z całą pewnością nie potrafiłby ukraść nawet pierścionka z tombaku. Jeśli spełni swe pogroźki, szybko wyląduje za kratkami.

- Odpowiedz - zażądał Trace.

Błyskawicznie przeprowadziła dogłębną analizę charakteru siedzącego naprzeciwko faceta. Był zbyt nadęty i zadufany, uparty i pewny siebie, by zrozumieć kogoś pokroju Ramona. A ona nie zamierzała błagać go na kolanach.

- Proszę, daj mu jeszcze jedną szansę - powtórzyła. - Obiecuję, że nie będziesz żałował.

- A co chcesz mi zaofiarować w zamian?

- Siebie.

Trace tak mocno odchylił się na krześle, że prawie zsunął się na podłogę. Na szczęście zdołał się schwycić brzegu stołu. Cóż za niezwykle i pełen wrażeń dzień! Najpierw Kimberly oznajmiła, że

wybiera się do klasztoru, a w chwilę potem piękna i seksowna kobieta jawnie zaofiarowała mu swoje wdzięki.

To musi być jakiś sen. A może przedawkował środki przeciwbólowe i ma halucynacje?

Przetarł oczy, lecz Chloe D'Onofrio nie znikła. Odchrząknął z zakłopotaniem i powiedział:

- To dość... intrygująca propozycja.

- Ja nazwałabym to raczej świetnym interesem.

Wzdrygnął się na te słowa. Szkoda, że użyła tak nieprzyjemnego określenia.

- Czy na pewno jesteś dekoratorką wnętrz? - zapytał, z trudem odrywając wzrok od jej długich i zgrabnych nóg.

- Oczywiście, i to bardzo dobrą. Między innymi dlatego madame Sophie zatrudniła mnie w waszej kawiarni.

- Co masz na myśli, mówiąc „między innymi”?

- Naprawdę nie wiesz? - Ze zdziwienia uniosła brwi.

Owszem, miał pewne podejrzenia, ale nie zamierzał ich ujawniać.

- Nie mam zielonego pojęcia - skłamał gładko.

- Wiesz pewnie, że twoja ciotka wróży z fusów. Z jakichś trudnych do wytłumaczenia przyczyn uznała, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Bzdura - mruknął.

- Zgadza się. Na początku madame Sophie nic mi o tym nie powiedziała. Uważa, że wszystko powinno się toczyć w sposób naturalny, jednak kiedy zobaczyła, jak bardzo przejęłam się tym, że

Ramon stracił pracę, postanowiła ze mną poważnie porozmawiać. Zdradziła mi, że jesteśmy sobie przeznaczeni i nic na to nie poradzimy.

- Mam gdzieś tę głupotę - powiedział.

- Twoja ciotka święcie wierzy w swoje wróżby, to bardzo uparta kobieta.

Cóż za subtelne określenie. Sophie może i nie była w stanie przenosić gór, lecz swego czasu szczyciła się tym, że wywołała kilka potężnych lawin. Jeśli postanowiła skojarzyć go z Chloe... Nawet nie miał odwagi pomyśleć o tym, co go czekało.

Choć ta dziewczyna, jak na kogoś z rodziny D'Onofrio, była całkiem miła, nie mówiąc już o tym, że miała piękną twarz i nienaganną figurę. Niestety miała również brata Ramona.

A zatem Trace w żadnym wypadku nie mógł jej umieścić na liście kandydatek na idealną żonę.

- No to jak, dogadamy się? - spytała.

- Chloe, jestem zaszczycony twoją propozycją i doceniam, że chcesz się tak poświęcić dla brata. Nie mogę jednak...

- Zrobię dla niego wszystko - wpadła mu w słowo. - Rodzina to dla mnie rzecz święta.

- Dla mnie też - mruknął, zły, że Chloe mu przerwała. Nie był do tego przyzwyczajony i bardzo tego nie lubił.

- A konkretnie? - zadała mu napastliwie pytanie.

- A cóż to ma wspólnego z twoją niecodzienną ofertą, by wskoczyć mi do łóżka?

Długo patrzyła na niego w milczeniu, a potem wybuchła niepohamowanym śmiechem.

- Co takiego? - spytała wreszcie z niedowierzaniem i zgrozą.

- Przecież to właśnie miałaś na myśli, prawda? - rzucił wściekle.

- Tego już za wiele. Za kogo ty mnie uważasz? I kim sam jesteś, skoro przyszło ci coś takiego do głowy?

- Źle mnie zrozumiałaś. Nie miałem zamiaru...

- Wiesz co? - Ponownie mu przerwała. - Spotkałam już w życiu kilku męskich szowinistów, ale byłam pewna, że tacy troglodyci jak ty już dawno wymarli.

- Gdybyś pozwoliła mi choć raz dokończyć zdanie, szybko wyjaśniłbym to nieporozumienie. Chyba nie sądzisz, że przystałbym na twoją propozycję.

Ku jego ogromnemu zdziwieniu, Chloe pociągnęła nosem, a potem uroniła kilka łez.

- A zatem nie tylko wziąłeś mnie za prostytutkę, ale jeszcze w dodatku niezbyt atrakcyjną. Miałeś zamiar odrzucić moje wdzięki! - krzyknęła z rozgoryczeniem.

- Ależ wręcz przeciwnie - zapewnił ją Trace pospiesznie. - Bardzo mi się podobasz. Jeśli chcesz, zaraz ci to udowodnię.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedziała hardo - bo ty, dla odmiany, nie podobasz mi się w ogóle. Czy moglibyśmy wrócić do sedna sprawy?

- To znaczy? - zapytał, zupełnie zbity z tropu.

Wyraźnie uspokojona Chloe ponownie usiadła na krześle. Niechętnie przyznał, że ze złością jest jej do twarzy. Policzki nabrały kolorów, a brązowe oczy błyszczały jak gwiazdy.

- Przyszłam tu wyłącznie z powodu Ramona - wyjaśniła.

Westchnął cicho. Po cholere przypomniała mu tego nieudacznika. Tak mu się podobała, że gotów był nawet zapomnieć o jej przynależności do owianego złą sławą klanu D'Onofrio.

- Czy jesteś zainteresowany moją propozycją? - spytała, obserwując go spod oka.

- Może najpierw wyjaśnij mi dokładnie, o co ci naprawdę chodzi.

- Świetnie, lecz tym razem będę mówić wolno i wyraźnie, żebyś wszystko zrozumiał. Jeśli przyjmiesz z powrotem do pracy mojego brata, będę udawała, że bardzo mi się podobasz.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział ironicznie. - Wielkie dzięki, ale nie skorzystam.

- Jak to? Przecież twierdziłeś, że rodzina to dla ciebie rzecz święta. Chcesz rozczarować swoją kochaną ciotkę? Prawie się rozplakała, kiedy usłyszała, co sędzę na twój temat.

- Myślę, że określiłaś mnie po prostu kilkoma niezbyt miłymi epitetami.

- Wiesz, ona marzy, byśmy zostali parą. Chcesz jej złamać serce?

Chloe trafiła w dziesiątkę. Miał nadzieję, że nigdy nie zawiedzie ani nie rozczaruje swojej ciotki. Za bardzo ją kochał i zbyt wiele jej zawdzięczał, jednak nawet dla niej nie miał zamiaru wiązać się z niewłaściwą kobietą i zmarnować sobie życia.

- Przepraszam, Chloe, ale nic z tego nie będzie.

- Pewnie, że nie - rzuciła niecierpliwie. - Ale jeśli będziemy udawać, ciotka sama zobaczy, jak bardzo do siebie nie pasujemy. No to jak będzie?

Miał ochotę natychmiast odmówić i poprosić tę wariatkę, by opuściła jego mieszkanie, a jednak, nie wiedząc czemu, powiedział:

- Zgoda.

- Świetnie - rozpromieniła się. - Powiem Ramonowi, żeby jutro stawiał się w pracy. - Wstała energicznie z krzesła. - Czy przypieczętujemy naszą umowę uściskiem dłoni?

Wciąż nieco ogłupiały Trace posłusznie wyciągnął rękę. Uścisk Chloe był zadziwiająco mocny i zdecydowany.

- Nie tak szybko. Pozwól, że najpierw zadzwonię do mojego agenta. W tej sytuacji muszę podnieść wysokość ubezpieczenia. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. - Wstał, zupełnie zapominając o chorej nodze. - Chwileczkę! - zawołał, gdy spostrzegł, że Chloe energicznie zmierza ku drzwiom. - A co będzie z nami?

- Z nami? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Powinniśmy się umówić na dwie lub trzy randki, żeby wszystko wyglądało bardziej wiarygodnie. Mam czas w piątek wieczorem.

- Może być. Im wcześniej przekonamy twoją ciotkę, że do siebie nie pasujemy, tym lepiej. Może spotkamy się u ciebie w kawiarni?

- Przyjadę po ciebie do domu - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu. - To ma wyglądać na autentyczną randkę, prawda?

Najpierw pójdziemy gdzieś na kolację, a później wpadniemy do kawiarni na cappuccino.

- Świetnie - zgodziła się, podając mu wizytówkę. - Masz tu mój adres i telefon. Czy mam zarezerwować stolik? Odkryłam niedawno wspaniałą meksykańską restaurację.

- Nie znoszę meksykańskiej kuchni - obwieścił, podchodząc bliżej do Chloe.

- To może coś japońskiego?

- Chyba żartujesz. - Skrzywił się niemiłosiernie.

- Dobrze, w takim razie proponuję prosty, tradycyjny amerykański posiłek. Szczerze mówiąc, właśnie takie jedzenie lubię najbardziej.

- Ja też - przyznał. - A zatem mamy jednak coś wspólnego.

- Niesamowite, prawda? - rzuciła jeszcze na odchodnym.

Tak, to właściwe słowo, zgodził się z nią w duchu Trace. Sam nie mógł uwierzyć, że za trzy dni idzie na randkę z Chloe D'Onofrio.

W czwartkową noc Trace prawie do świtu przewracał się nerwowo z boku na bok. Im dłużej myślał o Chloe, tym większego nabierał przekonania, że tę niespodziewaną na pozór wizytę w jego mieszkaniu zaplanowała do najdrobniejszego szczegółu. Omotała go, prawie uwiodła... Celowo ubrała się w prowokacyjnie krótką sukienkę i pociągnęła usta jaskrawoczerwoną pomadką. Bo jak inaczej można wytłumaczyć fakt, że bez szemrania zgodził się na randkę z tą wariatką?

I nagle, tuż nad ranem, wpadła mu do głowy kolejna i jeszcze bardziej przerażająca myśl. A może całe to zdarzenie zostało, od początku do końca, misternie ukartowane przez ciotkę Sophie? Przecież to ona poprosiła Ramona, by zajął się stolarką. Przewidziała, że Trace natychmiast wyrzuci tego nieudacznika i w ten sposób uzyskała pretekst, by wysłać do niego Chloe.

- Stary, popadasz w obłęd - podsumował Jake, gdy następnego dnia Trace zwierzył mu się ze swoich obaw.

Obaj stali w dużej przymierzalni eleganckiego sklepu z odzieżą męską.

Trace spojrział w lustro i wykrzywił się niemiłosiernie.

- Czyżby? Jeszcze dwa miesiące temu uważałeś się za zatwardziałego starego kawalera, a teraz zmuszasz mnie, bym mierzył jeden smoking po drugim, choć twój ślub jest dopiero za sześć tygodni. A to wszystko sprawka naszej kochanej cioteczki.

- Zawdzięczam jej o wiele więcej - stwierdził Jake, starannie wiążąc muszkę. - Nina jest wspaniałą dziewczyną. Dzięki niej zrozumiałem, jak ważna jest w życiu miłość.

- Dałeś się podejść jak smarkacz. Chyba nie uwierzyłeś, że ciotka potrafi wyczytać przyszłość z fusów od kawy.

- Chwileczkę, czegoś tu nie rozumiem - powiedział z uśmiechem Jake. - Jeżeli nie wierzysz we wróżby ciotki, to czym się tak martwisz? Jednak z drugiej strony rozumiem twoje wątpliwości. Któż chciałby się spotykać z dziewczyną podobną do Ramona? Ten facet to chodząca bomba zegarowa z opóźnionym zapłonem.

- Ona w niczym nie przypomina swojego brata, poza tym, że jest równie niebezpieczna. Powinieneś się jej przyjrzeć, Jake. A może jednak lepiej nie, bo jej widok zniechęciłby cię do wiązania się na stałe z jakąkolwiek kobietą.

Pluszowa zasłona rozsunięła się gwałtownie i oczom braci ukazała się Nina Walker, narzeczona Jake'a.

- Dobra, Trace. Jeśli jeszcze raz usłyszę, że starasz się zniechęcić Jake'a do ślubu, to będę musiała cię zabić. - Ale w jej oczach błyszczały figlarne iskierki humoru.

- Nina - szepnął nerwowo Jake - tobie nie wolno tu wchodzić, to męska przymierzalnia.

Uśmiechnęła się złośliwie.

- A zatem to wy przebywacie tu bezprawnie - powiedziała, a potem spojrzała uważnie na Trace'a i zapytała: - Kto to jest Chloe?

- Nikt szczególny - odpowiedział szybko. - Nie zwracaj sobie nią głowy.

- Cóż, zatem pozwolę ci jeszcze trochę pożyć - oznajmiła.

- To miło z twojej strony, nie zapominaj jednak, że jestem drużbą. W zamian obiecuję, że powstrzymam Jake'a od panicznej ucieczki sprzed ołtarza.

- Nie zwracaj na niego uwagi - łagodził sytuację Jake, biorąc narzeczoną w ramiona. - Już nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

- Ja też - przyznała Nina z uśmiechem. - A potem czeka nas cudowny miesiąc miodowy.

Lekko zniesmaczony Trace manifestacyjnie skrzyżował ręce na piersi, obserwując, jak narzeczeni obsypują się pocałunkami.

W głębi ducha musiał jednak przyznać, że zazdrościł starszemu bratu. Jake znalazł kobietę, która go pokochała całym sercem, a on wciąż był samotny.

A przecież nie miał zbyt dużych wymagań. Pragnął tylko stworzyć szczęśliwą rodzinę z partnerką, która po pierwsze nie będzie doprowadzać go do szału, a po drugie dzieliłaby z nim jego zainteresowania. Zerknął na zegarek, a później chrząknął znacząco.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale wasz miesiąc miodowy jeszcze się nie zaczął,

- A zatem, kto to jest Chloe? - spytała Nina, gdy zdołała już złapać oddech.

- Siostra Ramona - poinformował ją Jake. - Będzie projektowała nowy wystrój naszej kawiarni, a dziś wieczór Trace idzie z nią na randkę.

- Tak? - Nina ze zdziwieniem uniosła brwi. - A co się stało z Kimberly?

- Kimberly to przeszłość - stwierdził Jake ogólnikowo. - Ciotka Sophie wywróżyła, że to Chloe jest idealną partnerką dla Trace'a.

- Och, to cudownie! - rozpromieniła się Nina. - Tak się cieszę, że wreszcie spotkałeś swoją drugą połowę.

- Niestety, nie spotkałem. Umówiłem się z Chloe tylko dlatego, by zrobić przyjemność ciotce. Kiedy zobaczy, że jej wróżba się nie sprawdziła, może przestanie wtrącać się w moje życie.

- No cóż, to bardzo prawdopodobne, że Sophie się pomyliła - przyznała Nina z wahaniem.

- A zawsze mówiłaś, że wierzysz w jej wróżby - zaniepokoił się Jake,

- Bo tak jest w istocie - odpowiedziała Nina. - Jednak Sophie z czegoś mi się zwierzyła. Nie jest pewna, czy oglądała fusy w filiżance Trace'a, czy Noah. W każdym razie Chloe jest przeznaczona dla jednego z was. Tobie się nie podoba, a zatem pozostaje Noah. - Nina wyjęła z torebki ćwierćdolarówkę. - Wiesz co, zaraz do niego zadzwonię i powiem mu o wszystkim. Na pewno chętnie pójdzie za ciebie na tę randkę.

- Nie! - zaprotestował Trace o wiele gwałtowniej, niż zamierzał. - Noah nie poradzi sobie z taką kobietą jak Chloe. Jestem gotów się poświęcić.

- Jak chcesz. - Nina wzruszyła ramionami. - Powinieneś mieć jednak więcej zaufania do swojego młodszego brata. Byłam z nim rano w tym sklepie i wierz mi, kiedy przymierzył smoking, ekspedientki nie mogły oderwać od niego oczu. Jest taki przystojny.

- A skoro już o tym mowa - odezwał się Trace - jak wyglądam w tym smokingu?

Nina zmierzyła go krytycznym spojrzeniem od stóp do głów.

- No cóż, szczerze mówiąc...

- Poproszę, żeby go zapakowali.

-Chciałam tylko powiedzieć, że Chloe D'Onofrio jest prawdziwą szczęściarą - zakończyła Nina z tajemniczym uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chyba jeszcze nigdy w życiu szykowanie się do randki nie sprawiło Chloe tyle kłopotu. Najpierw zepsuła się elektryczna lokówka, trzeba więc było zadowolić się prostszą fryzurą. Zdesperowana dziewczyna ściągnęła włosy gładko do tyłu, dla większego efektu wpinając w nie dwie ozdobne srebrne spinki. Potem zaciągnęła pierścionkiem rajstopy i rozmazała sobie lakier na świeżo pomalowanych paznokciach. Po długim buszowaniu w szafie zdecydowała się na wielobarwną szeroką spódnicę i obcisłą czerwoną bluzeczkę. Gdy była już prawie gotowa, w drzwiach pojawił się Ramon.

- Teraz ja jestem głową rodziny - oznajmił buńczucznie. - Nie chcę, żebyś spotykała się z Trace'em. Natychmiast odwołaj randkę.

- Na kolację zrobiłam ci pieczeń z ziemniakami i marchewką - mruknęła Chloe, starannie nakładając tusz na rzęsy. - Jeśli zjesz wszystkie warzywa, możesz wziąć sobie na deser trochę lodów.

- Nie lubię pieczeni. - Ramon z niesmakiem zmarszczył nos. - Poza tym mam pewne plany na dzisiejszy wieczór.

Chloe przez ramię zerknęła na brata. Długie włosy związał w porządnym kucyk. Ubrany był w błękitną koszulę i wyprasowane džinsy. Na brodzie miał malutki kawałek papierowej chusteczki, co oznaczało, że niedawno się ogolił.

- A można wiedzieć, jakie?

- To nie twoja sprawa - oznajmił. - Nienawidzę, gdy zmieniasz temat. Rozmawialiśmy przecież o Callahanie. Daj sobie z nim spokój, Chloe. Słyszałem, że ma specjalną listę cech, które powinna posiadać jego przyszła żona.

- Nie martw się, nie mam zamiaru wychodzić za niego za męża.

- Tym niemniej zabraniam ci się z nim spotykać. Nie lubię go i nie mam do niego za grosz zaufania. Dziś rano nie pozwolił mi nawet dotknąć żadnego ze swoich drogocennych narzędzi stolarskich i cały dzień machałem miotłą.

- Jesteś tylko jego pomocnikiem - przypomniał mu Chloe. - Pierwsze kroki zawsze są trudne.

Ramon z powagą potrząsnął głową.

- Mam już dwadzieścia dwa lata, a cóż takiego osiągnąłem? Nic! Czas na radykalne zmiany.

- Co masz na myśli? - zapytała z niepokojem Chloe.

- Znowu zmieniłaś temat - warknął. - Rozmawialiśmy o tobie i Callahanie, a moje plany, to. wyłącznie moja sprawa.

- Ramon, proszę cię, nie rób żadnych głupstw. Wiem, że ostatnie lata były dla ciebie bardzo trudne.

Dla mnie zresztą też, dodała w myślach. Gdy osiem lat temu zmarł ich ojciec Theo, Chloe była naiwną i niezbyt samodzielną dziesiętnastolatka a jednak musiała sama zaopiekować się zbuntowanym czternastoletnim bratem. Matka i pozostali członkowie rodziny zasypywali ją mnóstwem nic niewartych rad. Czegóż zresztą

można się było spodziewać po ludziach, którzy nieustannie wchodzili w konflikt z prawem?

- Brakuje mi ojca! - krzyknął Ramon. - Był dla mnie bohaterem.

- Ja też go kochałam, ale miał wiele wad. Szkoda, że nie spożytkował swojej wielkiej inteligencji w inny sposób - powiedziała ostrożnie.

- Był najlepszym złodziejem biżuterii w całym kraju! - krzyknął Ramon ze złością. - Policja nigdy go nie dopadła.

- Tak - zgodziła się spokojnie - ale żył w wiecznym stresie, a umarł na atak serca, choć miał zaledwie czterdzieści siedem lat.

- To samo mogłoby mu się przytrafić, gdyby był hydraulikiem lub bankierem. Nie zapominaj też, że kochał swoją pracę.

Czasami Chloe zastanawiała się, czy przypadkiem ojciec nie przedkładał swej profesji nad rodzinę. Nigdzie nie zagrzali dłużej miejsca, bezustannie zmieniali szkoły, okłamywali najbliższych przyjaciół. Na pytanie o pracę ojca odpowiadali niezmiennie, że jest agentem ubezpieczeniowym.

Mimo to dobrze wspominała swoje dzieciństwo, byli bowiem zżytą i zawsze wspierającą się w potrzebie rodziną.

- Czasy się zmieniły - powiedziała. - Policja dysponuje teraz takimi urządzeniami, o jakich ci się nawet nie śni i jeśli pójdiesz w ślady taty, nim się obejrzysz, a znajdziesz się za kratkami.

Ramon nie zdążył nic odpowiedzieć, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- To na pewno Trace - powiedziała Chloe.

- Ja otworzę. - Ramon zdecydowanym krokiem ruszył ku wyjściu.

- Powiedz mu, że za chwilę będę gotowa! - krzyknęła za odchodzącym bratem.

- Dodam jeszcze kilka innych rzeczy - rzucił przez ramię.

Chloe pokazała mu język, a potem zaczęła uważnie przeglądać się w lustrze. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te okropne włosy. Zdecydowanym gestem odrzuciła do tyłu opadające na oczy kosmyki, po czym obficie spryskała je lakierem.

Czym ja się tak przejmuję? - pomyślała w pewnej chwili. Przecież to nawet nie jest prawdziwa randka. Nie wierzyła w talenty wróżbiarskie madame Sophie, lecz musiała przyznać, że miała ochotę na flirt z Trace'em. Chwilami nawet zapominała, jak bardzo go nie lubi.

Zdenerwowany Trace niepewnie przestępował z nogi na nogę. Przez cały dzień bił się z myślami. Był podniecony zbliżającą się randką z Chloe, lecz równocześnie panicznie bał się tej kobiety. Bezradnie rozglądał się po werandzie starego wiktoriańskiego domu, nie bardzo wiedząc, co powinien teraz zrobić. Mógł zadzwonić jeszcze raz lub zwać, gdzie pieprz rośnie.

Nie, nie będzie uciekać, nie jest przecież tchórzem. Nie pozwoli, by jego postępowaniem kierowały jakieś idiotyczne przeczucia. Zresztą nie będzie tak źle, to przecież tylko jedna randka.

Drzwi otworzyły się z impetem. Na progu stał Ramon. Jego twarz wykrzywił brzydki grymas, a w ręku trzymał wielki nóż.

- Ach, to ty - mruknął.

- Natychmiast odłóż ten nóż - zażądał Trace.

- O co ci chodzi, właśnie kroilem pieczeń.
- Odłóż go, Ramon - powtórzył Trace.
- A jeśli cię nie posłucham?
- Wtedy ci go odbiorę, ale wierz mi, nie spodoba ci się sposób, w jaki to zrobię.

Ramon zawahał się na chwilę, a potem z rozmachem cisnął nóż w rosnące przed domem kwiaty.

- Dobra, niech ci będzie.
- Dzięki. Czy mogę wejść?
- A czy mogę ci tego zabronić? - odpowiedział Ramon, opierając dłonie na kościstych biodrach.

- Nie możesz - szczerze przyznał Trace, wchodząc do salonu. - Czy Chloe jest już gotowa?

- To zależy, do czego. Chciałbym wiedzieć, jakie masz zamiary wobec mojej siostry.

- Zamierzam zafundować jej kolację.
- A potem? - nalegał Ramon.
- Potem zamówię coś pysznego na deser. Podobno po słodyczach kobiety stają się weselsze. - Uśmiechnął się. - Nie martw się, Ramon, nie mam wobec niej żadnych zdrożnych zamiarów.

- Oby to była prawda - powiedział, podchodząc do Trace'a. Był od niego o głowę niższy i o wiele szczuplejszy. Z zadziorną miną wyglądał jak czupurny, szykujący się do walki kogucik. - Jeśli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia.

- Dzięki za ostrzeżenie - stwierdził Trace sucho.

Ramon spojrzał na niego przeciągle, a potem odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Trace' a rozśmieszyła ta rozmowa, jednak szczerą troską Ramona o siostrę zrobiła na nim duże wrażenie.

Teraz, gdy został wreszcie sam, miał okazję spokojnie obejrzeć salon. Pokój był bardzo duży i urządzone z niebywałym smakiem. Wiele ozdobnych detali świadczyło o budzącym podziw kunszcie niegdysiejszych rzemieślników. Witrażowe okna, stiukowy sufit, ręcznie rzeźbione drewniane okiennice...

Wręcz nie mógł oderwać oczu od urzekającego urodą wnętrza. Meble wyglądały na dziewiętnastowieczne autentyki. Trace'owi przemknęło przez myśl, że właśnie taki wystrój wspaniale prezentowałby się w jego kawiarni. Jednak najlepsze zostawił sobie na koniec. Powoli wyszedł z salonu i w nabożnym skupieniu zatrzymał się przed monumentalnymi kręconymi schodami. Delikatnie dotknął misternie rzeźbionej balustrady. Nigdy nie oglądał takiego cudu, chociaż wiedział, że musiało to być dzieło z końca dziewiętnastego wieku, pochodzące z któregoś warsztatu w St. Louis. Biorąc pod uwagę wiek schodów, były w doskonałym stanie. Nie miał pojęcia, ile wart był ten dom, lecz z całą pewnością za same schody można by uzyskać fortunę.

Był ciekaw, czyim były dziełem. Z upodobaniem studiował historię lokalnego rzemiosła, zwłaszcza dziewiętnastowiecznego. Potrafił powiedzieć, kto zbudował najwspanialsze domy w mieście.

Zajrzał za schody, w nadziei, że znajdzie znak pracowni i datę wykonania.

To, co zobaczył, zapało mu dech w piersi.

- Co do diabła? - mruknął.

Gdy usłyszał zbliżające się kroki, chciał się szybko odwrócić, lecz nie zdążył. Poczul mocne uderzenie w skroń i narastający ból.

Potem pochłonęła go ciemność.

Chloe na wszelki wypadek spryskała jeszcze raz niesforne włosy lakierem. Gdy usłyszała potworny hałas, pobiegła na szczyt schodów.

- Ramon? - krzyknęła zdenerwowana.

Żadnej odpowiedzi. Wokół było cicho jak makiem zasiał. Stanowczo za cicho i za spokojnie. Miała nadzieję, że jej brat nie spełnił swych pogroźek. A może Trace w ogóle nie przyjechał? Zbiegła na dół.

Pełna złych przeczuc, niespokojnie krążyła po wielkim domu. Salon był pusty, lecz drzwi wejściowe stały otworem. Na werandzie też nie było nikogo, ale na podjeździe stał czyjś samochód. Już miała wrócić do środka, gdy zauważyła wśród kwiatów wbity w ziemię wielki nóż.

- Ramon? - zawołała ponownie, podnosząc nóż i ruszając w stronę kuchni. - Gdzie jesteś?

Olbrzymi stół nakryty był dla jednej osoby. Na blacie kuchennym stała brytfanka z pieczenią, a na talerzu leżały dwa grube plastry mięsa. Chloe włożyła nóż do zlewu i wyjrzała przez okno.

Ruszyła długim korytarzem, zaglądając do wszystkich pokoi na parterze. Potem powoli i z wahaniem weszła na schody, czując, że zaraz wydarzy się coś okropnego. Gdy była na drugim stopniu, zobaczyła buty. Przytrzymała się poręczy i wychyliła się na prawo. Spod schodów wystawały dwie stopy w brązowych skórzanych mokasynach. Błyskawicznie zeskoczyła na dół.

- O mój Boże! - krzyknęła, klękając przy leżącym na ziemi mężczyźnie. Gwałtownie pociągnęła go za ramię. - Trace, nic ci nie jest?!

Nie odpowiedział, ani nawet nie otworzył oczu. Chloe doszła do wniosku, że jeżeli natychmiast czegoś nie zrobi, zawładnie ją bezrozumna panika. Wstała, ujęła Trace'a pod kolana i spróbowała pociągnąć. Udało jej się przesunąć ciało zaledwie o kilka centymetrów. Stęknęła z wysiłku i spróbowała jeszcze raz.

To niemożliwe, żeby on był martwy, myślała gorączkowo. Wreszcie udało jej się wyciągnąć nieprzytomnego Trace'a z schodów. Przyklękła i potrząsnęła go za ramię.

- Trace, ocknij się, proszę...

Na skroni miał wielkiego siniaka, a z rozciętego policzka spływał cienki strumyczek krwi. Twarz była upiornie blada, a usta sine.

- Trace! - krzyknęła nieco piskliwie, sparaliżowana strachem.

Podłożyła dłoń pod jego szyję, wzięła głęboki oddech i zaczęła stosować sztuczne oddychanie metodą usta-usta.

Długo nic się nie działo, jednak w pewnym momencie poczuła, jak wargi Trace'a ożywają, a potem zaczynają pieścić jej usta.

Gdy oniemiała Chłoe wreszcie się odsunęła, Trace powoli otworzył oczy.

- Co się stało? - spytała cicho.

- Ty mi powiedz.

- Nie mam pojęcia. Znalazłam cię nieprzytomnego za schodami.

- A gdzie ja właściwie jestem? - zapytał nieoczekiwanie.

-W moim domu, nazywam się Chloe D'Onofrio. Mieliśmy pójść razem na kolację.

-Ach tak... Chloe, śniło mi się, że mnie całujesz. A może to nie był sen?

- Nie był, ale wszystko wytłumaczę ci później. To teraz nieważne. Powiedz lepiej, jak się czujesz.

- Jakby ktoś ćwiczył boks na mojej głowie.

Nagle zauważyła na podłodze rozbitą ceramiczną figurkę psa chihuahua. Jedno ucho odpadło, a na wyszczerbionym łebku połyskiwała kropla krwi.

-To była ulubiona zabawka Ramona. Zawsze pragnął mieć jakiegoś zwierzaka, ale jest uczulony na sierść. Teraz używamy tej figurki do blokowania drzwi.

-Ten pies okazał się świetnym stróżem - próbował żartować Trace, delikatnie obmacując ranę na policzku.

- A co właściwie robiłeś za schodami?

- To prawdziwe dzieło sztuki - odpowiedział. - Szukałem nazwiska albo jakiegoś znaku.

Bredzi od rzeczy, pomyślała Chloe w popłochu.

- A właśnie, czy pamiętasz, jak się nazywałeś?
- Trace Joseph Callahan, lat dwadzieścia siedem, zamieszkały przy Ravenna Drive, St. Louis, stan Missouri. Zgadza się?
- Nie jesteś przypadkiem starszy?
- Może i jestem, ale czuję się na dwadzieścia siedem lat.
- Wiesz, wciąż nie rozumiem, jak to się stało. Czy myślisz, że Ramon ma coś z tym wspólnego?
- Oczywiście. Mógłbym go oskarżyć o usiłowanie morderstwa. Nie udawaj, że jesteś zaskoczona. Otworzył mi drzwi, trzymając w ręku wielki nóż i dał mi wyraźnie do zrozumienia, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka. A wczoraj mnie okaleczył.
- To był tylko wypadek - powiedziała szybko. - Ramon nie potrafiłby nikogo skrzywdzić.
- Chloe, podziwiam twoje przywiązanie do brata, ale chyba trochę przesadzasz. Ten facet jest niebezpieczny i powinien trafić za kratki. Będę musiał zgłosić ten wypadek na policji.
- Nic nie rozumiesz - szepnęła. - Ramon miał bardzo trudne dzieciństwo. Wychowywaliśmy się w dość nietypowej rodzinie.
- Rozumiem o wiele lepiej, niż ci się wydaje, jednak twój braciszek powinien zacząć ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Nie można wszystkiego zwać na trudne dzieciństwo, jak to ostatnio stało się modne.
- Posłuchaj, pleciesz bzdury. Przysięgam na wszystko, że to nie jest sprawka Ramona! - krzyknęła ze złością, marszcząc brwi.
- A zatem czyja?

Szybko przeleciała w myślach listę wszystkich ewentualnych podejrzanych.

- Na przykład wujka Leo. Lubi ćwiczyć refleks, napadając z nienacka na ludzi. Najpierw bije, a dopiero później zadaje pytania. W grę wchodzi także Frankie.

- A któż to taki?

- To mój kuzyn, który pracuje jako egzekutor długów. Też wciąż trenuje, żeby nie wyjść z wprawy. Pewnie dlatego cię zaatakował.

- Cóż za urocza rodzinka. Czy jest w niej więcej dziwaków?

- Owszem, na przykład Candy. Nienawidzi mężczyzn, od kiedy jej sympatia szkolna doniosła na nią do FBI.

- Chyba nie sądzisz, że w to wszystko uwierzę?

- Po co miałabym kłamać? Zresztą, najlepiej zadzwoń do mojej matki i zapytaj.

- Chyba tak zrobię. Podaj mi jej numer.

- 1-4-2-3-7-6. Musisz wyrecytować te liczby, kiedy będziesz ją prosił do telefonu. Siedzi w więzieniu kobiecym w Vandalii - powiedziała Chloe lekkim tonem. Gdy zmarł ojciec, przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie będzie ukrywać prawdy o swojej rodzinie. - Numer do więzienia znajdziesz na słuchawce telefonu.

Trace powoli wstał i podszedł do aparatu.

- Chwileczkę, ale tutaj są telefony do trzech więzień. Co do licha...

- Właściwie to do czterech, bo Benson, pasierb wujka Leo, siedzi w poprawczaku za kradzież samochodu.

- Czy twoja matka naprawdę jest za kratkami?

Chloe usłyszała w jego głosie przerażenie i współczucie. Nie zależało jej ani na jednym, ani na drugim.

- Tak, ale wychodzi za niecały miesiąc.

- Ilu członków twojej rodziny jest w więzieniu?

- Łącznie z Bensonem, sześciu - odparta po chwili zastanowienia.

- Sześciu - powtórzył bezmyślnie, opadając na sofę.

- Uwierz mi, wyczuję na kilometr każdego kryminalistę. Ramon nigdy nie będzie przestępcą, choć skrycie o tym marzy - powiedziała na pozór lekko i usiadła obok Trace'a.

- Co masz na myśli? - spytał podejrzliwie.

- Nic takiego - odpowiedziała szybko, przeklinając w duchu swą gadatliwość.

Trace i tak nie miał zbyt dobrego mniemania o Ramonie i nie musiał jeszcze wiedzieć, że jej braciszek marzył o tym, by zostać najślawniejszym złodziejem biżuterii w Stanach.

- A jednak chciałbym wiedzieć.

- No dobrze, powiem ci prawdę, ale pod jednym warunkiem.

- Co takiego, jeszcze próbujesz stawiać warunki? Mów, albo dzwonię na policję.

- Proszę bardzo. Niczego już ze mnie nie wyciągniesz. Po moim trupie!

Trace przymknął powieki i cicho westchnął. Był wciąż bardzo blady i przez chwilę Chloe miała wyrzuty sumienia. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś go zranił, a napastnik najpewniej należał do rodziny D'Onofrio.

- Może przyniosę aspirynę albo zrobię ci zimny okład? - spytała.
- Nie, dziękuję.
- Zjesz trochę pieczeni wołowej? Wprawdzie już wystygła, ale mogę ją podgrzać w kuchence mikrofalowej. Co ty na to?
- Umiesz gotować? - zdziwił się.
- Musiałam się nauczyć, kiedy miałam dwanaście lat. Wtedy moja mama po raz pierwszy wylądowała w więzieniu.
- Ja miałem siedem, kiedy moja nas opuściła - powiedział cicho.
- Tak mi przykro.
- Niepotrzebnie. Całą naszą trójką zajęła się ciotka Sophie, która kochała nas jak własnych synów.
- Rozumiesz więc, jak ważna jest rodzina. Kocham ich wszystkich, chociaż są trochę niezwykli i nie zawsze postępują zgodnie z prawem.
- Tylko trochę niezwykli?
- No dobrze - przyznała z westchnieniem - bardzo. Uwierz mi, na ich tle Ramon to praworządny nudziarz i niewiniątko.

Była pewna, że Trace zaprzeczy, lecz nie odezwał się ani słowem. Jeśli zdołała go przekonać o niewinności Ramona, może nie zadzwoni na policję.

Chloe zacisnęła pięści. Postanowiła na własną rękę znaleźć tego D'Onofrio, który zaatakował Trace'a. Da draniowi w szczękę... albo nie, zrobi jeszcze coś gorszego. Zmusi tego padalca do zjedzenia przygotowanego przez nią dania. Trace zapytał ją, czy potrafi gotować, lecz nie dociekał, czy jest dobrą kucharką, a to doprawdy wielka różnica.

- Chloe - odezwał się wreszcie, wyrywając ją z rozmyślań. Miał minę człowieka, który właśnie podjął bardzo ważną decyzję. - Jest jeszcze jedna sprawa, o której koniecznie powinnaś się dowiedzieć.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trace miał świadomość, że właśnie teraz nadszedł najlepszy moment, by pożegnać się z Chloe D'Onofrio. Już wiedział, jakie spustoszenia w jego życiu może poczynić ta kobieta. Usiłował skoncentrować się wyłącznie na rozdzierającym mu czaszkę bólu, lecz nie mógł oderwać oczu od pełnych i zmysłowych ust Chloe.

- O czym powinnam wiedzieć? - spytała.

Odejdź, zwiewaj stąd natychmiast, krzyczał gorączkowo jego zdrowy rozsądek. Nie mieszaj się w to, to nie twoja sprawa, przecież nikt cię nie prosił o pomoc.

Dlaczego zatem tkwił wciąż na tej przeklętej kanapie, jakby się do niej przykleił?

- Trace, na litość boską, o czym jeszcze powinnam wiedzieć? - powtórzyła, coraz bardziej zdenerwowana.

Na przykład o tym, że nigdy bym się z tobą nie umówił na randkę, gdybym wiedział, jak niesamowita jest twoja rodzinka, odpowiedział jej w duchu. Również o tym, że nigdy nie wtykam nosa w życie innych ludzi, bo mam dość własnych problemów, oraz o tym, że nie winię cię za postępkę twego brata i licznych kuzynów.

A przede wszystkim powinnaś poznać prawdę.

- Wiesz, tam za schodami... - zaczął z wahaniem.

Ze zdziwienia zmarszczyła brwi.

- A cóż to ma wspólnego z Ramonem?

Zamiast odpowiedzieć, powoli wstał, i natychmiast lekko się zachwiał. Chloe podtrzymała go i powiedziała z troską:

- Powinieneś się położyć. Miałeś zbyt dużo wrażeń i chyba mówisz trochę od rzeczy.

- Nic podobnego - zaprzeczył, ruszając powoli w stronę schodów.

- Trace, o czym ty mówisz? - W jej głosie obawa mieszała się ze zniecierpliwieniem, lecz nie było w nim ani śladu zdziwienia. Było oczywiste, że już niewiele rzeczy jest w stanie ją zaskoczyć.

- Połóż się - nakazał, kiedy doszli do schodów.

- To ty powinieneś to zrobić, ale nie na podłodze.

- Połóż się w takiej pozycji, w jakiej mnie znalazłaś.

Chloe bez sprzeciwu wykonała polecenie. Trace w napięciu czekał na dalszy rozwój wypadków. Spodziewał się, że Chloe krzyknie, może zaklnie albo też jęknie, ona jednak uparcie milczała. Brak jakiegokolwiek reakcji z jej strony sprawił, że zaczął powątpiewać w swe zdrowe zmysły.

- No i co widzisz? - zapytał wreszcie.

- Mnóstwo rzeczy - odpowiedziała z nienaturalnym ożywieniem i szybko zerwała się na równe nogi. - Ależ tu kurzu. - A potem, zerkając na zegarek, dodała: - Czas na nas, przecież mamy zarezerwowany stolik w restauracji.

Nie dał się zwieść. Już był pewien, że wyobraźnia nie splatała mu figla.

- Widziałaś to, prawda?

Westchnął z rezygnacją, położył się na podłodze i powoli wsunął się pod schody. Głowa wciąż bardzo go bolała, lecz wzrok działał bez zarzutu. Do drugiego schodka ktoś przyczepił taśmą plastikową przezroczystą torbę, w której było kilkadziesiąt diamentów różnej wielkości. W ciemności kamienie połyskiwały niczym gwiazdy.

Chloe położyła się obok Trace'a i cicho westchnęła.

- Z łatwością mogę to wyjaśnić - powiedziała.

Już nie mogę się doczekać, pomyślał. Ciekawe, czy powie mu prawdę, czy też na oczekaniu wymyśli jakąś barwną opowieść? W wypadku tej rodziny rzeczywistość zazwyczaj okazywała się o wiele bardziej fantastyczna niż scenariusz dobrego filmu sensacyjnego.

- Wiesz, Trace, nie wszystko złoto, co się świeci.

- A mnie się wydaje, że widzę diamenty warte fortunę.

- To mogą być tylko świetne podróbki. Na pierwszy rzut oka trudno ocenić, czy te kamienie są prawdziwe.

Przez chwilę rozważał tę ewentualność, a potem zapytał:

- Jeśli są fałszywe, to po co ktoś zadawał sobie tyle trudu, żeby je ukryć? Zresztą przekonajmy się.

- To chyba nie jest dobry pomysł. Pewnie zamierzasz zanieść je do fachowej wyceny.

- Tak byłoby najlepiej.

- Posłuchaj, nie powinieneś wtykać nosa w nie swoje sprawy. To mój dom i moje schody.

- I twoje diamenty? - uzupełnił ironicznie.

Gdy nie zaprzeczyła, włos zjeżył mu się na głowie.

A jeśli Chloe zamieszana jest w jakąś kryminalną aferę? Dlaczego wcześniej nie brał tego pod uwagę? Czyżby zwiodła go swym wyglądem i sposobem bycia?

- Nie, to nie są moje diamenty, pozwól jednak, że sama rozwiążę ten problem. Nie chcę, żebyś się do tego mieszał.

- Za późno. Zostałem w to wplątany, w chwili gdy twój brat uderzył mnie w głowę. Teraz przynajmniej wiem, dlaczego. Nie chciał, żebym znalazł wasz rodzinny skarb.

- To pozbawione podstaw spekulacje - odpowiedziała, lecz widać było, że sama nie wierzyła we własne słowa. - Dlaczego ten ktoś po prostu nie zabrał diamentów i nie uciekł?

- Pewnie usłyszał twoje kroki i wpadł w panikę. A może sądził, że mnie zabił i przeraził się? Nie wszyscy kryminaliści są wystarczająco opanowani i sprytni.

- Wiem coś na ten temat. To co robimy? - spytała bezradnie.

- Dzwonimy na policję.

Chloe zerwała się i pobiegła do salonu. Trace poszedł za nią, przez chwilę obserwował ją w milczeniu, a później podniósł słuchawkę telefonu.

- Poczekaj!- krzyknęła.

- Posłuchaj, rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale powinnaś stawić czoło faktom. Kryjąc brata, na pewno mu nie pomagasz, a wręcz szkodzisz. Jestem na niego wściekły, ale jeśli wszystko mi jakoś wytłumaczy, nie zawiadomię policji, że napadł na mnie. Lecz diamenty

to zupełnie inna sprawa. Muszę zadzwonić na posterunek. Chyba rozumiesz...

- Zgoda.

Zamrugął gwałtownie, zdumiony jej łatwą kapitulacją. Podejrzenie łatwą.

- Jestem przekonana - mówiła dalej Chloe - że to nie Ramon cię uderzył, ale... - Głos odmówił jej posłuszeństwa, a w oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Podejrzewasz jednak, że to Ramon ukradł diamenty? Czy tak?

- Tak. - Gwałtownie wyrzuciła ręce do góry. - Dlaczego nie zaczął od drobnych kradzieży? Przez te diamenty może nie wyjść do końca życia z więzienia.

- Zaraz, czegoś nie rozumiem - powiedział Trace z namysłem. - Czy Ramon wspominał, że planuje skok na jubilera?

- Nie powiedział tego wprost, ale czasami rzucał takie dziwne uwagi, że powinnam się domyślić. Dlaczego nie próbowałam go powstrzymać?

- Nie możesz winić siebie za to, co zrobił Ramon.

- A kogo mam winić? - krzyknęła z pasją. - Kiedy po raz pierwszy wsadzili do więzienia moją matkę, obiecałam jej, że będę się opiekować bratem i jak dotąd udało mi się dotrzymać słowa.

- Posłuchaj, Ramon jest już dorosły i sam odpowiada za swoje czyny.

- Wewnątrz duszy pozostał małym chłopcem, wrażliwym i porywczym. Proszę, nie działaj zbyt pochopnie, pozwól, że namówię brata, by sam oddał się w ręce policji. Może potraktują go łagodniej. Trace zdecydowanie potrząsnął głową.

- Być może już są na jego tropie, a z pewnością prowadzą śledztwo w sprawie tych diamentów. Jeśli je tutaj znajdą, możesz być oskarżona o współudział.

- O mnie się nie martw, jakoś sobie poradzę - powiedziała z mocą.

Co do tego Trace nie miał żadnych wątpliwości. Z opowieści Chloe wynikało, że już jako dziecko potrafiła sobie świetnie radzić. Tym razem jednak sprawa była zbyt poważna.

- Daję ci dwadzieścia cztery godziny - ustąpił. - Jeśli do tego czasu nie znajdziesz Ramona, pójdziemy na policję.

- Dziękuję! - krzyknęła z wdzięcznością i zarzuciła mu ręce na szyję. - Obiecuję, że nie pożałujesz swej decyzji.

Trace przyciągnął ją bliżej i żarliwie pocałował. Ich usta i ciała wydawały się dla siebie stworzone, i było w tym coś niezwykle podniecającego, a zarazem niepokojącego.

- Nie ma co, udała nam się randka - szepnął po chwili.

Roześmiała się trochę chrapliwie i wyślizgnęła się z jego ramion.

- Krótka, ale jakże ekscytująca.

- Jak to, więc nie idziemy na kolację? - zdziwił się.

- Przepraszam cię, ale nie mogę. Przecież dałeś mi tylko dwadzieścia cztery godziny na znalezienie Ramona. Biorę się do roboty, szkoda czasu.

Wzięła ze stolika torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

- A dokąd właściwie się wybierasz?

- Do baru „U Ducky” na nabrzeżu.

- Na nabrzeżu? - powtórzył z niedowierzaniem. - Nie możesz iść nocą do tak niebezpiecznej dzielnicy. Nawet za dnia byłoby to dla samotnej kobiety zbyt ryzykowne.

Energicznym ruchem zarzuciła torebkę na ramię.

- Poradzę sobie - mruknęła.

- Jadę z tobą - zdecydował, wyciągając z kieszeni kluczyki od samochodu. - Weźmiemy moje auto, ja poprowadzę.

- To wyłącznie moja sprawa i nie powinieneś się w to mieszać - obstawała przy swoim.

- Nie zgadzam się z tobą. Wiele kobiet nie potrafi właściwie ocenić zagrożenia. Byłem w tej speluncie kilka razy i nie pozwolę ci pójść tam samej.

Długo milczała, patrząc na niego kpiąco, po czym zapytała:

- Czy na pewno pamiętasz, który mamy rok?

- Dwutysięczny - odpowiedział szybko. - Przecież już sprawdziłaś, że ze mną wszystko w porządku.

- Bo ja wiem? - szepnęła, obserwując zmierzającego do drzwi Tace'a.

Bar „U Ducky” wciśnięty był między pracownię tatuażu artystycznego i lombard. Żółta farba łuszczyła się niemiłosiernie, odsłaniając zniszczoną ceglana fasadę. Okna zamalowane były na czarno, a do środka prowadziły stare drzwi obrotowe. Powietrze

przesycone było wilgocią, a niebo aż po horyzont zasnuwały ciężkie szare chmury. Trace zerknął na Chloe, kroczącą energicznie u jego boku.

- Chwileczkę - powiedział tuż przed wejściem do baru. - Zmieniłem zdanie, nie możesz tam wejść. Zaczekaj na mnie w samochodzie, a ja rozejrzę się i popytam o Ramona.

- Nie ma mowy.

- Spójrz na siebie. Jesteś nieodpowiednio ubrana, by pokazać się w takim miejscu.

- A można wiedzieć, co ci się nie podoba? - zapytała, ujmując się pod boki.

- Wyglądasz wspaniale i wszyscy faceci pospadają z wrażenia ze stołków. Zrobi się zamieszanie i nie dowiemy się niczego o Ramonie.

- Powinieneś wiedzieć, że nie wszyscy mężczyźni postrzegają kobietę jako obiekt seksualny.

- Może chociaż włożysz sweter? - zapytał ze złością. - Ta bluzka niewiele zasłania.

Chloe wzniosła oczy do nieba i westchnęła.

- Czyś ty oszalał? Lepiej przypomnij sobie, po co tu przyjechaliśmy.

- Nic nie rób, po prostu pozwól mi działać. Słyszałem, że właścicielka tego baru to prawdziwa wariatka. Miała już czterech mężów.

- I to miałyby świadczyć o jej obłudzie? Ja nazwałabym ją raczej osobą, która nie miała szczęścia w miłości.

- Jeszcze mniej szczęścia mieli jej mężowie, bo wszyscy są martwi.

- Co sugerujesz?

- Po prostu próbuję ci uświadomić, że to twarda i zaprawiona w bojach zawodniczka. Nie martw się, znajdę sposób, by ją obłaskawić. Proszę tylko o jedno, do niczego się nie wtrącaj. Zachowuj się tak, jakbyś była niewidzialna.

Weszli do środka i na chwilę przystanęli w progu, usiłując przyzwyczać wzrok do skąpego oświetlenia. W powietrzu było aż gęsto od dymu papierosowego, z szafy grającej rozlegała się piosenka country, a hałas potęgowany był jeszcze przez dźwięki dobiegające z automatów do gier.

Trace nie zdołał zrobić nawet trzech kroków, gdy drogę zagroził mu potężny ochroniarz.

- Poproszę o jakiś dowód tożsamości - zażądał.

- A od tej pani nie? - zapytał Trace, patrząc, jak Chloe znika w głębi baru. - Chyba nie ma pan wątpliwości, że jestem pełnoletni.

- Na moje oko wygląda pan na dwanaście lat - warknął ochroniarz.

- Ale mam dwadzieścia siedem.

- Dlaczego pan nie chce się wylegitymować?

- W porządku - skapitulował, uznając, że szkoda czasu na takie dyskusje. Sięgnął do kieszeni i ze złością stwierdził, że obie są puste.

Cholera, zaklął w duchu.

- Jakiś problem, chłoptasiu?

Owszem, miał problem, i to nie było takie łatwe. Ramon nie tylko zdzielił go w głowę, ale w dodatku okradł. Trace został bez pieniędzy, kart kredytowych i dokumentów.

- Czy da pan wiarę, że ktoś ukradł mi portfel?

- A to ci dopiero! - Ochroniarz zaśmiał się nieprzyjemnie.

Zanim Trace zdążył cokolwiek odpowiedzieć, podbiegła do nich Chloe.

- Co się dzieje? - spytała zaniepokojona.

- Sam to załatwię - warknął Trace.

- Nie powinieneś tak niegrzecznie odzywać się do swojej dziewczyny. - Ochroniarz zmrużył oczy i spojrzał groźnie na Trace'a.

- Nie jestem jego dziewczyną - zaprotestowała Chloe.

- Miło mi to słyszeć - rozpromienił się ochroniarz.

- Młoda damo, czy mogę pani postawić piwo?

- To moja kobieta! - krzyknął Trace buńczucznie.

- Może załatwimy to nieporozumienie na zewnątrz? Ochroniarz rozciągnął usta w uśmiechu, pokazując dwa złote zęby, i bez słowa wskazał ręką drzwi.

- Nigdzie nie pójdziecie! - krzyknęła Chloe, stając między nimi. - Jakiś problem, Żmija? - zwróciła się do ochroniarza, a widząc zdumioną minę Trace'a, dokonała prezentacji: - Poznajcie się. Trace, to mój kuzyn Żmija D'Onofrio. Żmija, to Trace Callahan.

- Znów zadałaś się z jakimś chłystkiem. - Żmija z dezaprobatą pokręcił głową. - Powinnaś się wreszcie umówić z bardziej dojrzałym facetem. A właśnie, o tym też miałem z tobą porozmawiać. Mój

advokat chciałby się z tobą umówić, wpadłaś mu w oko. Pomyśl, jaką byś wyświadczyła przysługę całej rodzinie. Całodobowe bezpłatne porady prawne... - rozmarzył się.

- Sam się z nim umów - warknęła. - Nie przyszłam tu rozmawiać o moim życiu osobistym. Szukam Ramona.

- Nawet gdybym go widział, i tak nie puściłbym pary z ust - stwierdził Żmija obojętnym tonem.

- A zatem będę musiała zapytać Ducky. Zawsze wie najlepiej, co się tu dzieje. - Chloe rozejrzała się po zatłoczonym wnętrzu. - Gdzie ona jest?

Żmija zawahał się, a potem spojrzał podejrzliwie na Trace'a.

- A co z tym facetem? - spytał. - Twierdzi, że nie ma żadnych dokumentów. Może to tajniak?

- Gdybym był gliniarzem, już dawno bym cię aresztował. Choćby za sam wygląd. Gdy tylko znajdziemy Ramona, odzyskam swój portfel.

- A zatem mały Ramon nareszcie stał się pełnoprawnym członkiem rodziny D'Onofrio. Dzielny chłopak. Jediną czarną owcą pozostaje kuzyneczka Chloe. Zawsze była skarżypytą i nie ma na swym koncie nawet jednego dnia w aresz... Auu! - krzyknął, gdy szczupła siwowłosa kobieta pociągnęła go mocno kościstymi palcami za ucho.

- Virgil, jesteś niegrzeczny. Ile razy mówiłam ci, że klient nasz pan? - Pociągnęła opierającego się Virgila w stronę baru, a potem schyliła się i wyjęła zza kontuaru kubek oraz szczotkę. — Jeśli masz nadmiar energii, to posprzątaj łazienki.

- Ależ Ducky... -jęknął Żmija żałośnie, rozcierając zaczerwienione ucho. Starsza pani spojrzała groźnie i uniosła ostrzegawczo w górę kościsty palec. Na ten widok Żmija zbladł i odmaszerował. Chloe zapaliła papierosa i powiedziała:

- Trace, przedstawiam ci moją ukochaną babcię, Ducky D'Onofrio.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na widok zdumionej miny Trace'a Chloe z trudem powstrzymała wybuch histerycznego śmiechu. Gdyby powiedziała mu wcześniej o więzach krwi łączących ją z właścicielką lokalu, z pewnością nie oskarżyłby babci Ducky o zgładzenie wszystkich mężów. Babunia wprawdzie nie zawsze przestrzegała litery prawa, lecz nie była niebezpieczna... a w każdym razie nie stanowiła śmiertelnego zagrożenia.

Ducky zamknęła wnuczkę w żelaznym uścisku.

- Chloe, nie widziałam cię całą wieczność. Pokaż się. - Cofnęła się o krok. - No, no, zupełnie nieźle, choć w twoim wieku i z twoją figurą nosiłabym nieco śmielsze ciuchy. - Potem Ducky obróciła się w stronę Trace'a i z rozmachem zdzieliła go łokciem prosto w żebra. - Co jesteś taki zdziwiony? Pewnie trudno ci uwierzyć, że mam dorosłą wnuczkę.

- No cóż... - bąknął wymijająco, wciąż jeszcze zgięty wpół.

- Czy on zawsze jest taki nieśmiały?

- Na twój widok mężczyźni w większości tracą rezon - powiedziała szybko Chloe. - Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać.

- Nie ma sprawy. Usiądźcie przy moim stoliku, zaraz przyjdę. Każę podać piwo.

Dla Trace'a od razu stało się jasne, że Chloe z niewiadomych powodów uwielbia swą ekscentryczną i nieco rubaszną babunię. Nie

wiedział, że to Ducky opiekowała się Chloe, ilekroć matka dziewczyny lądowała w więzieniu. Wierzyła we wnuczkę i sfinansowała jej studia.

- Czy ona naprawdę jest twoją babcią? - zapytał, gdy siadali przy stoliku.

- Tak, to matka mojego ojca. Nigdy jednak nie pozwalała na siebie mówić inaczej, niż Ducky.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - warknął.

- Ależ Trace, myślałam, że ty wiesz wszystko najlepiej - powiedziała słodziutko i uwodzicielsko zatrzepotała rzęsami.

Zanim zdążył odpowiedzieć, przy stoliku pojawiła się Ducky z trzema oszronionymi butelkami piwa. Spojrzała groźnie i oznajmiła:

- Nie podaję alkoholu mężczyznom, którzy mi się nie przedstawili.

- Nazywam się Trace Callahan - powiedział nieco speszony.

- Ducky, wpadliśmy tylko na chwilę i nie mamy dużo czasu - rzuciła ostrzegawczo Chloe.

- Nie wyjdziecie stąd, dopóki nie dowiem się, jakie ma wobec ciebie zamiary ten młody człowiek.

- Uczciwe - zapewnił ją szybko Trace.

- To fatalnie. - Ducky skrzywiła się z jawną pogardą. - Tacy poważni faceci są nieznośnie nudni. Czy przynajmniej choć raz ją pocałowałeś?

- Ducky! - krzyknęła zmieszana Chloe. - To dopiero nasza pierwsza randka. Posłuchaj, musimy porozmawiać o Ramonie.

- Co on znów narozrabiał? - zaniepokoiła się Ducky.

- Chyba ma kłopoty i dlatego muszę go jak najszybciej znaleźć.
Czy był tu dziś wieczorem?

- Nie, ale zjawił się tu wczoraj z jedną lalunią. To chyba jakieś niezłe ziółko, niestety, miałam pełne ręce roboty i nie zdążyłam jej się dokładnie przyjrzeć.

- A może zapytamy Żmiję? - wtrącił Trace. - Pewnie zażądał od tej pani, żeby się wylegitymowała.

- Nie, bo wprost oniemiał na widok jej wdzięków - stwierdziła Ducky zgryźliwie. - No wiecie, to była taka mocno wymalowana i wyzywająco ubrana blondyna.

- Nie miałam pojęcia, że Ramon się z kimś spotyka - powiedziała Chloe.

- Ta dziewczyna cały wieczór wdzięczyła się do Żmii, ale twój brat był tak zdenerwowany, że nawet tego nie zauważył.

- Biedny Ramon - mruknęła Chloe. - Ostatnio niezbyt dobrze mu się wiedzie.

Ducky z impetem odstawiła butelkę na stół.

- Posłuchaj, Chloe. Ramon jest już dorosły i najwyższa pora, abyś przestała go niaraczyć. Znajdź sobie w życiu inny cel, niż wyciąganie Ramona z kłopotów. Spójrz tylko na siebie. - Ducky pogardliwie wydeła usta. - Jesteś na randce z jakimś nudnym milczkiem i w dodatku tracisz czas na wypytywanie o swojego małego braciszka.

- Posłuchaj, Trace podejrzewa, że dziś wieczorem Ramon go ogłuszył.

- Niemożliwe - bez mrugnięcia okiem szybko zaprotestowała Ducky. - Ramon nigdy nie ucieka się do przemocy.

- Wczoraj prawie obciął mi palce - mruknął Trace zgryźliwie. - A dzisiaj powitał mnie w progu z wielkim nożem w ręku.

- Ramon mdleje na widok krwi - stwierdziła Ducky tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Mam na dowód pokazać pani szwy? - spytał ironicznie Trace. - Lecz to jeszcze nie wszystko, W domu Chloe znaleźliśmy torebkę...

- Paprykowych chipsów - szybko przerwała mu Chloe. - Leżały na podłodze w kuchni. Przeszukaliśmy cały dom, ale Ramon przepadł jak kamień w wodę. Naprawdę się o niego martwię. - Nie potrafiła kłamać, ale wiedziała, że musi brnąć dalej. - Wiesz, jak Ramon uwielbia chipsy. Nigdy nie zostawiłby prawie pełnej torebki. Zresztą, może rzeczywiście trochę przesadzam. .. - Energicznie wstała i spytała Trace'a: - Idziemy? Już trochę późno.

Spojrzał na nietknięte piwo i odpowiedział z ledwo zauważalnym wahaniem:

- No cóż, właściwie czemu nie.

- Do widzenia, Ducky. - Pocałowała babcię w policzek. - Bądź grzeczna.

- Będę, pod warunkiem, że ty zaczniesz wreszcie rozrabiać - odpowiedziała Ducky, a potem zwróciła się do Trace'a: - Obiecuj mi, młody człowieku, że zaopiekujesz się moją wnuczką.

- Obiecuję - przyrzekł z powagą.

- Podoba mi się ten facet - powiedziała Ducky, figlarnie mrugając do Chloe. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się z nim spotykała.

- Ducky, mówiłam ci przecież, że to dopiero nasza pierwsza randka. - I ostatnia, dodała w myślach. - To facet, który uważa, że kobiety powinny wyglądać seksownie i trzymać buzię na kłódkę.

- Nigdy niczego takiego nie mówiłem - zaprotestował natychmiast Trace. - Stwierdziłem tylko, że niektóre kobiety nie wiedzą, co jest dla nich najlepsze.

- To samo można powiedzieć o wielu mężczyznach - odparowała Ducky z uśmiechem.

- Po co ta cała szopka? - spytał Trace, wyjeżdżając powoli z parkingu.

Gdy byli w barze „U Ducky”, nad miastem przetoczyła się lekka burza. Teraz powietrze było bardziej rześkie, a w kałużach odbijały się światła ulicznych latarni.

Chloe siedziała spokojnie na fotelu, wpatrując się uporczywie w swoją torebkę.

- O co ci chodzi? - spytała.

- O tę nieskładną historię o paprykowych chipsach.

- Przyznaję, niezbyt się popisałam, ale nie chciałam, żeby Ducky dowiedziała się o diamentach.

- Czyżbyś się bała, że babunia zechce je sobie przywłaszczyć? - spytał ironicznie.

- Właśnie.

- Chyba żartujesz?

- Niestety, nie. Uwierz mi, moja rodzina jest naprawdę dość nietypowa.

To ci dopiero nowina! - pomyślał Trace kpiąco. Nigdy nie spotkał dziewczyny tak niezwyklej jak Chloe. Osobiście wolałby też nie natknąć się w jakiejś ciemnej alejce na Ducky, bo wciąż jeszcze bolało go miejsce, w które ta siwowłosa furia wbiła swój łokieć.

- Sądysz, że babcia zabrałaby ci diamenty?

- Żeby mnie chronić - odpowiedziała szybko Chloe. - Ale po jakimś czasie z pewnością sprzedałaby je na czarnym rynku - przyznała ze smutkiem. - Ducky skończyła z przestępczą przeszłością, ale wciąż jeszcze nie uwolniła się ze szponów hazardu i grywa o wysokie stawki w pokera. To jest silniejsze od niej, po prostu ma to we krwi.

- A ty nie masz tego we krwi?

- Jestem dziwolągiem genetycznym.

- Całe szczęście - stwierdził z przekonaniem. - Czy można wiedzieć, od ilu pokoleń członkowie twojej rodziny utrzymują się z przestępstw?

- Chyba zaczęło się od prapradziadka. Był zawodowym szulerem i został zastrzelony podczas kłótni. Gdy oskarżono go o oszustwo, uniósł się honorem. W rodzinnej tradycji jest to bardzo romantyczna historia. Ramon nosi imię właśnie po tym przodku, jestem jednak przekonana, że nie pójdzie w jego ślady.

- Zaraz, ale przecież dobrze wiemy, że ukradł te diamenty.

- Zgoda, jest pierwszy na liście podejrzanych, ale wciąż nie mamy żadnych dowodów.

Gdy podjechali pod dom, Chloe wlepiła wzrok w otwarte na oścież drzwi wejściowe.

- Przecież je zamykałam, kiedy wychodziliśmy, prawda? Jestem pewna.

- Oczywiście. A to oznacza...

Ale Chloe już nie słuchała. Wyskoczyła z samochodu i pomknęła chodnikiem, głośno stukając obcasami, a przed drzwiami zatrzymała się tak gwałtownie, że rozpedzony Trace wpadł na nią. Gdyby jej nie przytrzymał, na pewno by się przewróciła.

W środku panował nieopisany bałagan.

Chloe, podtrzymywana przez Trace'a, weszła na drżących nogach do salonu. Meble były poprzewracane, dywan zwinięty, a poduszki z kanapy porzucane po całej podłodze. Ktoś zadał sobie nawet trud, by przewrócić na bok wielki odbiornik telewizyjny i powyciągać ze środka wszystkie części.

- Co tu się, do diabła, stało? - mruknął Trace, kiedy już nieco ochłonął.

- To chyba oczywiste - odpowiedziała opryskliwie Chloe i ruszyła na obchód domu.

Wszystkie pokoje były w równie opłakanym stanie, najgorzej jednak prezentowała się sypialnia Ramona. Szata była otwarta, a ktoś wyjął z niej wszystkie ubrania, które leżały teraz na dywanie w bezładnych stertach. Szuflady komody opróżniono, a wielki materac rozpruto.

Chloe uklękła i podniosła małego szmacianego klauna. Zabawka była stara i zniszczona, lecz rozcięcie na policzku było zupełnie świeże.

- Ta zabawka należała do naszego taty. Gdy Ramon miał dziesięć lat, ojciec uległ jego prośbom i podarował mu ją, lecz kazał strzec jak oka w głowie - wyjaśniła drżącym głosem Chloe.

Trace delikatnie wyjął klauna z jej rąk i położył na rozprutym materacu.

- Wypłacz się - powiedział cicho i objął ją.

- Miałabym płakać? Wolałabym wybić zęby temu, kto zdemolował mój dom!

- Ciekawe, czy znaleźli diamenty? - Trace uświadomił sobie, że jeszcze nie zajrzeli do schowka pod schodami.

- Nie znaleźli ich, bo cały wieczór miałam je przy sobie.

- Czyś ty zwariowała?! Nosilaś w torebce kamienie warte tysiące dolarów?

- Biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło, postąpiłam bardzo rozsądnie.

- A gdyby nas zatrzymała policja i musiałabyś pokazać, co masz w torebce? A gdybyśmy mieli wypadek? Co by powiedziała pielęgniarka na widok woreczka z diamentami? A gdyby ci je skradziono w barze „U Ducky”?

- Czym się tak przejmujesz? To ja powinnam być zdenerwowana, bo ktoś włamał się do mojego domu.

- Czy nadal twierdzisz, że Ramon nie ma z tą sprawą nic wspólnego? Spójrz prawdzie w oczy, Chloe.

- Twój braciszek ma przestępcze skłonności. Nie możesz tu dzisiaj zostać na noc - stwierdził z mocą.

- To zabrzmiało jak rozkaz.

- Koniec dyskusji. Nie jesteś tu bezpieczna. Może przenocujesz u Ducky?

- Nie ma mowy.

- Bądź rozsądna - zdenerwował się.

- Wiesz, dopóki się nie odzywasz, jesteś zupełnie sympatycznym facetem.

- A to zabawne, bo to samo chciałem powiedzieć o tobie - próbował się odgryźć. Ta kobieta miała twarz anioła, lecz rogatą duszę. Wiedział, że powinien stąd natychmiast wyjść, zanim będzie za późno. Jeszcze chwila, a wpakuje się w naprawdę poważne kłopoty.

- Wiem, że wolisz kobiety, których jedyną ambicją jest schlebienie męskim gustom. Ciche, potulne i ładne... Ale ja jestem inna.

- Hmm, nie mam żadnych zastrzeżeń co do twojej urody.

Chloe zaczerwieniła się.

- Byłoby lepiej, gdybyś bardziej skupił się na zaletach mojego umysłu.

- Uważam, że jesteś bardzo inteligentna, ale zupełnie tracisz zdrowy rozsądek, gdy tylko zaczynamy rozmawiać o Ramonie. To dorosły facet, a ty trzęsiesz się nad nim jak nad niemowlakiem.

- Może rzeczywiście trochę przesadzam, ale znam Ramona lepiej niż ty. Nie mam pewności, czy ukradł te diamenty, ale mogę przysiąc, że nigdy nie zdemolowałyby tak naszego domu.

- No to, kto to zrobił?

- Myślę, że wujek Pete byłby do tego zdolny. Właściwie to on już nie należy do rodziny, bo ciotka Mary dawno się z nim rozwiodła. Straciliśmy z nim kontakt, od kiedy został aresztowany za stręczycielstwo. Upadł tak nisko, że nawet klan D'Onofrio uznał to za naganne. Zresztą, może po prostu chodzi o zwykłe włamanie i niepotrzebnie łączymy je z diamentami?

- Kto wie? Czy coś zginęło?

- Tylko mój brat.

- W ten sposób pada twoja teoria.

- To wymyśl coś lepszego, mądralo - warknęła Chloe. - Jedyne, co potrafisz, to rzucać oskarżenia na Ramona.

- Bo ta wersja wydaje mi się najbardziej logiczna - upierał się Trace. - Posłuchaj, a może twój brat ma współników?

- On nawet nie ma zbyt wielu przyjaciół - powiedziała Chloe z wahaniem.

- A ta dziewczyna, o której wspominała Ducky?

- Sama nie wiem...

- Musisz jednak przyznać, że to bardzo prawdopodobne. Dzwonię na policję. Na myśl o tym, że jeździliśmy po całym mieście z diamentami, robi mi się słabo.

- Znów zaczynasz? - spytała z wyrzutem. - Nawet gdybyśmy jakimś cudem wpadli w ręce policji, wystarczyłoby wyjaśnić całą sytuację. Nigdy nie byliśmy karani, więc na pewno by nam uwierzyli.

- Mów za siebie - mruknął Trace, a potem zmarszczył brwi i popadł w ponurą zadumę.

Chloe patrzyła na niego z niedowierzaniem. Próbowwała zachować kamienną twarz, ale niezbyt jej się to udawało. Sama nie rozumiała, dlaczego jest tak niebotycznie zdumiona. Ostatecznie ponad połowa jej rodziny spędziła część życia za kratkami.

- Nie wierzysz mi? - spytał Trace z uśmiechem.

- Szczerze mówiąc, nie - odpowiedziała.

- Czy mam to potraktować jako komplement?

Zawahała się, aż wreszcie spytała:

- Co się stało? Ktoś cię zrobił?

- Nie. Z paczką kumpli ukradliśmy samochód i byliśmy na tyle głupi, że przekroczyliśmy dozwoloną prędkość. Niestety, to ja prowadziłem.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Osiemnaście. Oskarżono mnie o wandalizm, zuchwałą kradzież i zakłócanie porządku publicznego.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Nie ma się czym chwalić. W młodości trochę rozrabiałem, ale teraz jestem zupełnie innym człowiekiem. To, że się nie stoczyłem, zawdzięczam ciotce Sophie.

- W jaki sposób ci pomogła?

- Jakimiś sobie tylko znanymi sposobami przekonała sędziego, że nie jestem jeszcze stracony i kara nie powinna być zbyt surowa. Poza

tym w oględnych słowach dała mi do zrozumienia, że nasza matka już do nas nigdy nie wróci.

- I ty nazywasz to pomocą? - spytała zdziwiona Chloe.

- Tak, bo powiedziała mi prawdę.

- Ja nazwałabym to okrucieństwem.

- Matka odeszła, kiedy miałem sześć lat, a po trzech latach byłem już miejscowym chuliganem. Zacząłem od wybijania szyb sąsiadom, później było już tylko gorzej. Do dziś nie jestem w stanie pojąć, dlaczego ciotka nie wyrzuciła mnie z domu.

- Chciałeś zwrócić na siebie uwagę - powiedziała ze zrozumieniem, przypominając sobie, że w ten sam sposób swego czasu zachowywał się Ramon. Wiedział, że jeśli narozrabia, rodzice się nim zainteresują.

- Tak, pragnąłem, żeby moja matka przypomniła sobie, że ma dzieci. Naiwnie sądziłem, że jeśli usłyszy o moich problemach, wróci i zajmie się mną.

- Ale tak się nigdy nie stało - domyśliła się Chloe.

- Na szczęście miałem Sophie, która kochała mnie jak własnego syna. Zawsze czułem, że będzie przy mnie stać, bez względu na to, co zrobię. Akceptowała mnie ze wszystkimi wadami.

Chloe ścisnęło się serce na myśl o małym chłopcu, który tak rozpaczliwie usiłował odzyskać miłość matki. Od razu znienawidziła samolubną, nieodpowiedzialną i pozbawioną wyższych uczuć panią Callahan.

- Nie rozumiem, jak matka może porzucić dzieci! - krzyknęła z oburzeniem.

- Marzyła o innym życiu - powiedział Trace obojętnie. - Związek moich rodziców nie należał do udanych. Matka pojechała do Europy i ponownie wyszła za mąż.

- Czy pisała do was, dzwoniła, przysyłała prezenty na urodziny?

- Nigdy. Zerwała z nami wszystkie kontakty. Czasami odwiedzała nas jej siostra June.

Chloe długo nie mogła zrozumieć, dlaczego ta historia tak bardzo ją poruszyła, choć ledwie znała Trace'a.

I nagle przyszło olśnienie. Jej własna matka też ją zostawiła. Poszła do więzienia, a przecież, mając małe dzieci, jak ognia powinna wystrzegać się konfliktów z prawem.

Delikatnie pogłaskała Trace'a po szyi, a potem powoli odpięła pierwszy guzik jego koszuli. Miała ochotę go pocałować i na pewno by to zrobiła, gdyby ciszy nie przerwał gwałtowny dzwonek telefonu.

- Chyba powinnam odebrać - mruknęła. - Halo - rzuciła niepewnie.

- Przez chwilę słuchała czyjś rozgorączkowanego głosu, potem zakryła dłonią mikrofon i szepnęła w stronę Trace'a: - To Ramon.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chloe niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, ściskając kurczowo kabel telefonu. W napięciu słuchała słów Ramona.

- Chyba nie mówisz poważnie! - krzyknęła w pewnym momencie, posyłając Trace'owi zdesperowane spojrzenie.

Trace czuł się jak zwierzę w potrzasku. Randka na niby rozwinęła się w zupełnie nieprzewidzianym kierunku, i to całkiem nie po jego myśli. Wbrew wcześniejszym założeniom uległ urokowi Chloe i teraz marzył tylko o tym, by ją ponownie pocałować. W ciągu tych kilku godzin przeżył jedną z najwspanialszych i najbardziej ekscytujących przygód. Chloe go oczarowała, choć wiedział, że jest kobietą zupełnie dla niego nieodpowiednią.

Po pierwsze pochodziła z rodziny D'Ojiofrio i była siostrą Ramona. Po drugie przy niej zupełnie tracił głowę. Po trzecie było pewne, że z tą kobietą nie zaznałby chwili spokoju, a przecież marzył o przewidywalnej i nieco nudnej egzystencji. Dlatego uznał, że pora wziąć sprawy we własne ręce.

- Chcę z nim porozmawiać - powiedział, ruszając w stronę Chloe.

Gdy cofnęła się, podszedł jeszcze bliżej i delikatnie lecz zdecydowanie wyjął jej słuchawkę z ręki.

- Ramon, mówi Trace - rzucił krótko.

- Co ty tam, do diabła, jeszcze robisz?! - krzyknął Ramon z wściekłością. - Nie, nie odpowiadaj, wolę nie wiedzieć. Powtarzam, Callahan, jeśli tkniesz moją siostrę, to chyba...

- Dość tych gier, Ramon! Choć raz zachowaj się jak mężczyzna i sam zgłoś się na policję. Obaj wiemy, że jesteś winny, a zwlekając, tylko pogarszasz swoją sytuację.

W odpowiedzi Ramon z impetem rzucił słuchawkę.

- Nie chciał ze mną rozmawiać - stwierdził Trace ze zdziwieniem, patrząc bezradnie na Chloe.

- A to ci dopiero niespodzianka - syknęła.

- Jesteś zdenerwowana - powiedział, zdumiony jej tonem.

- Nie, jestem po prostu wściekła. I to przez ciebie! - krzyknęła.

- A cóż ja takiego zrobiłem? - zapytał, zastanawiając się w duchu, czy nie trafił na histeryczkę.

- Nie dość, że w bezczelny sposób wyrwałeś mi słuchawkę, to jeszcze tak wystraszyłeś Ramona, że teraz to już na pewno nie zgłosi się na policję.

- Uznałem, że pora wkroczyć do akcji - bronił się.

- A co ty zrobiłaś, żeby pomóc bratu?

- Chciałam go wysłuchać, ale ty tego chyba nie jesteś w stanie zrozumieć.

- Wprawdzie nie wiem, dlaczego tak się wściekasz, lecz mimo to przepraszam. Posłuchaj, to był męczący wieczór i oboje jesteśmy wykończeni.

- Otóż to - wpadła mu w słowo. - Powinieneś już iść do domu.

- Nie chcesz, żebym z tobą poczekał na przyjazd policji? - Zatoczył ręką krag. - Powinnaś zgłosić włamanie. Wiem, wiem, to twój brat, twój dom i twój bałagan - dodał szybko, widząc groźną minę Chloe.

- Chcę, by Ramon wrócił, a nie sądzę, by widok radiowozów stojących przed wejściem go do tego zachęcił. Niczego nie skradziono. Ktoś po prostu czegoś gorączkowo szukał.

- Diamentów - oznajmił Trace. - Skoro ich nie znaleźli, mogą tu w każdej chwili wrócić. Nie powinnaś zostawać sama. Ponieważ nie chcesz się stąd wynieść, będę musiał tu zanocować.

- Zadzwońię po Żmiję - zgodziła się wreszcie Chloe po chwili wahania.

Trace, zamiast ulgi, odczuł głębokie rozczarowanie. Chloe odprowadziła go aż na werandę.

- Dobranoc, Trace. To była niezapomniana randka. Naprawdę.

- Dla mnie też - mruknął. - Pozamykaj dokładnie wszystkie okna i drzwi.

- Tak jest - odpowiedziała i żartobliwie zasalutowała.

- No dobrze, może trochę przesadzam i za bardzo się wtrącam - przyznał z uśmiechem. - Spróbuję się zmienić.

- Po co? - spytała wesoło. - Niektóre kobiety lubią, gdy ktoś im wciąż mówi, co powinny robić.

- Jednak ty do nich nie należysz.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona, bo wcześniej musiałam nauczyć się samodzielności. Tym razem twoja ciotka bardzo się pomyliła. My do siebie zupełnie nie pasujemy.

- Chyba tak. Czy zobaczymy się jutro?

- Wpadnę do twojej kawiarni, bo muszę wymierzyć okno.

Dobranoc, Trace.

- Poczekaj jeszcze chwilę. Co powiedział ci Ramon przez telefon?

- Właściwie to nic ważnego. Przepraszam, ale jestem już bardzo zmęczona. Porozmawiamy o tym jutro.

Zanim zdążył zaprotestować, zamknęła drzwi.

Zaklął cicho pod nosem, przekonany, że Chloe znów wystrychnęła go na dudka. Miał ochotę tak długo walić pięściami w drzwi, póki nie wyzna mu całej prawdy, wiedział jednak, że takim zachowaniem ostatecznie by się pograżył w oczach tej dumnej, odważnej i niezależnej kobiety. Przez chwilę zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Mógł wrócić do domu, mając nadzieję, że Chloe rzeczywiście zadzwoni po swojego kuzyna. Mógł też zaparkować samochód na rogu i sam dopilnować, by dziewczynie nie stała się żadna krzywda. Gdy wsiadał do auta, zaburczało mu w brzuchu. Z rozpaczą przypomniał sobie, że od wielu godzin nie miał nic w ustach.

Zapowiadała się ciężka i długa noc.

Następnego dnia o drugiej po południu Trace odłożył papier ścierny i zerknął po raz kolejny na zegarek. Gdzie, do diabła, podziewała się Chloe?

Zawsze uważał się za niesłychanie cierpliwego człowieka. W jego fachu ta cecha była na wagę złota. Pośpiech przy projektowaniu

oznacza stratę czasu i pieniędzy. Tę samą zasadę powolnych i rozważnych kroków przeniósł na osobiste życie.

Szczególnie dumny był ze swojego projektu pozyskania idealnej żony.

Owszem, były to poszukiwania żmudne, lecz dzięki tej metodzie spodziewał się osiągnąć sukces. Wystrzegał się przelotnych romansów i pochopnych decyzji.

Jednak nawet jego cierpliwość miała swoje granice i Trace stawał się coraz bardziej wściekły. Spędził bezsenną noc z głową wspartą na twardej i zimnej kierownicy, i choć niemiłosiernie bolał go kark, miał drobną satysfakcję, że nikomu nie udało się wślizgnąć do domu Chloe. Równie ważne było także to, że dziewczyna nie miała pojęcia o tym nocnym stróżowaniu.

Pomimo obiecanek, nie zadzwoniła do kuzyna o wdzięcznym pseudonimie Żmija i Trace uznał, że Chloe powinna się z tego wytłumaczyć.

Miał ochotę dać jej porządne klapsa. To przez nią odwołał randki z Heidi i Evonne, które były następne na jego liście kandydatek na idealną żonę. To przez nią obie wyżej wymienione zupełnie przestały mu się podobać. I to wreszcie przez nią nadal nie zawiadomił policji o znalezionych diamentach.

A teraz czekał na nią jak głupek, nie mogąc skupić się na pracy. Już trzykrotnie mierzył długość ściany nośnej, za każdym razem uzyskując inny wynik, a także złamał brzeszczot piły i nabił sobie kilka siniaków.

Zasłona, oddzielająca remontowane pomieszczenie od właściwej kawiarni nagle się rozsunęła i do środka wkroczyła Chloe.

- Myślałam, że uda mi się wpaść trochę wcześniej, ale zasiedziałam się w meksykańskiej restauracji - poinformowała wesoło.

- Nienawidzę meksykańskiego jedzenia - stwierdził ponuro.

- A potem utknęłam w korku - powiedziała, nie reagując na jego uwagę. Odłożyła torebkę i rozejrzała się wokół. - A gdzie podziewa się madame Sophie?

- Pewien klaun zaprosił ją na piknik.

- To niewiarygodne - stwierdziła z niesmakiem. - To, że jesteś wysoki, przystojny i silny, nie upoważnia cię jeszcze, by nazywać mniej atrakcyjnych mężczyzn klaunami.

- Lubię nazywać rzeczy po imieniu, tak się jednak składa, że ciotka poszła na piknik z facetem, który w czasie karnawału zawsze występuje w roli klauna.

- Ach, to co innego - mruknęła zakłopotana Chloe.

- Musimy poważnie porozmawiać - stwierdził, nie mogąc oderwać wzroku od jej wielkich, błyszczących oczu.

- Owszem - zgodziła się, siadając na krześle i wyjmując duży notatnik. - Przyniosłam kilka wstępnych projektów. Rzuć na to okiem, bo twoja ciotka w zasadzie zostawiła mi wolną rękę.

- Tym zajmiemy się później, bo teraz chciałbym porozmawiać o Ramonie.

- Powinieneś skupić się na kwestii oświetlenia. Goście chcieliby zobaczyć, co im podano do jedzenia, ale z drugiej strony należy dbać o intymną atmosferę.

- Chloe, jeżeli jeszcze raz zmienisz temat, to chyba zwariuję! Powtórz mi słowo w słowo, co wczoraj powiedział ci Ramon.

Z impetem zamknęła notatnik i powiedziała z godnością:

- Jestem profesjonalistką i w godzinach pracy nie rozmawiam o sprawach osobistych.

- Nie ruszysz się stąd, dopóki nie odpowiesz na moje pytania. - Wziął leżącą na stoliku gazetę i podsunął ją Chloe pod oczy. - Przeczytaj artykuł na pierwszej stronie. - Postukał palcem w wielki nagłówek: „Zuchwała kradzież diamentów. Trwają poszukiwania sprawców”.

- Jeśli zamówisz tkaniny obiciowe przed czwartkiem, dostaniesz duży upust.

- A jeśli twój brat zgłosi się szybko na policję, to być może potraktują to jako okoliczność łagodzącą.

Wstała energicznie i podała mu wizytówkę.

- Czy mógłbyś poprosić ciotkę, by jak najszybciej do mnie zadzwoniła?

- Przestań, Chloe! Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Natychmiast musisz mi powiedzieć, gdzie jest Ramon.

Żadne z nich nie zauważyło, że ktoś wszedł do pomieszczenia.

- Co takiego?! Nie mam zamiaru słuchać niczyich rozkazów, a zwłaszcza twoich. Jesteś nadętym i niezbyt rozgarniętym zarozumiałcem.

Zanim Trace zdążył się odgryźć, Chloe spojrzała na niego wymownie i szepnęła:

- Uwaga, mamy towarzystwo.

Odwrócił głowę i zobaczył Ninę oraz Jake'a, przyglądających się całej scenie z jawną fascynacją.

- To mój brat i jego narzeczona - wyjaśnił zmieszany. - Zajmę się nimi, kiedy skończę z tobą.

- Właśnie skończyliśmy - warknęła. - Przestań się wtrącać w sprawy mojej rodziny, a najlepiej w ogóle zapomnij, że mnie kiedykolwiek spotkałeś.

- Mieliśmy kilka razy umówić się na randkę - przypomniał jej. - Nasza miłość jest zapisana w fusach.

- Fusy należy wylewać do zlewu. Uznajmy, że właśnie ze sobą zrywamy, i to przy świadkach. - Spojrzała wymownie na Jake'a i Ninę. - Żegnam, Trace. Było miło, ale zupełnie nie jesteś w moim typie. - Zarzuciła torbę na ramię i wymaszerowała.

Trace obserwował ją spod zmrużonych powiek. Ze wszystkich sił starał się zwalczyć pokusę, by nie pobiec za nią. Tak będzie lepiej, powtarzał sobie w duchu.

- Halo! - zawołał Jake, machając mu ręką tuż przed oczyma.

- Co? - spytał nieprzytomnie.

- Hmm, niech zgadnę - z uśmiechem wtrąciła się Nina - to na pewno była Chloe.

- „Była”, jakże odpowiednie słowo - burknął Trace kwaśno. - Przecież widzieliście, że właśnie ze sobą zerwaliśmy.

- Och, widzieliśmy wystarczająco dużo, braciszku - roześmiał się Jake.

- Co cię tak rozbawiło? - warknął Trace.

- Wyglądasz na zdenerwowanego. Może chcesz o tym pogadać? - zaproponowała tym razem Nina.

- Nic dziwnego, że jest zdenerwowany, przecież przed chwilą pozwolił odejść pięknej kobiecie - dzielnie sekundował narzeczonej Jake.

- Niby jak miałem ją zatrzymać? A poza tym jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy. Byłem z Chloe tylko na jednej randce i ledwo uszedłem z życiem. Wszystko opowiem wam przy piwie. Na rogu jest sympatyczny bar. Ja stawiam.

Chloe siedziała w najciemniejszym kącie baru, wpatrując się bezmyślnie w filiżankę z kawą. Napój, jaki jej zaserwowano, był niezwykle mocny i trochę zbyt gorzki. Woląла kawę z Jamajki o migdałowym aromacie, którą podawała swym gościom madame Sophie. Nic nie mogło się równać z tym boskim smakiem, tak samo jak żaden mężczyzna nie mógł się równać z Trace'em Cal-lahanem.

Siedział w przeciwnym rogu wraz z Jakiem i Niną. Na szczęście jej nie zauważyli.

Zerwała tak teatralnie z Trace'em, bo nie chciała go narażać. Gdyby dowiedział się, o czym rozmawiał z nią wczoraj Ramon, mógłby zostać oskarżony o współudział. Kochany braciszek zaproponował, że sprawiedliwie podzieli się z nią diamentami. Miał dwadzieścia dwa lata, lecz zachowywał się jak dumy nastolatek.

Upiła łyk kawy, po raz kolejny krzywiąc się z niesmakiem, jednak była tak rozzalona, że dziś nie smakowałaby jej nawet ambrozja. Jeszcze do wczoraj wierzyła, że Ramon jest niewinny i nie ma nic wspólnego z głośną kradzieżą diamentów, niestety, jej mały braciszek doskonale wiedział, że były w skrytce pod schodami i że zostały stamtąd zabrane.

A teraz pragnął je odzyskać.

Gorzej już być nie mogło, pomyślała. Kochała swoją rodzinę, wciąż jednak nie mogła pogodzić się z faktem, że ponad połowa krewnych bezustannie wchodziła w konflikt z prawem.

Aż do wczoraj miała nadzieję, że Ramon okaże się mądrzejszy. Jakże okazała się naiwna... No cóż, nie pozostało jej nic innego, jak pozornie przystać na propozycję brata i ochoczo zgodzić się na spotkanie z nim dzisiaj wieczorem w małym lokaliku na peryferiach.

Nie była jeszcze pewna, co zrobi, natomiast wiedziała, że Ramon jest zbyt przerażony i zdesperowany, by wysłuchać logicznych argumentów. Nie ma rady, trzeba opracować jakiś sensowny plan.

Zerknęła na zegarek. Jeśli chciała coś zdziałać, powinna się pośpieszyć. Położyła na stoliku pieniądze za kawę i wymknęła się tylnym wyjściem. Była pewna, że Trace jej nie zauważył. Umówiła się

z Ramonem na dziesiątą, a dochodziła już piąta. W ciągu najbliższych kilku godzin musi wymyślić, jak wyciągnąć Ramona z kłopotów, pozbyć się diamentów i zapomnieć o Callahanie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do szóstej wieczór Trace usiłował pogodzić się z faktem, że Chloe na zawsze znikła z jego życia. By to należycie uczcić, zamówił wielką pizzę. Gdy ją dostarczono, okazało się, że jest niedopieczona.

Okolo siódmej jego nastrój gwałtownie się zmienił. Trace połknął dwie tabletki przeciwbólowe i wyrzucił pizzę do kosza. Potem usiadł na sofie i ponuro, acz bezmyślnie, wpatrywał się w ranę na nodze.

O ósmej zaś odchodził od zmysłów. Musi natychmiast zobaczyć się z Chloe, porozmawiać z nią, przekonać, że sama sobie nie poradzi, tylko wpakuje się w jakieś naprawdę poważne kłopoty.

Tuż po dziewiątej wsiadł do samochodu i wyruszył w kierunku przedmieścia. Jak zwykle o tej porze w St. Louis noc była gorąca, lecz w powietrzu czuło się nadchodzący deszcz. Trace zatrzymał się na skrzyżowaniu, zastanawiając się, w którą stronę powinien skręcić: w lewo, czyli do siebie do domu, czy w prawo, do domu Chloe.

Powiedziała mu, że nie chce go więcej widzieć na oczy. Odwiedził ją tylko raz i został powitany nożem oraz zdzielony czymś po głowie. A zatem powinien skręcić w lewo. Tak będzie mądrzej, bezpieczniej i... bardziej nudno.

Skręcił w prawo.

Faceci mają to do siebie, że kiedy ich potrzebujemy, zawsze gdzieś znikają. Chloe udało się wreszcie zmienić koło, lecz i tak była bardzo

wściekła. Otarła rękawem pobrudzoną twarz i zerknęła na zegarek. Nie miała szans, by zdążyć na spotkanie z Ramonem. Włożyła lewarek do bagażnika i z ciężkim westchnieniem zasiadła za kierownicą.

- Ramon, proszę, poczekaj na mnie - szepnęła.

Ruszyła ostro do przodu, co chwila dociskając pedał gazu. Na szczęście ruch był niewielki.

- Cholera - mruknęła, słysząc za sobą policyjną syrenę.

Jako praworządna obywatelka zjechała posłusznie na pobocze i opuściła szybę.

- Dobry wieczór - powiedział policjant, oświetlając ją mocną latarką. - Jechała pani z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę, choć tutaj obowiązuje ograniczenie do dziewięćdziesięciu.

- Zaraz wszystko wyjaśnię - zaczęła gorączkowo, postanawiając odegrać małą komedię. Jednak nieprzenikniona twarz policjanta zniechęciła ją do aktorskich popisów. Miała przeczucie, że jeśli nie zdąży na czas, Ramon znajdzie się w nie lada tarapatach.

- Proszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny - zażądał policjant, a gdy podała mu dokumenty, wytrzeszczył oczy i wykrzyknął: - Chloe D'Onofrio! Czy jest pani krewną Luisa D'Onofrio? A może Marca D'Onofrio lub Ducky D'Onofrio?

- To moja rodzina - przyznała z wahaniem.

Policjant stał się nagle bardzo podejrzliwy i czujny.

- Proszę wysiąść z wozu - powiedział oschle.

Trochę przestraszona Chloe posłusznie wykonała polecenie. Owszem, często słyszała rodzinne opowieści o tym, jak policja

nieprzyjemnie i agresywnie reaguje na nazwisko D'Onofrio, lecz uważała to za czcze wymysły. Aż do dzisiaj. Z zaciśniętymi zębami obserwowała, jak funkcjonariusz drobiazgowo przeszukuje tylne i przednie siedzenia, a potem, kładąc rękę na kaburze, otwiera bagażnik.

Wreszcie puścił Chloe wolno, zapominając o wklepieniu mandatu za przekroczenie dozwolonej szybkości.

Piętnaście po dziesiątej Chloe dotarła wreszcie na miejsce spotkania z Ramonem. Był to mały, obskurny lokalik w podłej dzielnicy, niegdyś popularny wśród nastolatków, od dawna już nieczynny. Na wąskiej ulicy nie paliła się ani jedna latarnia, a wielki i zupełnie pusty parking sprawiał upiorne wrażenie.

Wokół nie było żywego ducha. Choć noc była upalna, Chloe poczuła, jak po plecach przebiega jej zimny dreszcz. Gdy jej oczy przyzwyczały się do ciemności, ruszyła w stronę lokalu. Potrąciła wielki pojemnik na śmieci, a potem omal nie dostała zawału, gdy ze środka wyskoczył wielki kocur. Zwierzak pomknął w pobliskie krzaki, miaucząc przeraźliwie.

To wszystko sprawiło, że zaczęła żałować swojej głupiej brawury. Podeszła bliżej do przeszklonych drzwi lokalu i zauważyła przyczepioną do nich kartkę. Oderwała ją, i wtedy kątem oka zauważyła jakiś ruch.

Ramon, pomyślała uradowana.

Jednak mężczyzna, który do niej podszedł, był o wiele wyższy, potężniejszy i... krwawił.

Stała oko w oko z Trace'em.

A jednak powinien był skrócić w lewo.

Trace wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł strużkę krwi sączącą się z ramienia.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - syknął ze złością.

- Ja?! A co ty tutaj robisz?

- To chyba oczywiste - odpowiedział z ironią.

- Owszem - wycedziła. - Jakim prawem mnie śledzisz? A może spróbujesz mi wmówić, że znalazłeś się tu przypadkiem?

- Nie przyszło ci do głowy, że chciałem po prostu coś zjeść?

- No to trochę się spóźniłeś, bo lokal jest nieczynny od dziewięciu lat. Co ci się stało? - Wskazała na długie zadrapanie na jego ramieniu.

- Wbiła we mnie pazury pewna zdziczała kocica.

- A skąd wiesz, że to była kocica, a nie kocur?

- Ponieważ w postępowaniu tej istoty próżno by się doszukiwać jakiegokolwiek logiki. Czy to ci czegoś nie przypomina? Co ci wpadło do głowy, żeby przyjeżdżać do tak zakazanej dzielnicy, i to sama?

- Przecież ty jesteś ze mną.

- Bo byłem dość sprytny, żeby za tobą pojechać.

- A więc przyznajesz, że mnie śledziłeś! - krzyknęła ze złością.

- A tak przy okazji, jestem pod wrażeniem. Niewiele kobiet, które znam, potrafi zmienić koło.

- Widocznie zadawałeś się z niewłaściwymi kobietami. - Buńczucznie ujęła się pod boki. - Męczyłam się z tym draństwem ponad dwadzieścia minut, a tobie nie wpadło nawet do głowy, żeby mi pomóc!

- Przecież sama powiedziałaś, że nie lubisz, gdy ktoś się wtrąca w twoje sprawy. Zresztą bałem się podejść, bo klucz w ręku rozjuszonej kobiety to niebezpieczna broń.

Gdyby wiedziała, ile kosztowało go bezczynne przyglądanie się jej zmaganiom! Nie wysiadł z samochodu dlatego, że Chloe z pewnością zażądałaby, by przestał ją śledzić. A on musiał wiedzieć, dokąd tak pędziła na złamanie karku.

- Pewnie miałeś niezły ubaw, kiedy mnie zatrzymano za przekroczenie szybkości.

- Mylisz się - odpowiedział niesłuchanie poważnie. - Jechałaś jak wariatka, a ja myślałem, że tylko zakonnice łamią wszystkie przepisy.

- Co takiego? - spytała zdziwiona.

- Nieważne. Dobrze, że ten gliniarz cię zatrzymał, bo inaczej spowodowałabyś wypadek.

- Zatrzymał mnie tak skutecznie, że spóźniłam się na spotkanie z Ramonem. Właśnie w tej sprawie dzwonił do mnie wczoraj w nocy. Miałam się z nim spotkać o dziesiątej i przekazać mu diamenty. Bardzo dziwnie ze mną rozmawiał.

- Twój brat jest w ogóle trochę dziwny - stwierdził z przekąsem.

- Nie rozumiesz, chodzi mi o coś innego. Ramon zawsze nieco histeryzuje, ale tym razem miałam wrażenie, że jest po prostu przerażony.

- Też bym był, gdybym zgubił woreczek pełen diamentów. Zostawił tutaj jakąś wiadomość, prawda?

Chloe szybko schowała rękę za plecy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Przestań, nie potrafisz kłamać. Przecież wiesz, że cały czas cię śledziłem. Co napisał?

- Skąd mam wiedzieć? - wybuchła. - Nawet nie zdążyłam jeszcze przeczytać.

- To przeczytamy sobie razem.

- Dlaczego to robisz?! - krzyknęła. - Proszę, zapomnij, że kiedykolwiek mnie spotkałeś.

- Nie potrafię - wyznał szczerze. Myślał o niej dniem i nocą. Teraz też miał ochotę delikatnie pogłodzić ją po policzku, a potem spróbować, jak dziś smakują jej usta. Wiedział jednak, że chwila jest zupełnie nieodpowiednia na takie czułości. Chloe wciąż nie była z nim szczerą i nie do końca mu ufała. - Pokaż mi tę kartkę - poprosił cicho.

- Pod jednym warunkiem - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Bez względu na to, co napisał Ramon, ja przejmuję dowodzenie, a ty nie będziesz próbował mi niczego narzucać. Zgoda?

Już miał zaprotestować, gdy nagle gruchnął wystrzał. Trace objął Chloe i pociągnął w dół. Leżeli już na ziemi, gdy drugi pocisk uderzył w szyld tuż nad ich głowami.

Zdaje się, że ktoś inny przejął dowodzenie - szepnął Trace.

Pobladła Chloe instynktownie przytuliła się do Trace'a. Cała drżała.

- Ktoś próbuje nas zabić - powiedziała powoli, jakby mówienie sprawiało jej trudność.

- Dobrze przynajmniej, że kiepski z niego strzelec. - Trace pozwolił sobie na ponury żarcik.

- Z niego? - powtórzyła Chloe ze złością. - Jesteś przekonany, że to Ramon do nas strzela, prawda?! - Była tak wzburzona, że zaczęła powoli się podnosić.

- Teraz marzę tylko o tym, żeby się stąd wydostać - mruknął i pociągnął ją w dół.

Obejmował ją tak mocno, że czuł, jak napięte są jej mięśnie.

- Słyszysz? - spytała w pewnej chwili.

- Szczerze mówiąc, niczego nie słyszę - odpowiedział po chwili.

- No właśnie. Może niebezpieczeństwo już minęło - szepnęła z nadzieją.

- A może napastnik czai się gdzieś w mroku i czeka na okazję do strzału?

- Mój samochód stoi bliżej, spróbujmy do niego dobiec - zasugerowała.

- Najpierw powinniśmy zrobić coś z tą latarnią, pod którą leżymy. W przeciwnym wypadku będziemy łatwym celem.

- Dobra, już się robi - powiedziała Chloe, podnosząc z ziemi dość duży kamień.

- Pozwól, że ja się tym zajmę.

Wzruszyła z rezygnacją ramionami.

- Skoro tak bardzo chcesz mi zaimponować... Zobaczymy, czy uda ci się za pierwszym razem.

- A jeśli się nie uda?

- Wtedy ja spróbuję.

Ścisnął mocno kamień, wziął głęboki oddech, uniósł się i rzucił w kierunku latarni.

Spudłował.

- Nic z tego - mruknął. - Po pierwsze trudno wycelować z takiej pozycji, a poza tym lampa jest za wysoko.

- Przestań marudzić i odsuń się trochę - zażądała, ujmując kolejny kamień.

Uklękła, a potem zaczęła energicznie kręcić ramieniem. Rzuciła niemal prostopadle do góry, rozległ się głośny trzask i światło zgasło.

- Nie do wiary! - szepnął Trace. - Ale miałaś szczęście. Niesamowite!

- To nie kwestia szczęścia. W liceum byłam w szkolnej drużynie softballu. Doszliśmy nawet do finału rozgrywek stanowych.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

- Nie było okazji. Tak rwałaś się do czynu, że wołałam z tobą nie dyskutować.

- No dobrze, zbierajmy się - zakomenderował i ujął ją za rękę.

Pobiegli w stronę samochodu. Chloe otworzyła drzwi i opadła bez sił na siedzenie. Trace, który biegł tuż za nią, wylądował na jej kolanach.

- Nie mogę oddychać - jęknęła.

Uniósł się nieco na łokciach i wyrzał przez szybę, wypatrując jakiegokolwiek ruchu.

-Nie podnoś się - szepnęła. A potem dodała tonem nie znoszącym sprzeciwu: - Pocałuj mnie.

- Co takiego? - spytał, nie wierząc własnym uszom.

-Pocałuj mnie - ponowiła żądanie i ujęła twarz Trace'a w obie dłonie. - Nienawidzę się bać. Chcę czuć, że żyję. Pocałuj mnie tak, żebym zapomniała o bożym świecie.

Spełnił jej prośbę, o ona żarliwie i namiętnie odwzajemniła pieśczoć.

Pierwszy opamiętał się Trace.

-Co my wyprawiamy? Niepotrzebnie tracimy czas. Musimy się stąd jak najprędzej wydostać.

-Masz rację - zgodziła się niechętnie z ciężkim westchnieniem.

- Daj mi kluczyki - rozkazał.

-Ja poprowadzę - zaprotestowała natychmiast Chloe. - Jestem niższa i będzie trudniej we mnie trafić.

Brutalnie zepchnęła go na sąsiedni fotel i przekręciła kluczyk w stacyjce. Gdy z piskiem opon ruszali z parkingu, Trace zerknął do tyłu.

- Czy ktoś nas śledzi? - spytała Chloe.

- Chyba nie, ale nie zwalniam.

- Dokąd jedziemy?

- Do mnie.

Chloe energicznie potrząsnęła głową.

- To byłoby głupie. Ktoś, kto do nas strzelał, mógł spojrzeć na twoją rejestrację, a wtedy łatwo ustalić adres. Sądzę, że u mnie będzie równie niebezpiecznie.

- To może jedźmy na policję. Nie możemy już udawać, że nic się nie stało. Ktoś próbował nas zabić.

Zacisnęła mocniej ręce na kierownicy, lecz ku zdziwieniu Trace'a nie zaczęła się z nim kłócić, co przecież robiła wręcz nałogowo.

-Może masz rację - przyznała wreszcie. - Chyba już najwyższy czas, by porozmawiać z policją.

Chloe zatrzymała samochód i wyciągnęła z torebki telefon komórkowy. Drżącymi dłońmi wybrała numer i westchnęła.

- Do kogo dzwonisz? - zapytał Trace.

Po czterech sygnałach usłyszała w słuchawce:

- Departament Policji. W czym możemy pomóc?

- Chciałabym zgłosić zaginięcie.

- Proszę podać swoje imię i nazwisko.

- Chloe D'Onofrio. Chcę zgłosić zaginięcie mojego brata, Ramona D'Onofrio. - Dobiegło ją gniewne posapywanie Trace'a, lecz postanowiła je zignorować. - Obawiam się, że znalazł się w niebezpieczeństwie.

- Pani brat jest niepełnoletni?

- Pełnoletni, ma dwadzieścia dwa lata.

- Kiedy zaginął?

- Prawie czterdzieści osiem godzin temu.

Odpowiedziała na jeszcze kilka rutynowych pytań, a potem zakończyła rozmowę i ciężko westchnęła.

- No i co? - ponaglił ją Trace.

- Chcą, żebym przyjechała na posterunek i wypełniła specjalny formularz.

- Dlaczego nie powiedziałaś im, że ktoś próbował cię zabić? Zapomniałaś również wspomnieć o diamentach i zdemolowanym domu.

Chloe siedziała z szeroko otwartymi oczyma i sprawiała wrażenie, jakby myślała zupełnie o czymś innym. W pewnym momencie sięgnęła gwałtownie do kieszeni.

- Masz rację, o czymś zapomniałam. O kartce z wiadomością! - krzyknęła podniecona.

Szybko wygładziła pomięty świstek.

- No i co tam jest? - niecierpliwił się Trace, podsuwając się bliżej.

Długo patrzyła w milczeniu na kilka słów, napisanych drukowanymi literami. Czuła, jak po plecach przebiega jej zimny dreszcz. Przeczytała wiadomość, dziwiąc się, że słowa wypływają gładko z jej krtani:

Sobota. Ta sama godzina, to samo miejsce. Jeśli chcesz jeszcze zobaczyć Ramona, przynieś towar.

- To bez sensu - mruknął Trace.

- Miałaś rację - powiedziała Chloe. - W tę sprawę zamieszany jest ktoś jeszcze. Powinnam była zaufać przeczuciu. Ta afera przerasta możliwości Ramona.

- Wydaje się, że stał się zakładnikiem swojego wspólnika.

- Który chce mnie w ten sposób zmusić do oddania diamentów - dopowiedziała Chloe. - Jest tylko jeden mały problem.

- Doprawdy, tylko jeden? - spytał ironicznie Trace.

- No dobrze, kilka - przyznała z rezygnacją. - Ktoś do nas strzelał, nie możemy wrócić do swoich domów, a Ramon jest w poważnym niebezpieczeństwie. W dodatku... - urwała, głośno przełknęła ślinę i dokończyła niemal niesłyszalnym szeptem: -... ja już nie mam tych diamentów.

Oszupiały Trace patrzył na nią w milczeniu.

- Na litość boską, co z nimi zrobiłaś?! - jęknął wreszcie z rozpaczą.

- Wysłałam je pocztą.

- Co takiego? - spytał z niedowierzaniem.

- Odesłałam je do sklepu jubilerskiego. Pomyślałam, że jeśli zwrócę diamenty, policja najpewniej zamknie sprawę. Chciałam w ten sposób oczyścić Ramona z wszelkich podejrzeń.

Trace zamknął oczy i zacisnął pięści w bezsilnej złości. Powinienem pamiętać, że nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej, pomyślał.

- Wprost nie wierzę własnym uszom. Tak po prostu wsadziłaś je do koperty i wysłałaś? A nie wpadło ci do głowy, że będą szukać na torebce i kamieniach odcisków palców? Pogrzyżyłaś Ramona, siebie i mnie.

Spojrzała na niego z jawną pobłażliwością.

- Czyżbyś nie wiedział, w jakiej rodzinie się wychowałam? Włożyłam rękawiczki, wytarłam dokładnie każdy kamień, a później zapakowałam diamenty do starej papierowej torby ze sklepu, napisałam

adres drukowanymi literami i wrzuciłam do skrzynki daleko od swego domu.

- Pomyślałaś o wszystkim - przyznał, gdy już zdołał otrząsnąć się ze zdziwienia.

- Nie, popełniłam wielki błąd. Musimy w jakiś sposób odzyskać te kamienie.

- Przede wszystkim musimy pójść na policję - powiedział poważnie. - Koniec żartów, Chloe. Twój brat został porwany, a nas próbowano zabić.

- Znów zapomniałeś, z jakiej rodziny pochodzę. Policja nie ruszy palcem, by pomóc Ramonowi, a nawet gorzej, bo będą próbowali go zrobić. Zobaczysz, od razu uznają, że to on do nas strzelał. Poza tym nie mogę pokazać tej kartki z wiadomością, bo wyszłaby na jaw sprawa diamentów. Musimy załatwić to na własną rękę.

- My?!

Stłumiła jęk zawodu. A czego się, głupia, spodziewałaś? - pomyślała ponuro. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie miałby ochoty pakować się w tak skomplikowaną i niebezpieczną aferę. Trace i tak wspierał ją o wiele dłużej, niż się spodziewała. Choć nigdy głośno nie przyznałaby się do tego, miło było mieć go u swego boku. Po raz pierwszy w życiu nie musiała samotnie borykać się z problemami rodzinnymi. Miła odmiana...

- No dobrze, ja - poprawiła się i włączyła silnik. - Ty tylko mój problem. Musisz się gdzieś ukryć, bo wkrótce zrobi się gorąco. Może podrzucę cię do twojej ciotki?

- Skąd pomysł, że zamierzam gdzieś się schować? Szczerze mówiąc, sam nie wiem, co powinienem zrobić. Nie chcę, żebyś działała na własną rękę, to zbyt niebezpieczne.

- A zatem... - ponagliła go i mszyła z piskiem opon. - Skoro nie masz żadnej propozycji, to pozwól, że zabiorę cię w bezpieczne miejsce, gdzie spokojnie zastanowimy się, co dalej.

- Do hotelu?

- Nie, do naszej rodzinnej kryjówki.

- Rodzinna kryjówka... - powtórzył z sarkazmem.

- Wiesz, to właściwie nie jest dom - powiedziała z wahaniem.

- Tylko co?

W miarę jak miasto zostawało coraz bardziej z tyłu, Chloe nabierała wigoru.

- Dawno temu brat mojego dziadka, Paul, kupił farmę, na której chciał hodować owce. Był niesłychanie praworządnym człowiekiem.

- A to ci dopiero - skomentował Trace.

Ignorując jego sarkazm, Chloe ciągnęła dalej:

- Gdy w sześćdziesiątym czwartym tornado zmiotło dom Paula z powierzchni ziemi, on sam przeniósł się do miasta, lecz nigdy nie sprzedał ziemi. Dzięki temu wielu członków mojej rodziny uniknęło więzienia. To naprawdę fantastyczna kryjówka.

- O matko, chyba nie ciągniesz mnie do zagrody dla owiec?

- Coś ty, jedziemy do jaskini. - Uśmiechnęła się do niego ciepło. - Biorąc pod uwagę twoje maniery, będziesz się tam czuł jak u siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trace nie wierzył własnym oczom. Gorąco pożałował, że kiedykolwiek posądził Chloe o zbyt bujną wyobraźnię. Gdy opowiadała mu o starej kryjówce rodzinnej, założył optymistycznie, że nieco koloryzowała. Jednak rzeczywistość przerosła jego najśmielsze oczekiwania. To, na co patrzył, nie było nawet jaskinią, lecz podziemną piwnicą, służącą do przechowywania żywności, nim nastąpiła era lodówek.

Chloe podprowadziła go do drewnianych, pomalowanych na biało drzwi, niemal niewidocznych spoza niezwykle rozrośniętych, zdziczałych krzaków. Zeszli po kilku zniszczonych schodkach. Trace stwierdził ze zdziwieniem, że pomieszczenie jest bardzo duże i na tyle wysokie, że można w nim swobodnie stać.

- Niesamowite - powiedział, rozglądając się z zaciekawieniem.

Pod jedną ze ścian stało łóżko nakryte wydzierganą szydełkiem narzutą. Całą podłogę przykrywała mocno zużyta i niegdyś chyba jasnobezowa wykładzina. Jakby dla kontrastu, na ścianach była zupełnie nowa zmywalna tapeta. Na półkach przy wejściu piętrzyły się stosy konserw.

- Rodzina zadbała, by było tu bardziej przytulnie.

- Jeden z moich kuzynów, który jest hydraulikiem, urządził tu nawet łazienkę.

Chloe zrzuciła buty i skuliła się na łóżku, a potem głośno ziewnęła.

- Zmęczona? - spytał Trace, kładąc się obok niej.

- Tak, miałam dziś za dużo wrażeń.

Trace usiadł i spojrzał na nią poważnie.

- Posłuchaj, jest kilka rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać.

- Wiem - przyznała niechętnie. - No cóż, łudziłam się, że Ramon też zaszył się w tej kryjówce. Miałam głupią nadzieję, że wiadomość, którą znaleźliśmy na drzwiach restauracji, okaże się tylko zwykłym żartem. Że wszystko jakoś samo się wyjaśni i uładzi, a ja będę mogła żyć jak dawniej. Ale tak się nie stanie, prawda?

- Nie, Chloe, tak się nie stanie - powtórzył cicho.

- Wiesz, na razie nie mam ochoty o tym rozmawiać. Kiedy tylko pomyślę o Ramonie i diamentach, dosłownie puchnie mi głowa. Pogadajmy o czymś innym - zaproponowała z przekornym uśmiechem. - Na przykład o tobie.

- O mnie? - zdziwił się.

- Pora wyciągnąć na światło dzienne twoje mroczne sekrety, Callahan. Jesteś mi to winien, bo ja opowiedziałam ci prawie wszystko o mojej rodzinie.

- Nie ukrywałem przed tobą grzechów młodości. Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

- Opowiedz mi o swojej liście.

- Co takiego?!

- Ramon powiedział mi, że sporządziłeś listę cech, jakie powinna posiadać idealna kandydatka na żonę. Czy to prawda?

-Owszem, lecz cóż w tym dziwnego? Poważnie traktuję życie i nie chciałbym się pomylić, gdy zdecyduję się na małżeństwo. Na mojej liście umieściłem cechy, które sprawiają, że kobieta mi się podoba.

- Wymień kilka z nich - zażądała.

Trace odchrząknął z zakłopotaniem i zmusił się do oderwania oczu od pełnych, zmysłowych warg Chloe.

- Na przykład lojalność - wydukał.

- Trudno się z tym nie zgodzić.

- I spódnice.

- Słucham?

-Lubię kobiety, które chodzą w spódnicach. Spodnie to strój odpowiedni dla mężczyzn, bo oni naprawdę nie powinni pokazywać nóg. Szkoda, że zmieniono przepisy prawne w tej sprawie.

-O czym ty mówisz? - spytała, krztusząc się ze śmiechu.

-W 1923 roku uchwalono prawo zezwalające kobietom na noszenie spodni w miejscach publicznych, bez względu na wykonywany zawód i porę dnia.

- Skąd wiesz takie rzeczy? - zdziwiła się.

-Domyśliłem się, że takie pytania będą na teście w szkole średniej, bo nasza nauczycielka była wojującą feministką.

-Jak widać, jej przekonania wywarły na ciebie wielki wpływ - stwierdziła Chloe z przekąsem.

-Szczerze mówiąc, pamiętam tylko, że miała wspaniałe nogi.

Chloe zabawnie wywróciła oczyma.

- A zatem lojalność i upodobanie do spódnic zajmują czołowe miejsca na twojej liście. Co jeszcze?

- Idealna kandydatka na żonę powinna świetnie gotować i uwielbiać sprzątanie.

- Oczywiście, to zrozumiałe. Któż kobieta nie doznaje romantycznych uniesień, odkurzając dywan lub szorując tłuste gary...

- Czy to była ironia? - spytał niepewnie.

- Och, zapomniałam, że nie cenisz zbyt pocucia humoru.

- Wręcz przeciwnie. Chciałbym, by moja żona była pogodna i często się uśmiechała.

- Z czego niby miałyby się cieszyć, skoro przez cały dzień będzie albo sterczeć w kuchni, albo robić porządki lub pranie?

- Jak to z czego? - obruszył się. - Z ładnego domu, kochającej się rodziny, z męża, który będzie się o nią troszczył i rozwiązywał wszystkie poważne problemy.

- Chyba zanadto przejąłeś się lekcjami historii.

- Nie musisz być taka napastliwa. Pozwolę żonie robić karierę, jeśli tego będzie chciała, oczywiście do czasu, gdy przyjdą na świat dzieci. Ale nawet wtedy będzie mogła działać w jakiejś organizacji dobroczynnej, o ile nie będzie to kolidowało z macierzyńskimi obowiązkami. Nikt nie powinien czuć się więźniem we własnym domu.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślny. Obawiam się jednak, że taki ideał spotkasz już tylko w jakiejś głupawej telenoweli.

Wyraźnie zakłopotany, przygładził ręką włosy.

- Po co te złościwości?

Przez chwilę patrzyła na niego, oniemiała ze zdumienia, a potem wybuchła śmiechem.

- Chwileczkę, chyba trafiłam w dziesiątkę. Przyznaj się, Callahan, tak często oglądałeś przesłodzone seriale, że rzuciło ci się na mózg. Pomyliłeś fikcję z rzeczywistością i szukasz kobiety, która istnieje tylko dzięki jakiemuś scenarzyście.

- Dobra, możesz się ze mnie śmiać. Kiedy miałem jedenaście lat, marzyłem, by mój ojciec ożenił się z bohaterką pewnego serialu rodzinnego - przyznał niechętnie po chwili wahania.

Chloe uśmiechnęła się do niego ciepło. Po raz pierwszy doszła do wniosku, że Trace Callahan jest naprawdę urokliwym facetem. Podobał się jej coraz bardziej. Owszem, miał kilka nieprzyjemnych cech. Był uparty jak osioł, lubił wtrącać się w cudze sprawy, a kobiety traktował jak miłe, aczkolwiek niezbyt bystre stworzenia, które powinny rodzić dzieci i całymi dniami krzątać się po domu. Jednak Trace ujął ją tym, że nie poszedł na policję, choć był przekonany o winie Ramona, nie opuścił jej w potrzebie i nigdy nie miał jej za złe tego, że jest tak bardzo lojalna wobec szalonej i niezbyt cnotliwej rodziny D'Onofrio.

- No to teraz twoja kolej - odezwał się Trace. - Już tyle ci o sobie powiedziałem, że mogłabyś mnie szantażować.

Chloe poruszyła się nerwowo. Nagle wydało jej się, że w pomieszczeniu jest o wiele ciaśniej i bardziej gorąco, niż przed chwilą. Mieli przed sobą długą noc i wkroczyli na niebezpieczny teren. Ta rozmowa stawała się zbyt intymna.

- Nie bądź taka tajemnicza - poprosił, a Chloe odetchnęła z ulgą.

Jakie szczęście, że Trace był taki niedomyślny. Gdyby wiedział, co naprawdę zaprzęta jej myśli...

- Jesteś pierwszą obcą osobą, która poznała naszą kryjówkę. Powinieneś czuć się wyróżniony.

- Nie miałem na myśli waszych sekretów rodzinnych. Zdradź mi jakąś swoją tajemnicę, której jeszcze nikomu nie wyjawiałaś.

- Jest coś takiego - przyznała po chwili. - Kiedy miałam dwadzieścia lat, szaleńczo się zakochałam. Nie minęło wiele czasu i związałam się z pewnym mężczyzną na dobre i na złe.

Trace zamrugał gwałtownie. Miał tak głupi wyraz twarzy, że Chloe wybuchła śmiechem.

- Czemu się tak dziwisz? - spytała. - Może daleko mi do ideału, ale niektórym się podobam.

- Temu akurat w ogóle się nie dziwię - wtrącił.

- Jeśli będziesz mi przerywał, nic więcej ci nie powiem. Wybieraj...

- Chcę wiedzieć wszystko, tylko oszczędź mi szczegółów z miesiąca miodowego.

- Nie było żadnego miesiąca miodowego, bo nie doszło do ślubu. Przez długi czas nie zdradzałam ukochanemu wielu faktów dotyczących mojej rodziny. Postanowiłam zrobić to tuż przed ceremonią.

- Jak to zniósł? - spytał zaciekawiony Trace.

- Na pozór świetnie, dopóki nie stanęliśmy przed urzędnikiem. Nagle wyobraźnia zaczęła podsuwać mojemu narzeczonemu niepokojące wizje. Próbowałam mu wyjaśnić, że nie wszyscy

Amerykanie włoskiego pochodzenia należą do mafii, ale nie na wiele się to zdało. Wybiegł z urzędu, jakby ścigała go wataha wygłodniałych wilków.

- Co za dupek - mruknął Trace.

Chloe uśmiechnęła się smutno.

- To wszystko moja wina. Nie powinnam była niczego przed nim ukrywać.

- No cóż, jego strata - skomentował.

- Dziękuję. - Spojrzała na niego ciepło. - To chyba najmiłsza rzecz, jaką do tej pory mi powiedziałaś.

- Nieprawda, cały czas mówię ci miłe rzeczy.

- Na przykład jakie? - spytała szczerze zdumiona.

- Na przykład, że wspaniale wyglądasz w spódnicy.

- Och, jesteś beznadziejny - mruknęła, choć w rzeczywistości wcale tak nie uważała.

Trace fascynował ją coraz bardziej i była o krok od tego, by się w nim na zabój zakochać.

Jednak tego sekretu postanowiła nie ujawniać.

Trace leżał niemal nieruchomo. Bał się nawet oddychać, by nie zbudzić Chloe. Teraz mógł bezkarnie i do woli pożerać ją wzrokiem. Rozpaczliwie jej pożądał, choć zdawał sobie sprawę, że trudniej o bardziej niedobraną parę, niż on i panna D'Onofrio. Ostrożnie wstał i zaczął nerwowo krążyć po pomieszczeniu. Jak to się stało, że uległ urokowi tej kobiety? Owszem, miała wspaniałe nogi, piękną figurę,

bystry umysł, niezłomny charakter i czułe serce... Niestety, żadna z tych cech nie figurowała na jego liście.

Czyżby był zakochany? Bzdura! Szukał przecież partnerki na całe życie, a żeniąc się z Chloe, byłby narażony na kontakty z dość przerażającą rodziną. Myśl o tym, że Ramon zostałby jego szwagrem, była równie śmieszna, co przerażająca.

A może tylko śmieszna? Zmęczony tymi rozważaniami o przyszłości, Trace usiadł na starym, zniszczonym fotelu. Na krótką chwilę ukrył twarz w dłoniach, westchnął głęboko, a potem spojrzał na smacznie śpiącą Chloe. Chciał zapamiętać każdy szczegół: wspaniałe rzęsy, rzucające cień na kremowe policzki, długie szczupłe palce zaciśnięte na poduszce, bezładnie rozsypane gęste, lśniące włosy. .

Wysłuchując się w spokojny, regularny oddech dziewczyny, zaczął snuć niebezpieczne fantazje. Jak by to było, gdyby kładł się spać u boku Chloe i każdego ranka budził się przy niej? Gdyby mógł brać ją w ramiona i całować... To były tylko mrzonki, bo już jutro bezpowrotnie utraci tę cudowną kobietę.

Albowiem rano postanowił nieodwołalnie pojechać na posterunek policji i zeznać wszystko, co wiedział o Ramonie.

Trace budził się powoli i z trudem. Ostrożnie się przeciągnął, usiłując rozruszać zeszywniałe mięśnie. Przez dłuższą chwilę próbował sobie przypomnieć, gdzie właściwie się znajduje.

No tak, to sławetna kryjówka D'Onofriów. W nozdrza uderzył go wspaniały aromat kawy. Zwisająca z sufitu lampa halogenowa oświetlała kącik kuchenny, umieszczony w rogu pomieszczenia.

Gdzie, do licha, podziła się Chloe?

Ledwo zdążył o tym pomyśleć, za jego plecami rozległo się skrzypienie drzwi.

- Dzień dobry, śpiochu! - rzuciła radośnie.

Ostrożnie schodziła po schodkach, niosąc w obu rękach torby z zakupami.

- Gdzie byłeś? - zapytał, odbierając od niej torby.

- Na samą myśl, że miałabym rozpocząć dzień od fasoli z puszki, zrobiło mi się niedobrze. Niedaleko stąd jest bardzo dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze.

- Przecież przyjechaliśmy tu, żeby się ukrywać - wypomniła jej.

- Mało prawdopodobne, aby wczoraj strzelał do nas któryś z tutejszych mieszkańców. A poza tym lubię ryzyko - stwierdziła z ujmującym uśmiechem.

- Zauważyłem - burknął, energicznie odkładając torby z zakupami na stół.

- Czy zawsze rano jesteś w tak wyśmienitym humorze? - zaszczebiotała z lekko złośliwym uśmieszkiem.

- Po prostu się nie wyspałem.

- Trzeba było położyć się na łóżku. Jest tak przestronne, że zmieściłyby się jeszcze dwie osoby.

- Co będzie na śniadanie? - spytał szybko.

- Wybierz sobie, co chcesz. - Wskazała na puszki i pudełka. - Dla siebie kupiłam babeczki z wiśniami, pączki i wodę sodową.

- Ty to nazywasz śniadaniem? - skrzywił się z niesmakiem.

- Od lat tak jadam i jakoś żyję - odcięła się, otwierając puszkę z wodą.

Zerknął do drugiej torby, lecz w środku znalazł tylko dzisiejszą gazetę.

- Nie kupiłaś soku pomarańczowego ani tostów?

- Przykro mi, kochanie, ale służąca ma dziś wychodne - powiedziała ze złośliwym uśmieszkiem.

- Dziwaczne poczucie humoru - mruknął i sięgnął do pudełka z paczkami.

Potem zasiadł przy stoliku z nosem utkwionym w gazecie. Nagle oczy wyszły mu na wierzch i zaczął się gwałtownie krztusić.

- Szybko popij! - Chloe podała mu puszkę z wodą, poklepała go po plecach.

Przełknął kęs, który utkwiał mu w przełyku, wziął głęboki oddech, a potem wytarł usta dłonią.

- Już dobrze? - spytała.

- Nie! - krzyknął wściekle, podając jej gazetę. - Nic nie jest w porządku. Moje życie właśnie legło w gruzach! Jestem skończony!

Chloe z niedowierzaniem wpatrywała się w nagłówek: „Przełom w śledztwie. Policja na tropie złodzieja diamentów”.

- Ramon - szepnęła pobielającymi ustami. - Dopadli Ramona.

- Nic podobnego, kochanie - powiedział Trace, uśmiechając się z fałszywą słodyczą. - To ja jestem głównym podejrzanym.

- Spojrzała na niego z niedowierzaniem, a później wbiła wzrok w artykuł.

Policja poszukuje miejscowego przedsiębiorcy budowlanego, Trace'a J. Callahana, w celu przesłuchania w sprawie zuchwałej kradzieży diamentów: Pana Callahana po raz ostatni widziano we wtorek 29 czerwca. Tego samego wieczoru znaleziono jego porzucony samochód na parkingu przed od dawna nieczynnym lokalem przy Farmingham Road. Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieliśmy się, że w samochodzie Callahana znaleziono mały rubin, pochodzący z kradzieży.

Chloe powoli opuściła gazetę.

- Rubin? - szepnęła zdumiona. - W poprzednim artykule napisali, że skradziono wyłącznie diamenty.

- To tylko taka policyjna sztuczka - mruknął Trace. - Dzwoni do nich tylu ludzi, że chcą od razu wyeliminować mitomanów.

- Skąd wiesz? - spytała.

- Miałem już do czynienia z policją, pamiętasz?

Chloe z ciężkim westchnieniem opadła na fotel.

- Wydaje mi się, że zaraz po tej strzelaninie prawdziwy złodziej podrzucił kamień do twojego samochodu.

- Prawdziwy złodziej?

Spojrzała na niego spod oka, a potem energicznie potrząsnęła głową.

- Wiem, o czym myślisz, ale to nie był Ramon.

- Skąd ta pewność?

- Przykro mi to mówić, ale mój brat jest zbyt głupi, by wymyślić taką intrygę.

- Ale bez wątpienia jest w tę aferę zamieszany. Przecież to on zorganizował wczorajsze spotkanie. Nie tylko wie o diamentach, ale również chce je odzyskać.

Chloe rozmasowała palcami pulsujące skronie.

- Właściwie to wcale nie tak trudno mi uwierzyć, że Ramon włamał się do jubilera. Nasz ojciec, zamiast bajek, opowiadał nam o swoich największych skokach. Te historyjki były równie barwne jak bajki i też zawsze dobrze się kończyły. Ramon dosłownie chłonał każde słowo.

Ładne mi bajeczki, pomyślał Trace. Chloe i Ramon nie mieli zbyt radosnego dzieciństwa. Wrażliwy Ramon idealizował ojca i pewnie zawsze chciał mu dorównać, natomiast Chloe musiała szybko dorosnąć i wziąć na swe barki mnóstwo obowiązków, by zastąpić matkę młodszemu braciszkowi.

Nagle uświadomił sobie, jak upartą, zdolną, ambitną i dzielną osobą musi być Chloe. Nigdy nie skapitulowała, zajadle walczyła o lepszą przyszłość dla siebie i brata. Skończyła studia, zdobyła zawód i założyła własną firmę. Mimo specyficznych korzeni rodzinnych nie dała się wciągnąć w żadne ciemne interesy i wolała do wszystkiego dojść uczciwą pracą.

- Pomyśl tylko, Trace! - Mówiła gorączkowo, widząc jego sceptyczną minę. - Przecież znasz Ramona. Czy uważasz, że potrafiłby wymyślić taki sprytny plan? Poza tym to niemożliwe, żeby do mnie strzelał.

- Przecież nie trafił - odpowiedział szybko Trace.

- On panicznie boi się broni.

- No dobrze, ale jeśli wykluczmy Ramona, to kto nam pozostaje?

- Nie mam pojęcia. - Chloe bezradnie potrząsnęła głową. - Wiem tylko, że jeśli Ramon w coś się wplątał, to moja matka straci szanse na zwolnienie warunkowe.

- A co ma piernik do wiatraka?

- Och, w gazetach znów będzie mnóstwo artykułów o naszej rodzinie. W takiej atmosferze szanse matki zmaleją do zera.

Trace w duchu przyznał jej rację. Łatwo będzie udowodnić, że pani D'Onofrio jest pozbawiona wszelkich zasad moralnych i powinna pozostać za kratkami, jeśli wyjdzie na jaw, że wychowała syna na przestępcę.

- Nie możesz wiecznie ratować Ramona z wszystkich opresji, bo w takim przypadku on nigdy nie dorośnie. Na zawsze pozostanie infantylnym, przewrażliwionym chłopczykiem, który z lada powodu wpada w panikę. Pozwól, aby wreszcie zrozumiał, że dorośli muszą ponosić odpowiedzialność za swoje czyny.

- Jeśli teraz mu nie pomogę, on wyląduje w więzieniu.

- To ty jesteś w więzieniu! - krzyknął Trace zirytowany jej nieugiętą lojalnością wobec rodziny i własnym poczuciem bezradności.

- Miotasz się w pułapce, w którą wepchnęli cię mamusia, tatuś, braciszek i pozostali krewni. Nie pozwól, by zrujnowali ci życie i zacznij wreszcie myśleć o sobie.

- Może i masz rację - przyznała po chwili milczenia. - Ale jeśli Ramon pójdzie do więzienia, ja będę... - Urwała nagle.

Delikatnie ujął dłoń dziewczyny, chcąc dodać jej otuchy, pocieszyć.

- O co chodzi, Chloe?
- Będę taka przeraźliwie samotna - dokończyła.
- Na mnie zawsze możesz liczyć.

Uśmiechnęła się smutno.

- Dziękuję. Odwołuję wszystkie złe rzeczy, jakie o tobie powiedziałam.

- Nic takiego nie pamiętam.

- Owszem, jesteś uparty, pełen uprzedzeń i lubisz narzucać innym swoją wolę. Żałuję jednak, że powiedziałam to wszystko na głos. Dlatego czuję się w obowiązku wymienić również twoje pozytywne cechy, do których należą: urok osobisty, prawość, poczucie obowiązku, inteligencja. Muszę też przyznać, że biorąc pod uwagę wszystkie zaistniałe okoliczności, wykazujesz się niezwykle spokojem i cierpliwością. - Delikatnie pogładziła go po rękę.

- Może to dlatego, że wciąż jestem w szoku. A może potrafię myśleć jedynie o tym, by wziąć cię w ramiona i całować do utraty tchu?

Ten pocałunek był długi i żarliwy.

I właśnie w momencie, gdy Trace, nie wypuszczając Chloe z objęć, popchnął ją delikatnie w stronę łóżka, ktoś z rozmachem otworzył drzwi i krzyknął gromkim głosem:

- Łapy precz od mojej siostry!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chloe lekko się zachwiała, wciąż jeszcze oszołomiona żarliwymi pocałunkami Trace'a.

- Ramon! - krzyknęła.

- Powiedziałem, żebyś natychmiast zabrał łapy od mojej siostry! - warknął Ramon i ruszył w stronę obejmującej się pary.

Chloe wyslizgnęła się z ramion Trace'a, a potem nerwowo poprawiła włosy.

- Gdzie się podziewałeś? Jesteś ranny?

Rzuciła się Ramonowi na szyję. Nie zauważyła żadnych ran, siniaków ani innych uszczerbków na zdrowiu brata.

- Cholera! - syknął Ramon, próbując wyrwać się siostrze. - Masz pazury jak krogulec. Podrapałaś mi całą szyję,

- Usiądź i opowiedz, co się z tobą działo - zażądała, popychając go na sofę.

Przemknęło jej przez myśl, że brat z zadziwiającą dokładnością pojawiał się w najmniej odpowiednich momentach.

Pojękując i teatralnie wzdychając, Ramon opadł na sofę i wygodnie się ułożył.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że uszedłem z życiem.

- Ale zaraz będziesz martwy, jeśli szczerze nie odpowiesz na wszystkie pytania - powiedział Trace.

- Zaraz, zaraz, czegoś tu nie rozumiem. - Ramon buntowniczo uniósł brodę. - To ja będę zadawał pytania, Callahan. Chcę wiedzieć, co zrobiłaś mojej siostrze?

- To chyba oczywiste. - Trace spojrział z uśmiechem na Chloe.

- Oszczędź mi niesmacznych szczegółów. - Ramon spojrział ostro na Chloe i wyciągnął oskarżycielsko palec. - Mówiłem ci, żebyś trzymała się od niego z daleka, ale ty mnie nigdy nie słuchasz.

- No to posłucham teraz - odparowała i ujęła się pod boki. - Chcę wiedzieć, kto ukradł diamenty, ogłuszył Trace'a i wyrzucił do góry nogami cały dom. A już najbardziej pragnę poznać odpowiedź na pytanie, kto sobie zrobił ze mnie i Trace'a tarczę strzelniczą.

Ramon zaczął kolistymi ruchami masować skronie.

- Potwornie boli mnie głowa, chyba mam migrenę. Mogłabyś mówić trochę ciszej?

Policzyła w duchu do dziesięciu, by trochę się uspokoić. Wszystko działo się zbyt szybko. Niezwykłe wydarzenia następowały jedno po drugim, nie pozostawiając czasu na namysł. Zaczęła tracić dystans i kontrolę nad własnym życiem i uczuciami. Gdyby nie nagłe pojawienie się Ramona, byłaby teraz w ramionach Trace'a. Ledwie o tym pomyślała, natychmiast się zawstydziała. To naprawdę nie była odpowiednia pora, by folgować swoim fantazjom erotycznym. Teraz powinna skupić się na innych rzeczach. Jej brat wreszcie się odnalazł, był bezpieczny i zapewne potrzebował pomocy.

- Przepraszam, nie powinnam tak krzyżeć - powiedziała z rozbrajającym uśmiechem. - Może przynieść ci wody albo coś do jedzenia?

Ramon spojrział na nią żałośnie. Wyglądał jak mały, skrzywdzony chłopczyk, jak ucieleśnienie niewinności.

- Masz jakieś batoniki? Od dwóch dni nie miałem nic w ustach, a wiesz, jak za nimi przepadam.

- Nie, ale zaraz pojadę do sklepu...

- Przestań go niańczyć! - Trace przerwał tę czułą scenę. - Jestem pewien, że przeżyje bez swoich ukochanych batonów. - Zmarszczył groźnie brwi i zwrócił się do Ramona: - Choć raz w życiu zachowaj się jak mężczyzna.

- Trace! - zaprotestowała Chloe. - Jesteś bezduszny. Nie wolno ranić niczych uczuć.

- On nigdy mnie nie lubił! - poskarżył się Ramon.

- To prawda, ale za to bardzo lubię twoją siostrę - zripostował Trace. - Chloe zamartwia się o ciebie, choć nie wiem, dlaczego. Przestań wreszcie myśleć tylko o sobie i wczuj się w jej skórę.

- Jestem w stanie myśleć tylko o tym, że ty i ona... - Ramon zaczerwienił się i spuścił oczy. - Kiedy zobaczyłem, jak się...

- Do niczego nie doszło - uspokoiła go szybko Chloe.

- Niestety - mruknął Trace pod nosem.

- Naprawdę? - Ramon wyraźnie się ożywił. - To wspaniale. No dobra, możesz już wracać do domu. Sam potrafię zaopiekować się siostrą.

Trace nawet nie drgnął.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pokręcę się tu jeszcze trochę.

- A jeśli mam coś przeciwko temu?

- W takim razie chętnie z tobą podyskutuję na osobności. - Trace skinął głową w kierunku drzwi.

- No dobra, możesz zostać - ustąpił Ramon, kuląc się instynktownie.

- Wielkie dzięki.

Ramon skrzywił się, a potem powoli i z widocznym wysiłkiem ułożył nogę na stoliku.

- Czy masz lód? - zapytał zbolalym głosem.

- Nie - odpowiedziała Chloe. Nie zważając na jęki brata, zaczęła obmacywać jego kostkę. - Nie wygląda na skręconą - stwierdziła wreszcie.

- Ale boli jak diabli - powiedział z urazą.

- Co się właściwie stało? - zapytał zniecierpliwiony Trace.

- Nadwyreżyłem ją podczas skoku z okna.

- Gdy uciekałeś porywaczom? - spytała zaniepokojona Chloe.

Ramon zmarszczył brwi, co najwidoczniej miało oznaczać zdziwienie.

- Jakim porywaczom? Co za nedorzeczny pomysł.

- Chcesz powiedzieć, że nikt cię nie przetrzymywał wbrew twojej woli? - zainteresował się Trace.

- Oczywiście, że nie. Zameldowałem się w motelu i postanowiłem się trochę odświeżyć. Niestety, pech chciał, że zatrasnąłem się w

łazience i żeby się wydostać na zewnątrz, musiałem wyskoczyć przez okno.

- A co robiłeś w tym motelu? - dociekała Chloe.

Zawahał się, a potem wyznał ze skruszoną miną:

- Nie spodoba ci się to, co powiem.

- Gadaj - warknął Trace. - Złe wiadomości to dla nas nie pierwszozna.

- Muszę zacząć od tego, że znów jestem z Nanette - szepnął.

Chloe zamarła na chwilę bez ruchu.

- Z Nanette Twigg? Myślałam, że wyjechała na Florydę.

- Wróciła - wyjaśnił Ramon. - Okazało się, że nie może beze mnie żyć.

- Nie powinieneś się z nią spotykać, Ramon... - zaczęła Chloe, nie bardzo wiedząc, jak prowadzić dalej tę rozmowę.

- Nie jesteś ode mnie lepsza. Spotykasz się z facetem, którego powinnaś unikać jak ognia.

- No cóż, ale twoja wybranka ma niezbyt świetlaną przeszłość. Czyżbyś zapomniał, że została skazana za usiłowanie morderstwa?

- Nikt nie jest doskonały, - Ramon zaśmiał się głupekowato. - Poza tym Nanette została zwolniona z powodu błędów proceduralnych.

Zniecierpliwiona Chloe gwałtownie uniosła rękę.

- To nie oznacza, że jest niewinna! - krzyknęła ze złością. - System nie jest doskonały i ona z tego skorzystała.

- Nan zasługuje na lepszy los. Cieszę się, że tak jej się udało. Miała paskudne życie, a jej ostami mąż był typem spod ciemnej gwiazdy.

- Czy właśnie dlatego dosypała mu trutki do płatków owsianych?

- I tak tego nie zjadł - stwierdził Ramon. - Zrobił jej awanturę, że owsianka jest za gęsta. Podobno często wybrzydzał na jedzenie, które Nan mu przygotowywała.

- Niegłupi facet - skomentował Trace. - Ramon, już pora, żebyś zaczął używać swojego mózgu zgodnie z przeznaczeniem.

- Myślę, że powinniśmy wszystko wyjaśnić - szybko wtrąciła się Chloe. - Najpierw powiedz, jak włamałeś się do jubilera.

Ramon ciężko westchnął.

- Z przykrością muszę stwierdzić, że to nie moja sprawka, tylko Nanette.

- Nanette?! - krzyknęła Chloe, nie kryjąc ulgi. A zatem Ramon nie poszedł jeszcze w ślady ojca.

- Jeśli Nanette ukradła diamenty - drażył Trace - to jakim cudem znalazły się w waszym domu?

- To ona je tam ukryła. Na początku nie miałem o tym pojęcia. Niespodziewanie odwiedziła mnie mniej więcej przed tygodniem. Wyznała, że wciąż mnie kocha i chce, byśmy znowu byli razem. Musiała ukryć diamenty, gdy ja przebierałem się w swoim pokoju.

- Ramon - szepnęła Chloe - Nanette podstępnie cię wykorzystała. Dlaczego nie chcesz przejrzeć na oczy?

- Pozwól mu mówić - wtrącił się Trace.

Stanął za Chloe i zaczął delikatnie masować jej kark. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo napięte miała mięśnie. Nie potrafiła się

rozluźnić, od kiedy Ramon zaczął opowiadać swoją historię. Przeczuwała, że nie doczeka się szczęśliwego zakończenia.

- Nanette naprawdę mnie kocha - upierał się Ramon. - Co prawda ukradła diamenty, lecz wina spada na mnie. Widzicie, bo to był mój plan. Gdy Nanette siedziała w więzieniu, prowadziliśmy ożywioną korespondencję. Wymyśliłem ze szczegółami ten skok, bo chciałem jej zaimponować. Nie traktowałem tego poważnie i nigdy bym nie podejrzewał, że coś z tego wyjdzie. Nanette groziło dwadzieścia lat i byłem pewien, że kiedy wyjdzie z więzienia, cała rzecz będzie już nieaktualna.

- Tylko że ona wyszła wcześniej i skrzętnie skorzystała z twoich wskazówek - powiedział Trace łagodnie.

- No właśnie - żałośnie jęknął Ramon.

- Czy to ona ogłuszyła Trace'a? - spytała Chloe.

- Tak. Gdy byliście w domu, wpuściłem ją tylnymi drzwiami. Kiedy zobaczyła, że Trace stoi przy schodach, wpadła w panikę. Wzięła to, co było pod ręką i zdzieliła Callahana w głowę.

- Gdy dorwę tę twoją Nanette, chyba ją zabiję - mruknęła Chloe.

- Ja też się bardzo zdenerwowałem - wyznał Ramon. - Zniszczyła moją ukochaną porcelanową figurkę.

- A mnie nabiła guza - zawtórował im Trace. - No dobrze, opowiadaj dalej.

- Kiedy zobaczyłem, że leżysz na podłodze, zupełnie nie wiedziałem, co robić. Paskudnie wyglądałeś, tak jakbyś nie żył. Gdy

usłyszeliśmy z Nanette, że Chloe wychodzi z pokoju na górę, wpadliśmy w panikę i uciekliśmy.

- Przedtem jednak zdążyliście ukraść mój portfel - stwierdził kwaśno Trace.

- Wypadł ci z kieszeni, Nanette powiedziała, że może się przydać.

- Och, Ramon... - bezradnie powiedziała Chloe.

- Wiem, zachowałem się jak głupek - przyznał pokornie. - W trudnych sytuacjach zawsze tracę głowę, a Nan dostała ataku hysterii. Powiedziała mi o diamentach i pojechaliśmy do motelu. Długo rozmawialiśmy, a potem, no wiecie...

- Oszczędź nam pikantnych szczegółów - przerwała mu Chloe, groźnie marszcząc brwi.

- Obudziłem się sam - ciągnął opowieść Ramon.

- Później okazało się, że Nanette wróciła do domu, by zabrać diamenty. Tylko że tam już ich nie było.

- Pewnie dlatego przewróciła dom do góry nogami - domyśliła się Chloe.

Ramon bezradnie wzruszył ramionami.

- Dziwisz się? Martwiła się też, że zachowałem wszystkie listy, które wysyłała do mnie z więzienia.

- Czy mogłyby ją w jakiś sposób obciążyć? - zapytał Trace.

- Pewnie - przyznał Ramon. - Zawierały mnóstwo szczegółowych pytań.

- Nic dziwnego, że twój pokój wyglądał najgorzej. Nanette szukała zarówno diamentów, jak i listów.

- Wróciła do motelu z pustymi rękami, wściekła jak diabli. Długo nie mogłem jej uspokoić. Obiecałem, że zadzwonię do Chloe i zażądam zwrotu diamentów. Później poszliśmy do łóżka. Rano Nanette wyszła, żeby kupić coś na śniadanie, a ja postanowiłem się wykapać.

- Zakłopotany Ramon wbił wzrok w podłogę. - No i zatrzasnąłem się. Nanette nie wróciła do pokoju, a ja przesiedziałem w łazience cały dzień i noc. Dziś rano udało mi się wydostać i od razu przyszedłem tutaj.

- A dlaczego właśnie tutaj? - dociekała Chloe.

- Miałem nadzieję, że spotkam się z Nan.

- Powiedziałeś Nanette o tej kryjówce? - spytała z niedowierzaniem. - Zdradziłeś jej nasz największy rodzinny sekret?!

- Chciałem ukryć się z nią w bezpiecznym miejscu - bronił się Ramon. - Nie jesteś lepsza, bo wpuściłaś tu Callahana.

- To co innego.

- Niby dlaczego?

Bo ja kocham Trace'a, pomyślała, choć oczywiście nie powiedziała tego na głos. Przecież Ramon też uważał, że jest szaleńczo i z wzajemnością zakochany. A jeżeli oboje się mylili?

- Bo tak. W każdym razie Nanette tu nie ma.

- Muszę ją znaleźć, bardzo się o nią martwię.

Chloe mocno uściśnęła dłoń brata.

- Tym zajmie się policja, a ty lepiej martw się o siebie. Miejmy nadzieję, że nie oskarżą cię o współudział.

- Policja? - wyszeptał nagle poblady Ramon.

- Pogódź się z faktami - powiedział Trace tak lodowatym tonem, że Chloe zadrżała. - Dość gadania, jedziemy na posterunek.

Trace napiął mięśnie, szykując się do stoczenia zaciętej walki, jednak Ramon nawet nie drgnął. Zrezygnowany, siedział z opuszczonymi ramionami, lecz jego mina świadczyła również o tym, że w gruncie rzeczy odczuwał pewną ulgę.

Co innego Chloe. Oczy błyszczały jej gniewnie, a policzki pały. Trace wiedział, że czeka go ciężka przeprawa.

- Można wiedzieć, dlaczego sam podjąłeś decyzję? - spytała napastliwie.

- Bo wiem, że gdy chodzi o Ramona, tracisz wszelki dystans - odpowiedział spokojnie Trace. - Dobra, Ramon, zbieramy się.

- Chyba nie dam rady. Potwornie boli mnie noga.

- No cóż, w takim razie będę musiał przerzucić cię przez ramię i dowlec do samochodu.

- Już mi lepiej.

Ramon wstał, skrzywił się i błyskawicznie pomknął w kierunku schodów.

- Nie tak szybko. - Chloe mocno chwyciła Trace'a za ramię. - Może jesteśmy w jaskini, ale to nie znaczy, że musisz zachowywać się jak dzikus. Ramon jeszcze nie odpowiedział nam na wszystkie pytania.

- Widocznie nie ma nic więcej do dodania, a może celowo coś przed nami ukrył.

- Chroni Nanette - powiedziała wściekle i zacisnęła mocno usta.

- Niezły musi być z niej numerek - skonstatował Trace.

Chloe skrzywiła się.

- Nie poznałam jej osobiście. Przez kilka miesięcy siedziała w jednej celi z moją matką. Nie mam pojęcia, dlaczego mama postanowiła zabawić się w swatkę.

- Takie sprawy lepiej zostawić fachowcom.

- Na przykład madame Sophie? - spytała zdziwiona Chloe.

- Na przykład - potwierdził, patrząc jej prosto w oczy.

Chętnie napawałby się jej widokiem do końca życia, jednak myśl o tym, że oboje mogą wylądować w więzieniu, natychmiast go otrzeźwiła.

- Odwołuję wszystko, co powiedziałam na temat wróżenia z fusów. W tym coś musi być! - krzyknęła Chloe.

Chloe siedziała na tylnym siedzeniu samochodu, próbując przemówić Ramonowi do rozsądku. Ku jej zdumieniu, Trace przez całą drogę zachowywał grobowe milczenie. Niestety, Ramon okazał się równie małomówny.

Prowadziła zatem gorączkowy monolog, wszelkimi sposobami usiłując przekonać brata, że Nanette nie jest dla niego odpowiednią kobietą. Nie była jednak pewna, czy dociera do niego sens jej słów. Siedział w milczeniu z miną cierpiętnika i zdawał się błądzić myślami daleko stąd.

Samochód zwolnił i po chwili Trace wyłączył silnik. Chloe wyrzała przez okno i ze zdziwieniem stwierdziła, że zatrzymali się przed jej domem.

- Co my tu robimy? - spytała. - Byłam pewna, że pojedziemy prosto na posterunek.

- Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli Ramon wykaże chęć współpracy z policją - wyjaśnił Trace. - Na pewno zarobiłby kilka punktów, gdyby pokazał im listy od Nanette. To ważny dowód w sprawie.

- Nie zgadzam się - przemówił wreszcie Ramon. - Chcę się poświęcić dla kobiety, którą kocham.

Chloe westchnęła z rezygnacją. Tego właśnie mogła się spodziewać. Gdy Ramon był dzieckiem, uwielbiał słuchać opowieści o stryjecznym dziadku Teddym. Był to człowiek godny szacunku i bardzo rzadko wchodzący w konflikt z prawem, niestety, na swoje nieszczęście spotkał kobietę, która trudniła się wyłudzeniem pieniędzy i innymi oszustwami. Była sprytna i pozbawiona skrupułów, lecz w końcu powinęła jej się noga. Wówczas na scenę wkroczył Teddy. Chcąc chronić ukochaną, wziął na siebie jej winy. Tę romantyczną historię opowiadano do snu wszystkim dzieciom D'Onofrio. Teddy odsiedział najdłuższy wyrok w dziejach rodziny, choć jako jedyny cierpiał za niewinność.

- Ramon, nie możesz... - zaczęła Chloe, czując, jak ogarnia ją panika.

Nie dane jej jednak było skończyć, gdyż jej wypowiedź przerwał krzyk brata:

- Nan jest tutaj!

Wypadł jak burza z samochodu i jednym susem dopadł werandy. Rosła blondynka rzuciła mu się na szyję i przywarła do jego ust.

- Fatalnie - stwierdził Trace pod nosem.

- Musimy natychmiast coś zrobić – powiedziała nerwowo Chloe, patrząc z niesmakiem na całującą się żarliwie parę.

- Dobra, ty zajmij się Ramonem, a ja blondynką - powiedział, wysiadając z samochodu.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się Chloe. - Ta kobieta ma czym oddychać i wie, jak wykorzystać swoje walory. Ja porozmawiam z tym wampem, a ty spróbuj uspokoić Ramona.

- Obrażasz mnie. Jestem nieczuły na kobiece wdzięki.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Nie mogłeś oderwać wzroku od mojego biustu.

- Chloe, to zupełnie co innego. Zrobiłaś na mnie oszałamiające wrażenie i być może przyglądałem ci się nieco natarczywie.

- Masz jakiś plan? - spytała, widząc, że Ramon i Nanette znikają w środku domu.

- Zawieziemy tych dwoje na posterunek, a później skończymy to, co zaczęliśmy dziś rano.

Wszedł do środka, zanim Chloe zdążyła cokolwiek powiedzieć. Nie dał jej czasu do namysłu, lecz tym razem wcale jej to nie przeszkadzało.

Trace z nieco głupią miną wpatrywał się w stojącą przed nim platynową blondynkę. Jednak to nie jej imponujący biust wprowadził go w stan oszołomienia.

Nie mógł oderwać wzroku od wycelowanego w siebie rewolweru kaliber 38.

- Ty pewnie jesteś Nanette - powiedział powoli, siłąc się na spokój. Stał tak, by zasłonić sobą Chloe.

- Nie ruszaj się! - nakazała blondynka. Z jej srebrzystoszarych oczu bił lodowaty chłód.

Trace był pewien, że Nanette nie zawaha się przed użyciem broni. Zaczął nawet powątpiewać, czy ta bezduszna istota jest kobietą z krwi i kości.

- Chcemy odzyskać diamenty, prawda, Ramon? - powiedziała.

Stał za nią błądy i spocony. Jego grdyka poruszała się gwałtownie w górę i w dół.

- Kochanie, obiecałaś, że będziemy unikać przemocy.

- Przestań jęczeć, Ramon! - rzuciła ostro. - Włożyłam w realizację tego pomysłu zbyt dużo wysiłku, by teraz odejść z pustymi rękami.

- Po co nam diamenty? Przecież mamy siebie - powiedział Ramon na pozór radośnie, lecz zabrzmiało to dość rozpaczliwie.

Nanette zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Zawsze potrafiłeś mnie rozśmieszyć. - Machnęła bronią w stronę otwartych drzwi. - Czy to twoja siostrzyczka?

Ramon odchrząknął, a później dokonał prezentacji:

- Nan, oto moja siostra Chloe. Chloe, przedstawiam ci Nanette Twigg.

Nanette zlustrowała Chloe od stóp do głów, po czym przeniosła spojrzenie na Trace'a.

- Niezły. Twoja siostra ma dobry gust. To chyba u was rodzinne. - Uśmiechnęła się ironicznie.

- Dzięki, kochanie - mruknął Ramon, patrząc na przyjaciółkę wzrokiem pełnym uwielbienia, a następnie zwrócił się do Chloe: - Prawda, że ona jest wspaniała?

- Chloe nie wierzyła własnym uszom.

- Twoja dziewczyna trzyma nas na muszce! - krzyknęła wzburzona.

- Dla ścisłości, jestem jego narzeczoną - poinformowała ją Nanette.

- Weźmiemy ślub w Meksyku - rozpromienił się Ramon. - To cudowne miejsce na miesiąc miodowy. Mam w pokoju kilka folderów z agencji turystycznych. Chcesz obejrzeć?

- Ramon - syknęła Nanette ostrzegawczo - zamknij się. Nikt nie powinien wiedzieć, dokąd się wybieramy.

- Wiesz, Nanette - wtrącił się Trace, nie spuszczać z oczu broni - niezbyt miło zwracasz się do swojego narzeczonego.

- Nikt nie będzie mi mówił, jak mam się zachowywać. Zrozumiano?

- Zaraz, zaraz! Chcesz powiedzieć, kochanie, że Chloe nie będzie mogła przyjechać na nasz ślub?

- Niezła z niej siostrzyczka - prychnęła Nanette. - Sam mi powiedziałeś, że miała zamiar oddać cię w ręce policji.

- To był jego pomysł. - Ramon spojrzał oskarżycielko na Trace'a. - Kochanie, zamierzałem wziąć całą winę na siebie.

- Nie ma takiej potrzeby. - Nanette uśmiechnęła się. - Callahan odsiedzi karę za nas oboje.

- O czym ty mówisz? - szepnęła przerażona Chloe.

- Wiesz, twój brat bardzo cię kocha. Martwił się, że zadałaś się z niewłaściwym facetem. Postanowiliśmy pomóc ci rozwiązać ten problem.

Chloe zacisnęła kurczowo palce na ramieniu Trace'a.

- Nadal nie rozumiem.

Dobrze, Chloe, pomyślał gorączkowo Trace, mów jak najwięcej, odwróć jej uwagę.

- Twój chłopak zostanie skazany za włamanie do jubilera. - Nanette nie kryła satysfakcji. - Gliniarze już go szukają. To tylko kwestia czasu, kiedy go dopadną.

- Nie mają przeciwko niemu żadnych dowodów - zaproponowała Chloe.

- Kotku, nie czytasz gazet? Policja znalazła w samochodzie Trace'a piękny kamyczek. Przyznaj, że to chyba mówi samo za siebie.

Zmieszany Ramon położył dłoń na ramieniu Nanette.

- Kochanie, nie tak się umawialiśmy.

- Robię to wszystko dla ciebie! - krzyknęła Nanette. Wyglądała na zdenerwowaną, ale ani na chwilę nie opuściła dłoni, w której trzymała

broń. - Chciałeś przecież, żeby Callahan zniknął z życia twojej siostry, prawda?

- Owszem, ale...

- Wsadzimy go za kratki i w ten sposób rozwiążemy wszystkie nasze problemy. Nie będziesz się musiał martwić o siostrę, a ja uniknę więzienia, Weźmiemy ślub i zapomnimy o przeszłości.

- Muszę to przemyśleć - powiedział Ramon z wahaniem.

- A nad czym tu się zastanawiać? - warknęła ostro Nanette. - Wszystko już załatwiłam. Podrzuciłam przed sklepem jubilerskim portfel Callahana i mam nadzieję, że policja wkrótce go znajdzie. Sam mówiłeś, jak jego ciotka kiedyś się sypnęła, że ten facet nie ma czystej kartoteki.

- I co z tego? - spytał Ramon.

- Tym łatwiej policja uwierzy w jego winę - wyjaśniła zniecierpliwiona Nanette. - Jestem pewna, że pan Callahan do końca życia nie wyjdzie z więzienia, czego mu szczerze życzę. My natomiast będziemy się wygrzewać na złocistych plażach Meksyku.

- Świetny plan, ale zapomniałaś o jednej bardzo ważnej rzeczy - wtrącił się Trace. - Nie udało ci się odzyskać diamentów.

- Właśnie, oddaj je natychmiast!

- Chętnie spełniłbym twoją prośbę, ale naprawdę nie mam tych kamyków.

Nanette mocniej ścisnęła rewolwer.

- Przestań igrać z losem, Callahan, liczę do trzech...

- Zaraz, zaraz - wpadła jej w słowo Chloe, zasłaniając sobą Trace'a.
- Nie odzyskasz diamentów i wybij sobie z głowy małżeństwo z moim bratem. Wolę, żeby spędził resztę życia za kratkami, niż związał się z kimś takim jak ty.

Trace odepchnął leciutko Chloe, tak aby nie stała na linii strzału. Podczas tych kilku sekund, kiedy jej życie było zagrożone, ostatecznie zrozumiał, że kocha ją do szaleństwa.

- Ani kroku! - krzyknęła Nanette.

- Dobrze - powiedział Trace spokojnie. - Zrobimy wszystko, co każesz.

- To oddajcie mi moje diamenty! - Uniosła broń wyżej. - Spudłowałam wtedy na parkingu, ale teraz przekonacie się, że umiem strzelać.

Ramon spojrzał wściekle na Nanette.

- Strzelałaś do mojej siostry?! - zapytał groźnie.

- Nie chciałam jej trafić, tylko trochę nastraszyć.

- I udało się - mruknęła Chloe.

- Nastraszyć?! - Ramon nie posiadał się z oburzenia. - Dlaczego? Przecież Chloe nie zrobiła ci nic złego.

Trace zrozumiał, że nadarza się okazja do radykalnego odwrócenia sytuacji. Stał zbyt daleko od Nanette, by odebrać jej broń, lecz Ramon mógł tego dokonać z łatwością.

- Jesteś głową rodziny, powinieneś chronić siostrę. - Trace miał nadzieję, że Ramon zachowa się wreszcie jak mężczyzna.

- Zaniknij się! - warknęła Nanette.

Jednak Trace niewzruszenie ciągnął dalej:

- Jak możesz kochać kobietę, która chciała skrzywdzić twoją siostrę?

- Kocham Nanette do szaleństwa - wyznał Ramon, a na jego twarzy pojawił się wyraz udręki. Opuścił powieki i szepnął: - To tylko jakiś koszmarny sen.

- To dzieje się naprawdę - powiedział Trace łagodnie. - Czasami marzenia przesłaniają nam prawdziwy obraz rzeczywistości. Tak się dzieje, gdy pragniemy czegoś, co jest niemożliwe. Oczyma wyobraźni widzimy rzeczy, które nie istnieją. Ta kobieta nie kocha ciebie. Pogódź się z tym, że cię wykorzystała.

Ramon otworzył oczy i spojrzał na Nanette. Wyglądał jak przebudzony z głębokiego snu. Jakby dopiero teraz dostrzegł broń w ręku ukochanej, jej zaciśnięte usta i gniewny błysk w zimnych, okrutnych oczach. Potem spojrzał na siostrę.

- Kocham cię, Ramon - szepnęła Chloe. - Bez względu na wszystko.

We wzroku Ramona pojawił się wyraz determinacji. Jego ruchy stały się zdecydowane, tak jakby w ciągu kilku sekund niedojrzały chłopiec przemienił się w mężczyznę. Wziął głęboki oddech i wyciągnął rękę do Nanette.

- Oddaj mi broń - zażądał twardo.

- Zwariowałaś?! - Nanette nerwowo oblizwała wargi. - Nie słuchaj Callahana, on próbuje nas skłócić. Tylko ja kocham cię naprawdę i tylko mnie powinieneś ufać.

- Już po wszystkim, Nan - powiedział Ramon cicho, nie opuszczając wyciągniętej ręki.

- Może i tak, ale dla ciebie! - krzyknęła i wystrzeliła.

Chloe jęknęła, widząc, że Ramon łapie się za udo, a potem osuwa się na dywan.

Nanette bez zmrużenia oka patrzyła na Trace'a i Chloe.

- Teraz już wiecie, że ze mną nie ma żartów. Oddajcie mi te cholerne diamenty, natychmiast!

Była na skraju hysterii i Trace uznał, że pora wkroczyć do akcji. Ramon wciąż leżał na podłodze, ściskając dłońmi zranioną nogę. W pewnej chwili uniósł głowę i wbił wzrok w Trace'a.

Mężczyźni porozumieli się bez słów. Trace niemal niezauważalnie skinął głową i głośno chrząknął, chcąc skupić na sobie całą uwagę Nanette.

- W porządku, oddamy ci te diamenty.

- Mądra decyzja - skomentowała, wyraźnie się rozluźniając. - Gdzie one są?

- Tuż przed twymi oczyma - zmyślał na poczekaniu, obserwując kątem oka Ramona. - Widzisz ten kryształowy żyrandol? Część wisiorzków zastąpiliśmy diamentami.

Gdy tylko spojrzała na sufit, Ramon uniósł się na łokciach i z rozmachem od tyłu uderzył głową w zgięcie nóg na wysokości kolan Nanette. Z głuchym odgłosem padła na podłogę, a rewolwer wypadł z jej dłoni.

Trace chwycił broń, podczas gdy Chloe już nachylała się nad rannym bratem.

- Zostań tam, gdzie leżysz! - nakazał Trace, mierząc w Nanette.

- Niech cię diabli - warknęła, lecz posłusznie wykonała polecenie.

- Trace... - szepnęła Chloe bez tchu. Jej twarz była trupioblada. - On nie żyje - powiedziała z rozpaczą, tuląc bezwładne ciało brata.

- Żyje - zapewnił ją. - Stracił przytomność, jak zawsze na widok krwi. Tak samo było, gdy prawie obciął mi palec.

Nagle Nanette krzyknęła, a w jej oczach pojawił się wyraz szaleństwa. Usta drżały, z gardła wydobywały się nieartykułowane dźwięki. Z jej oczu popłynęły łzy. Po chwili złożyła ręce jak do modlitwy i zdołała wyjąkać:

- Proszę, nie zabijaj mnie. Przysięgam, że nie mam twoich diamentów. Nie rób mi krzywdy.

Trace zmarszczył brwi, zdziwiony bezsensownością tych słów. Właśnie w chwili gdy uznał, że Nanette postradała zmysły, poczuł za plecami jakiś ruch.

Gdy zerknął przez ramię, ujrzał stojącego w progu policjanta. Mężczyzna stał na szeroko rozstawionych nogach i oburącz trzymał rewolwer.

- Rzuć broń, jesteś aresztowany! - krzyknął funkcjonariusz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego pani mi nie wierzy? - Chloe siedziała w małym pokoju przesłuchań na posterunku policji w St. Louis. - Trace Callahan nie ukradł tych diamentów. Jest niewinny.

Sierżant Clemens, kobieta w średnim wieku i o przenikliwym wzroku, niecierpliwie machnęła dłonią.

- Panno D'Onofrio, nie będę ukrywać, że pani historia brzmi dość nieprawdopodobnie. Diamenty schowane pod schodami? Człowiek ogłuszony figurką z porcelany? - Zerknęła do notatnika. - No i mamy jeszcze tę strzelaninę na opustoszałym parkingu.

- Ależ to wszystko prawda! - krzyknęła Chloe. - Jeśli pani mi nie wierzy, proszę spytać Trace'a Callahana.

- Już to zrobiłam i teraz rozmawiam z panią.

Chloe miała ochotę krzyknąć ze złości. Od dwóch godzin odpowiadała na pytania, lecz przesłuchanie zdawało się wcale nie zbliżać do końca. Dobrze chociaż, że policja uspokoiła ją co do stanu zdrowia Ramona, tegoż życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo i w tej chwili dochodził do siebie w szpitalu. Niestety, był w szoku, dlatego też nie udało się wydusić z niego choćby jednego sensownego słowa. Wątpliwe zresztą, by ktokolwiek przykładał wagę do jego zeznań, gdyż policjanci z góry zakładali, że członkowie rodziny D'Onofrio są urodzonymi przestępcami i kłamcami.

Miała nadzieję, że Trace'owi bardziej się poszczęści. Ich prywatne śledztwo zakończyło się fiaskiem i Chloe czuła się temu winna. Nie zdziwiłaby się, gdyby obiecująco rozwijająca się znajomość umaidła śmiercią naturalną.

- Dlaczego natychmiast po tym, jak znaleźliście diamenty, nie skontaktowała się pani z nami? - indagowała sierżant Clemens.

Chloe westchnęła zniecierpliwiona, ponieważ to pytanie zadano jej już trzykrotnie.

- Bałam się, że mój brat może mieć coś wspólnego z tą sprawą. Postanowiłam go odnaleźć i dać mu szansę, by przedstawił swoją wersję wydarzeń.

- I nadal pani uważa, że nie możemy oskarżyć was o ukrywanie dowodów?

- No cóż... Trace chciał niezwłocznie odnieść diamenty na policję, ale udało mi się namówić go do zmiany decyzji.

- To było przed, czy po waszym pocałunku?

- Co takiego? - zdumiała się Chloe.

Pani sierżant zerknęła do swoich notatek.

- Zgodnie z zeznaniem pana Callahana, pocałowała go pani wkrótce po tym, jak znalazł diamenty.

- To właściwie nie był pocałunek. Musiałam zastosować sztuczne oddychanie metodą usta-usta.

- Rozumiem - powiedziała pani sierżant i coś zapisała w notatniku.

- Nie sądzę - mruknęła Chloe opryskliwie. - Trace znalazł diamenty, a potem ktoś zdzielił go w głowę. Gdy go zobaczyłam, leżał

nieprzytomny na podłodze. Stosując sztuczne oddychanie, przekonałam się przy okazji, że pan Callahan świetnie całuje. Nie sądzę jednak, by miało to coś wspólnego ze sprawą.

Sierżant Clemens zmarszczyła precyzyjnie wymodelowane brwi.

- W czym jeszcze Trace Callahan jest dobry?

Chloe zamarła, a po chwili zapytała:

- Czy to poważne przesłuchanie, czy też wywiad dla jakiegoś brukowca?

- Próbuję ustalić, jakiego rodzaju związek łączy panią z Callahanem.

- Co na ten temat powiedział Trace? - zapytała Chloe cicho.

- To ja zadaję pytania - przypomniała w odpowiedzi sierżant Clemens.

- No cóż, jesteśmy... przyjaciółmi - wyznała Chloe po chwili wahania. - To niedokładnie tak, bo znamy się bardzo krótko. Diamenty odnaleźliśmy podczas naszej pierwszej randki. - I zapewne ostatniej, dodała w myślach. - Choć szczerze mówiąc, to była randka na niby.

- Co takiego? - Pani sierżant spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- To dość skomplikowane - powiedziała Chloe, przeklinając w duchu swą gadatliwość.

- Jakoś mnie to nie dziwi - stwierdziła policjantka. - Nadal nalegam, by pani zechciała mi to wyjaśnić.

- No dobrze. Wszystko zaczęło się od spotkania z madame Sophie... - zaczęła Chloe. Opowiedziała o wróżeniu z fusów i o tym, jak próbowała przekonać Trace'a, by nie wyrzucił Ramona z pracy. -

Widzi pani, to wszystko moja wina - zakończyła z westchnieniem. - To ja wpakowałam go w tarapaty.

Sierżant Clemens spojrzała na nią ze zrozumieniem i współczuciem.

- Chcę pani zadać jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Czy pani kocha Trace'a Callahana?

- Tak - odpowiedziała bez chwili wahania.

- To wszystko moja wina - powtarzał Trace, nie spuszczać wzroku z sierżant Clemens.

- Czy mam to potraktować jako przyznanie się do winy? - zapytała. Syknął zniecierpliwiony.

- Przecież powiedziałem pani, że to Nanette dokonała włamania i usiłowała nas zabić. To ona ogłuszyła mnie porcelanową figurką.

Sierżant Clemens skinęła z powagą głową.

- Owszem, w wersji Nanette Twigg są pewne nieścisłości.

- Ta kobieta kłamie jak z nut. Zdołała przekonać nieszczęsnego Ramona, że kocha go do szaleństwa. Biedak, on naprawdę myśli, że spotkał miłość swego życia.

- Może tak jest w istocie - powiedziała z powagą sierżant Clemens.

- Skądże, Nanette w ogóle go nie szanuje. Nie dba o jego potrzeby i uczucia. Wykorzystała go, lecz w głębi duszy na pewno nim pogardza. Bo prawdziwa miłość wymaga kompromisów. Trzeba znaleźć osobę, z którą będziemy mogli dzielić zarówno nasze sny i nadzieje, jak i lęki. Dla ukochanej osoby chcemy tego, co najlepsze. Pragniemy również, by ona dostrzegała w nas tylko dobre cechy.

Policjantka uśmiechnęła się.

- Chyba trafiłam na prawdziwego eksperta.

- Z pewnością nie byłem nim jeszcze tydzień temu - przyznał.

Drzwi otworzyły się i do środka zajrzał umundurowany funkcjonariusz.

-Pani sierżant, przed chwilą był telefon ze sklepu jubilerskiego. Co za nieprawdopodobna historia. Najdziwniejsza, o jakiej słyszałem. Ktoś odesłał im pocztą wszystkie skradzione diamenty.

Sierżant Clemens zwróciła się do Trace'a:

- I pomyśleć, że Nanette Twigg nadal upiera się, że to pan jest w posiadaniu tych kamieni.

- Ja i Chloe wielokrotnie powtarzaliśmy, że dwa dni temu diamenty zostały odesłane.

- Myślę, że pańskie kłopoty się skończyły. - Sierżant Clemens wstała i ruszyła w stronę drzwi.

Zawahała się jednak, a potem spytała:

- Jeśli dobrze zrozumiałam, pańska ciotka jest właścicielką „Cafe Romeo”.

- Tak - odpowiedział, zdziwiony nagłą zmianą tematu.

Sierżant Clemens chrząknęła i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Niedawno się rozwiodłam i nie ma pan pojęcia, jak trudno znaleźć rozsądnego, wolnego mężczyznę w moim wieku. Czy naprawdę wierzy pan, że madame Sophie potrafi każdemu znaleźć idealnego partnera?

- Tak - odpowiedział Trace z pełnym przekonaniem, bez chwili wahania.

Dwa tygodnie później Chloe wierciła się nerwowo na niewygodnym stołku, czekając na początek przesłuchania. Za chwilę jej matka miała stanąć przed komisją, decydującą o przedterminowych zwolnieniach. Zaledwie wczoraj Chloe wróciła z Cincinnati, gdzie zostawiła Ramona w renomowanej klinice pod opieką świetnych specjalistów. Brat musiał dojść do siebie po ostatnich przeżyciach. Rana postrzałowa goiła się dobrze, lecz dusza Ramona doznała dużo poważniejszego uszczerbku. Chloe spędziła z nim w Cincinnati cały tydzień i była zadowolona z przebiegu leczenia. Brat zmieniał się na jej oczach. Dojrzywał do roli, jaką wyznaczyło mu życie. Ostatnio wielokrotnie zastanawiała się nad tym, czy nieświadomie nie wyrządziła mu krzywdy. Gdyby nie traktowała go wciąż jak małego chłopca, być może już dawno stałby się dojrzałym i odpowiedzialnym facetem.

Policja zgodziła się odstąpić od oskarżenia Ramona, żądając w zamian udostępnienia kompromitujących Nanette listów. O dziwo, Ramon nie tylko nie protestował, lecz przyjął to rozwiązanie z prawdziwą ulgą i radością, Chloe zaś po raz pierwszy w życiu zaświtała nadzieja, że jej brat ma szansę ułożyć sobie życie.

Co zaś do swych losów, to była znacznie gorszej myśli. Widziała Trace'a przelotnie tuż po tym, gdy zwolniono ich z aresztu. Wyglądał okropnie. Policzki pokrywał ciemny zarost, a sińce pod oczyma dodawały mu lat. Z trudem powstrzymała się, by go nie przytulić.

Teraz bardzo żałowała, że zachowała się tak powściągliwie. Być może było to ich ostatnie spotkanie. Wiedziała, że Trace ciężko pracuje

przy remoncie kawiarni, jednak ilekroć pojawiała się tam z próbkami lub z nowymi pomysłami wystroju wnętrza, natychmiast znikał. Stało się dla niej jasne, że nie chciał jej więcej widzieć na oczy.

Rozmawiali kilka razy przez telefon, jednak tylko na tematy zawodowe. Oboje czuli się niezręcznie, na linii co i rusz zapadała kłopotliwa cisza.

Chloe westchnęła z głębi serca. Rozłąka tylko pogłębiła jej uczucie, nie mogła jednak winić Trace'a za to, że postanowił jak ognia unikać jakichkolwiek kontaktów z szaloną rodziną D'Onofrio.

Słyszając hałas, uniosła głowę i otrząsnęła się z ponurych rozmyślań. Członkowie komisji weszli do pokoju i zaczęli sadowić się przy prezydialnym stole. Chloe zacisnęła aż do bólu palce, wpatrując się uważnie w twarze trzech osób, które miały rozstrzygnąć o losie jej matki.

Eileen D'Onofrio siedziała ze swoim adwokatem przy bocznym stoliku. Jak na kobietę walczącą o wolność, wydawała się nad wyraz spokojna i rozpogodzona. Nieskazitelny kok znacznie ją postarzał, nadając jej wygląd statecznej matrony.

- Myślę, że możemy zacząć - odezwał się przewodniczący komisji.

Był starzejącym się, łysiejącym mężczyzną, ubranym w czarny garnitur i białą koszulę. Nieustannie poprawiał zsuwające się z nosa okulary. Na przypiętej do klapy marynarki plaketce widniało jego imię i nazwisko: „Walter Sullivan”. Pozostałymi członkami komisji byli Edna Evans i Ricardo Lopez.

Chloe wstrzymała oddech, widząc, że kobieta z opieki społecznej wstaje, by odczytać swą opinię. Była ona w zasadzie pozytywna, choć podkreślono, że ze względu na swój wiek Eileen D'Onofrio może mieć problemy ze znalezieniem stałego zatrudnienia. Zwłaszcza że do tej pory pracowała wyłącznie w przedsiębiorstwach należących do rodziny, które były przykrywką dla nielegalnych interesów.

- No cóż, nie poszło zbyt dobrze - mruknęła Chloe pod nosem, gdy pani z opieki społecznej zakończyła wystąpienie.

Przewodniczący komisji przez kilka chwil przeglądał jakieś papiery, aż wreszcie zapytał:

- Czy ktoś z obecnych chce zabrać głos w tej sprawie?

- Ja - powiedziała Chloe i wstała.

Choć przez rok ćwiczyła tę mowę, teraz poczuła w głowie pustkę. Wiedziała, co powinna obiecać komisji. Powie, że zapewni matce dach nad głową i pomoże jej znaleźć stałą pracę. Miała tylko nadzieję, że nie będą zadawali zbyt szczegółowych pytań, ponieważ już szukała kupca na dom, by zdobyć środki na leczenie Ramona.

Pan Sullivan nachylił się w jej stronę.

- Proszę podać imię i nazwisko, oraz powiedzieć nam, co panią łączy z Eileen D'Onofrio.

- Nazywam się Chloe D'Onofrio i jestem jej córką.

- Proszę mówić, pani D'Onofrio.

- Chciałam zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by umożliwić mojej matce powrót do życia w społeczeństwie.

- Jaka jest pani sytuacja finansowa? - zapytała Edna Evans.

- No cóż... - zawahała się Chloe. - Niedawno otworzyłam własną firmę i z ufnością patrzę w przyszłość. - Wykrzywiła twarz w żalostnej imitacji promiennego uśmiechu. - Obiecuję, że znajdę matce stałą pracę.

Edna Evans zmierzyła ją jawnie sceptycznym spojrzeniem.

- To będzie dość trudne, zważywszy, że zapewne nie ma pani zbyt wiele czasu.

- Zrobię wszystko, co do mnie należy - obiecała Chloe.

Ricardo Lopez zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem od stóp do głów.

- Czy mogę spytać o pani stan cywilny?

- Jestem samotna - odpowiedziała, dziwnie zaniepokojona tym pytaniem.

Może jeszcze raz powinna powtórzyć, że robi wszystko, co w jej mocy, by pomóc matce, jednak każde poświęcenie ma swoje granice. Nawet dla dobra matki nie spędziłaby ani minuty sam na sam z obleśnym panem Lopezem.

- Jeśli matka zamieszka z panią, pani życie osobiste legnie w gruzach.

Chloe spojrzała na niego zimno, chcąc dać do zrozumienia, że lepiej z nią nie zadzierać.

- Nie mam żadnego życia osobistego, więc nie widzę problemu.

- Jak rozumiem, jest pani właścicielką domu? - spytał pan Sullivan.

- Właściwie to w tej chwili...

Zanim jednak zdołała cokolwiek wyjaśnić, drzwi otworzyły się z rozmachem i do środka wkroczyła madame Sophie. Poły purpurowego płaszcza powiewały za nią, niczym chorągwie na wietrze.

Chloe zaniemówiła z wrażenia. Nim zdążyła się zastanowić, co tu robi madame Sophie, ujrzała wchodzącego do sali Trace'a Callahana. Ubrany był w szary garnitur, a świetnie skrojona marynarka podkreślała szerokie bary. Szafirowy krawat dobrany był do koloru oczu.

Chloe bezskutecznie próbowała zebrać myśli. Zżerała ją ciekawość, co też sprowadza Trace'a. Z góry odrzuciła ewentualność, że kieruje nim chęć zemsty. Był szlachetnym człowiekiem i nie potrafiłby skrzywdzić jej matki. Właściwie nadal nie wiedziała z całą pewnością, co sądził o ich niefortunnym śledztwie, choć z drugiej strony łatwo można się było tego domyślić...

A jak zapatrywała się na tę sprawę madame Sophie? Z wyrazu jej twarzy można było wywnioskować tylko tyle, że była niezwykle zdeterminowana.

Teraz kroczyła energicznie w kierunku komisji, podzwaniając przy każdym kroku bransoletkami.

- Czyżbym się spóźniła? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- Jak mi nie mam, pragnie pani złożyć oświadczenie - powiedział Walter Sullivan.

- Oczywiście. Nazywam się madame Sophie i prowadzę „Cafe Romeo”. To miejsce, gdzie dostaniecie świetną kawę i poznaacie partnera na całe życie. A właśnie, panie Sullivan, jak się miewa pana świeżo poślubiona żona?

Pan Sullivan zakasłał nerwowo, a potem zaczerwienił się.

- Jest cudowna. Miło mi znowu panią widzieć, madame Sophie, lecz nie bardzo rozumiem, co pani tu robi.

- Rozpatrujecie państwo sprawę przedterminowego zwolnienia Eileen D'Onofrio, prawda?

- Owszem - przytaknął pan Sullivan. - Czy pani jest z nią spokrewniona?

- Skądże, nigdy jej nie widziałam na oczy. Znam jednak jej syna, który pracował dla mnie przez ostatnie trzy lata. Pan też zresztą powinien go znać. O ile sobie dobrze przypominam, to właśnie on oblał pana kawą.

Pan Sullivan poprawił się na krześle, co było niewątpliwie wynikiem dużego zakłopotania.

- Tak, pamiętam - przyznał. - Ten chłopiec miał na imię Ramon.

- Ramon D'Onofrio - potwierdziła madame Sophie.

- Ostatnio gazety dużo o nim pisały.

Chloe zakłęta pod nosem. Madame Sophie była zbyt gadatliwa, a w dodatku wyraźnie zaprzyjaźniona z niektórymi członkami komisji.

- Tak - potwierdził pan Sullivan, wyciągając z teczki kilka wycinków prasowych. Pisano w nich, że Ramon D'Onofrio był zamieszany we włamanie do sklepu jubilerskiego.

- Nikt z dziennikarzy nie wspomniał jednak o tym, że Chloe D'Onofrio również miała coś wspólnego z tą aferą - perorowała z ożywieniem madame Sophie.

Chloe zamknęła oczy, marząc o tym, by natychmiast zapaść się pod ziemię.

- Trzeba przyznać, że to wyjątkowo aktywna rodzina - stwierdził pan Sullivan.

- W zeszłym tygodniu mieliśmy posiedzenie w sprawie Kit D'Onofrio - stwierdził któryś z członków komisji.

Pan Sullivan przytaknął.

- Tak, to bratanica pani Eileen D'Onofrio. To ona nazwała nas tłustymi i nadętymi głupkami, kiedy odrzuciliśmy jej prośbę o przedterminowe zwolnienie.

- O tak, świetnie ją pamiętam! - dodała Edna Evans, zerkając na Eileen ze złośliwym uśmieszkiem.

W tym momencie Chloe straciła wszelką nadzieję. Matka mogła pożegnać się z marzeniami o wolności. Poczwała napływające do oczu łzy, lecz wiedziała, że nie wolno jej zrobić z siebie widowiska. Przeżyła już niejedno i nauczyła się ukrywać ból i rozczarowanie.

Pan Sullivan podrapał się w zamyśleniu po podwójnym podbródku.

- Oczywiście nie muszę przypominać, że nasz stosunek do pani Kit D'Onofrio nie może w żaden sposób wpłynąć na decyzję we właśnie rozpatrywanej sprawie.

- To chyba oczywiste - zawtórowała mu madame Sophie. - Ze swej strony chciałabym oświadczyć, że niniejszym publicznie wyrażam chęć zatrudnienia pani Eileen D'Onofrio w „Cafe Romeo”.

- Jakiego rodzaju pracę pani jej oferuje? - zapytał pan Sullivan.

- Och, mam kilkanaście interesujących propozycji - odpowiedziała madame Sophie. - Rozszerzamy działalność i będę potrzebowała nowych kelnerek, hostess, księgowych.

Chloe z wrażenia niemal przestała oddychać. Gdy spojrzała na Trace'a, zobaczyła w jego oczach tyle miłości...

Czy to wszystko dzieje się naprawdę? Czy to możliwe, by spełniły się jej najskrytsze marzenia?

- A zatem możemy przyjąć, że sprawa zatrudnienia pani Eileen D'Onofrio została załatwiona? Wracając do mieszkania... - Utkwił badawcze spojrzenie w Chloe.

- Nadal nie wiemy, czy jest pani właścicielką domu.

- Wczoraj wystawiłam dom na sprzedaż - przyznała przez zaciśnięte gardło.

- Ta sprawa jest już załatwiona - odezwał się Trace.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, bojąc się, co może usłyszeć.

- Dwie godziny temu złożyłem bardzo korzystną ofertę kupna - powiedział i podszedł do Chloe.

- Chcesz kupić mój dom? - szepnęła zmieszana.

- Tak - mruknął, a potem zwrócił się w stronę komisji. - Ponieważ nie będę już potrzebował swojego mieszkania, chętnie wynajmę je pani Eileen D'Onofrio za dolara miesięcznie.

- Cóż za wspaniałomyślna oferta - skomentował ironicznie pan Lopez. - Kim pan jest i co pana łączy z Eileen D'Onofrio?

- Nazywam się Trace Callahan i wkrótce zostanę jej zięciem.

- Coś ty powiedział?! - spytała Chloe.

Trace uśmiechnął się przepaszająco.

- Och, wybacz mi, jestem niepoprawny. - Odwrócił się w stronę członków komisji i wyjaśnił: - Mam obrzydliwy zwyczaj podejmowania decyzji bez pytania Chloe o zdanie, ale obiecuję poprawę.

- Zaczynij nad tym pracować już teraz - powiedziała madame Sophie.

- Jak zwykle masz rację, cioteczko. - Trace padł na kolana.

Chloe wydawała się oszołomiona. Spojrzała niepewnie na matkę, która wprost promieniała szczęściem.

Trace ujął dłoń ukochanej i zapytał:

- Chloe D'Onofrio, czy zostaniesz moją żoną?

Była tak wzruszona, że słowa u więzły jej w gardle. Poruszała ustami, lecz nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Trace uznał jej milczenie za przejaw wahania, ponieważ natychmiast zapewnił:

- Pewnie uważasz mnie za męskiego szowinistę, ale to się zmieni. Przemyślę również swoje poglądy na temat roli kobiet w społeczeństwie oraz instytucji małżeństwa - obiecał poważnie.

- Będziesz musiał - powiedziała z uśmiechem.

- Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale wiem również, że bardzo cię kocham. Będę usuwał każdy pyłek sprzed twoich stóp i zmywał naczynia. Idzie mi coraz lepiej, ostatnio zbiłem tylko trzy szklanki. Nauczyłem się też używać odkurzacza.

- Och, Trace! - roześmiała się, już zupełnie rozluźniona.

- Celowo unikałem cię w ostatnim czasie, choć przeżywałem z tego powodu istne katusze. Chciałem się przekonać, czy jestem w stanie się zmienić. Jesteś wyjątkową kobietą i zasługujesz na dobrego męża.

- A może ja wcale nie chcę, żebyś się zmieniał?

- A zatem przyjmij mnie z całym dobrodziejstwem inwentarza - powiedział z błyskiem w oku.

- To intrygująca propozycja. Sądzę, że moglibyśmy spróbować przeżyć następne, powiedzmy, pięćdziesiąt lat. Co ty na to?

- Sześćdziesiąt - poprawił ją natychmiast, zamykając Chloe w uścisku.

- Umowa stoi - szepnęła, nadstawiając twarz do pocałunku.

Zapomnieli o całym świecie, otrzeźwiły ich dopiero głośne oklaski.

Trace uniósł głowę, uśmiechnął się trochę nieprzytomnie i powiedział:

- Dziękuję, cioteczko Sophie.

Madame Sophie dyskretnie wytarła oczy i oznajmiła z mocą:

- Cieszę się waszym szczęściem. - Potem odwróciła się do członków komisji i obwieściła: - Zapraszam wszystkich na cappuccino do „Cafe Romeo” na koszt firmy.

- Najpierw musimy podjąć decyzję w sprawie pani D'Onofrio - oznajmił pan Sullivan. Spojrzał z uśmiechem na pozostałych członków komisji i dodał: - Coś mi się wydaje, że obrady będą wyjątkowo krótkie. - Zawahał się i z łobuzerskim uśmieszkiem poprosił madame Sophie: - Czy mógłbym dostać cappuccino o smaku waniliowym?

Chloe bała się uwierzyć we własne szczęście. Jeszcze kilka godzin temu pogrążona była w rozpacz, a teraz ukochany mężczyzna zaproponował jej małżeństwo, a matka najpewniej wkrótce odzyska wolność.

Postanowiła, że najpierw rzuci się Trace'owi w ramiona, a potem zaprosi matkę na ślub.

EPILOG

- Czy masz pojęcie, która jest godzina? - zapytał Jake, krążąc nerwowo po zakrystii.

- To wspaniale, że bierzemy ślub w tym samym dniu - odpowiedział Trace, któremu nie udzieliło się zdenerwowanie brata.

- Ceremonia nie odbędzie się bez świadka. Całe szczęście, że nie powierzyliśmy mu naszych obrączek. Gdzie on się podziewa?

- Myślałem, że Noah już tu jest - zdziwił się Trace.

Jake potrząsnął głową.

- Nikt go nie widzie i zaczynam się naprawdę martwić

- Wiesz, że nasz braciszek nienawidzi ślubów. Pewnie pojawi się dopiero w ostatniej chwili.

- A ja kocham śluby - zareplikował Jake. - Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać miesiąca miodowego. A wy dokąd się wybieracie?

- Rodzina Chloe ma małą posiadłość na wsi. To wspaniałe miejsce, zapewniające prywatność. - Nie dodał, że chodzi o jaskinię, była to przecież tajna kryjówka rodziny D'Onofrio. Zerknął na zegarek i krzyknął zdenerwowany: - Jake, jest już potwornie późno!

- Nie musisz mi o tym przypominać. Mój ślub powinien się zacząć za pięć minut.

- I mój też - dodał Trace, podchodząc do okna. - Gdzie zgubił się Noah?

- Też chciałbym to wiedzieć. Nasz braciszek jest może trochę zwariowany, ale nie wyciąłby nam takiego numeru.

W drzwiach stanęła ciotka Sophie. Dziś ubrana była w obszerną złotą szatę, ozdobioną srebrnymi koralikami. Stroju dopełniały złote jedwabne pantofelki.

- Czy jesteście gotowi wkroczyć na nową drogę życia? - spytała z uśmiechem.

- Niezupełnie - odpowiedział Trace. - Nasz świadek nie dotarł na czas.

- Obawiam się, że Noah nie będzie obecny na ślubie - poinformowała ich Sophie spokojnie. - Przed chwilą spotkał kobietę swego życia, więc sami rozumiecie, że ma teraz co innego na głowie.

- Ach tak... - mruknął Jake.

- Z chęcią go zastąpię - zaofiarowała się Sophie.

- Jesteś wspaniała! - oznajmili niemal równocześnie, obsypując ciotkę pocałunkami.

Gdy dobiegły ich pierwsze tony marsza weselnego, bracia ujęli Sophie pod ramiona, unieśli ją w powietrze i ruszyli w stronę drzwi.

- Uwielbiam ten sposób podróżowania - roześmiała się perliście.

Jake spytał Trace'a konspiracyjnym szeptem:

- Jak sądzisz, czy nasz mały braciszek wpakuje się w tarapaty?

- To więcej niż pewne - odpowiedział Trace z uśmiechem. - Ale tym będziemy się martwić później, bo teraz nie czas na takie rozważania. I pomyśleć, że biedny Noah próbował uciec przed prze-

znaczeniem... No, dość tego gadania, Nina i Chloe na pewno już się niecierpliwią.

RS